

JENNIFER TAYLOR



WIĘZY KRWI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Taksówka zatrzymała się przed przychodnią. Anna Clémence wystawiła na chodnik walizkę i popatrzyła w ślad za odjeżdżającym pojazdem. Teraz jest już zdana tylko na siebie. Podjęła bardzo ważną decyzję i z pewnością nie zamierza się z niej wycofać. Przynajmniej tyle jest winna Jo.

Wspomnienie siostry przepełniło ją smutkiem. Od pogrzebu minął już miesiąc, a Anna nadal nie potrafiła uwierzyć, że więcej jej nie zobaczy. Przecież zawsze, od najwcześniejszego dzieciństwa, wiedziała, że w razie potrzeby Jo stanie w jej obronie. Tymczasem teraz musi polegać wyłącznie na sobie. Czy znajdzie dość siły, żeby sobie poradzić?

Dźwignęła z chodnika walizkę i otworzyła drzwi przychodni. Doktor Adam Knight, który kierował ośrodkiem, przeprosił ją przez telefon, że nie będzie mógł się z nią dzisiaj zobaczyć, ale obiecał, że poinformuje dyżurnego lekarza o jej przybyciu. Anna miała nadzieję, że nie przyjdzie jej zbyt długo czekać. Wstała o piątej rano i teraz coraz bardziej zaczynało jej dokuczać zmęczenie.

- Nazywam się Anna Clémence - przedstawiła się rejestratorce.
- Chciałam....

Kobieta przerwała jej w pół zdania.

- Witam. Będzie pani naszą nową pielęgniarką, prawda? Ben uprzedził mnie o pani przybyciu. Zaraz po niego zadzwonię.

Przekazawszy lekarzowi wiadomość, rejestratorka uśmiechnęła się do Anny przyjaźnie.

- Doktor Cole prosi, żeby była pani łaskawa kilka minut poczekać. Proszę przejść tędy i rozgościć się w pokoju służbowym. Od rana mamy tu dziś istne urwanie głowy, mimo że teoretycznie w soboty przyjmujemy tylko nagłe przypadki.

- Dziękuję. - Życzliwość rejestratorki znacznie podniosła Annę na duchu.

Otworzyła drzwi na korytarz i bez trudu odnalazła pomieszczenie dla personelu. Postawiwszy walizkę na podłodze, rozejrzała się dookoła. Widok ustawionych na suszarce przeróżnego kształtu kubków i dużego słoika kawy, zajmującego strategiczną pozycję obok przygotowanego do włączenia czajnika, wprowadził ją w rozczulenie. Ze też wszystkie pokoje służbowe wyglądają dokładnie tak samo!

Od razu poczuła się tutaj jak w domu. Miała nadzieję, że to dobry znak na przyszłość.

- Dzień dobry. Przepraszam, że musiała pani czekać, ale mamy dziś wyjątkowo dużo pacjentów.

Stojący w drzwiach mężczyzna miał przynajmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, wysportowaną sylwetkę i włosy koloru nadmorskiego piasku. Całkiem bez związku pomyślała, że niejedna dziewczyna wydałaby majątek u fryzjera, żeby uzyskać właśnie taki odcień. Większość znanych jej blondynów miała niebieskie tęczówki, tymczasem nieznajomy patrzył na nią oczami koloru ciemnego piwa, nad którymi rysowały się równie ciemne brwi. Nagle zdała sobie sprawę, że przygląda się mu zbyt natarczywie, więc szybko opuściła wzrok.

- Nazywam się Benedict Cole. - Wyciągnął rękę na powitanie. - Adam zapewne uprzedził panią, że nie będzie go dzisiaj w przychodni.

- Owszem - odparła, starając się ukryć zmieszanie. Co prawda mężczyzna o tak atrakcyjnej aparycji musi zdawać sobie sprawę, że wzbudza zainteresowanie kobiet, lecz Anna nie życzyła sobie, by od razu zaliczył ją do grona wielbicielek. - Ale obiecał, że wpuści mnie pan do mieszkania.

- Oczywiście. - Ben sięgnął do kieszeni i podał Annie pęk kluczy. Rozejrzawszy się po pokoju, zatrzymał wzrok na stojącej przy drzwiach walizce. - To wszystko, co pani ma?

- Zabrałam tylko niezbędne rzeczy.

Nie miała najmniejszej ochoty wyjaśniać mu teraz, że ten bagaż to cały jej dobytek. Zapewne zacząłby zadawać kolejne pytania, a tego właśnie za wszelką cenę chciała uniknąć.

Z drżeniem serca zastanowiła się, jak zareaguje doktor Cole i inni pracownicy przychodni na wieść o tym, o czym przynajmniej na razie nie zamierzała ich informować. W końcu, z formalnego punktu widzenia, wcale nie miała takiego obowiązku. Mimo to czuła się niezręcznie. Świetnie zdawała sobie sprawę, że aczkolwiek przepisy uniemożliwiają pracodawcom zbytnią dociekliwość, zwykła przyzwoitość wymaga, aby pewne kwestie zostały wyjaśnione od początku. Miała jednak nadzieję, że zanim zostanie zmuszona do powiedzenia prawdy, zdoła dowieść, że potrafi wywiązywać się z powierzonych jej obowiązków.

- Rozumiem. - Ben przyjrzał się jej uważnie. - W końcu to tylko cztery miesiące. Prawdę mówiąc, nawet się trochę zdziwiłem, kiedy Adam powiedział, że zgodziła się pani do nas przyjechać. W dzisiejszych czasach ciężko jest znaleźć chętnych na krótkoterminowe kontrakty. Ze swoim doświadczeniem bez trudu znalazłaby pani stałe zatrudnienie. Słyszałem, że poprzednio pracowała pani w Londynie, w szpitalu Świętego Łukasza. Na urologii, prawda?

- Tak. - Ciekawość lekarza sprawiła, że Anna czuła się coraz bardziej nieswojo. - Miałam do czynienia przede wszystkim z dziećmi oczekującymi na przeszczep nerki. Były u nas dializowane. Bardzo lubiłam tę pracę.

- To co skłoniło panią do odejścia? - zapytał, nie kryjąc zdziwienia. - Nie sędzę, żeby praca w naszym ośrodku pomogła pani w zrobieniu kariery.

Anna zagryzła wargi. Zupełnie niepotrzebnie wdała się w tę rozmowę. W przyszłości musi zachować większą ostrożność.

- Byłam zmuszona wrócić do Cheshire. Siostra potrzebowała mojej pomocy, więc zgodziłam się z nią zamieszkać - odparła, czując, że jeszcze chwila, a straci grunt pod nogami.

- Naprawdę? A to dlaczego? - Oparłszy się o zlew, Ben całkiem otwarcie szacował ją wzorkiem.

Anna zadrżała. Zdawała sobie przecież sprawę, że przeżycia ostatnich tygodni odcisnęły swe piętno na jej wyglądzie. Mimo że nie należała do szczególnie próżnych kobiet, wiedziała, że jeszcze nie tak dawno jej kruczoczarne włosy w połączeniu z jasną cerą robiły duże wrażenie na mężczyznach. Co prawda zawsze uważała, że ma zbyt wydatne usta, ale nieraz zdarzało się jej słyszeć, że właśnie ich niezwykle kształt dodaje jej powabu, podobnie zresztą jak głęboko osadzone, szare oczy i

długie, ciemne rzęsy, których nigdy nie musiała podkreślać tuszem. Ale kiedy dzisiejszego ranka zobaczyła własne odbicie w lustrze, spostrzegła ze smutkiem, jak bardzo się zmieniła.

- Siostra miała nowotwór macicy. Niestety został wykryty za późno. - Starła się ukryć ból, jaki czuła, wypowiadając te słowa. - Lekarze robili wszystko, co w ich mocy, i w pewnym momencie wydawało się, że Jo wyzdrowieje. Ale wkrótce okazało się, że doszło do przerzutów. Zmarła miesiąc temu - wyjaśniła, z trudem przelękając ślinę. Tylko tego brakuje, żeby się przed nim rozkleiła.

- Tak mi przykro. - Benedict Cole był wyraźnie poruszony jej opowieścią. - Wiem, jak trudno jest poradzić sobie w takich chwilach, szczególnie kiedy ma się na co dzień do czynienia z medycyną. Wydaje nam się, że jesteśmy panami życia i śmierci, a tymczasem tak bardzo mijamy się z prawdą.

Annę zdziwiła żarliwość, z jaką wypowiedział te słowa.

- Czy pan też stracił kogoś bliskiego?

- Owszem. I dlatego doskonale rozumiem, co pani czuje. - Niespodziewanie zacisnął palce na jej dłoni. - Ale lepiej się pośpieszmy, bo jak nie wrócę zaraz do gabinetu, rozsierzeni pacjenci gotowi są rozszarpać naszą Eileen na strzępy.

Rozumiejąc, że lekarz próbuje skierować rozmowę na lżejsze tory, Anna roześmiała się z przymusem. Najwyraźniej wolał nie mówić o własnych, bolesnych doświadczeniach.

Podniósł z podłogi jej walizkę i ruszył w stronę schodów na końcu korytarza.

- Jest jeszcze druga klatka schodowa, wychodząca bezpośrednio na parking, więc może pani wchodzić i wychodzić z domu bez zahaczania o przychodnię. Ale rano te schody są bardzo przydatne. Beth często z nich korzystała.

- Ta pielęgniarka, którą mam zastępować?

- Właśnie. Mieszkała tu, dopóki nie przeprowadziła się do Adama.

- Ma pan na myśli doktora Knighta?

- Owszem. - Roześmiał się, stawiając walizkę przed drzwiami mieszkania. - Ale to długa historia, a w tej chwili naprawdę mam za mało czasu, żeby ją pani opowiedzieć. W każdym razie to właśnie dzięki Beth odzyskałem wiarę w ludzi.

- Zaczyna mnie pan intrygować...

- Z chęcią zaspokoilibym pani ciekawość, ale naprawdę muszę już wracać do pracy. Proszę dać mi znać, gdyby czegoś pani potrzebowała. Nie sądzę, żebym wyszedł przed jedenastą.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Aha. I jeszcze jedno. Chyba zapomniałem panią oficjalnie powitać. W każdym razie mam nadzieję, że się pani u nas spodoba - pożegnał się szybko i zbiegł na dół.

Po chwili z parteru dobiegły ją strzępy rozmowy, przerywane wybuchami serdecznego śmiechu.

Nie chciała niczego zapeszyć, ale intuicja podpowiadała jej, że los wreszcie się do niej uśmiechnął. Mimo swej dociekliwości Benedict Cole okazał się sympatyczny. Była prawie pewna, że z czasem zdoła się z nim zaprzyjaźnić.

I co z tego? Nawet gdyby i on odwzajemnił jej przyjaźń, gdyby przypadkiem przypadli sobie do gustu, i tak znajomość ta pozbawiona byłaby jakichkolwiek perspektyw. Czego kobieta będąca w jej sytuacji może teraz oczekiwać od życia?

Nadzieja, jaką odczuwała jeszcze przed chwilą, ustąpiła miejsca ostrożności. Przyszłość Anny rysowała się wyraźnie i nie było w niej miejsca ani dla Benedicta Cole'a, ani dla żadnego innego mężczyzny.

Rozpakowała się i dokładnie obejrzała mieszkanie. Mimo że jej nowe lokum nie było zbyt wielkie, znalazła w nim wszystkie niezbędne do życia sprzęty, co ucieszyło ją niezmiernie.

W poprzedniej pracy też korzystała ze służbowego, kompletnie wyposażonego mieszkania, więc nie musiała zawracać sobie

głowy kupnem mebli czy garnków. A kiedy przeprowadziła się do Jo, pochłonęły ją sprawy dalece ważniejsze niż jakiegokolwiek zakupy. Jednak w najbliższym czasie będzie musiała i o nich pomyśleć. Ciekawe tylko, skąd weźmie pieniądze? Nieważne, przecież jakoś sobie poradzi.

Już wcześniej postanowiła nie dopuszczać do siebie ponurych myśli, ale czasem ogrom piętrzących się przed nią trudności zdawał się ją przerastać. Pocieszała się, że nie jest pierwszą kobietą, która znalazła się w podobnej sytuacji. A to, że sytuacja ta była wynikiem niezwykłego wręcz splotu okoliczności, nie miało wpływu na jej obecne położenie.

Postanowiwszy, że za nic w świecie nie może się poddać, udała się do kuchni, by zaparzyć herbatę. Dopiero kiedy otworzyła świecąca pustką lodówkę, zdała sobie sprawę, że nie ma ani jednej torebki, którą mogłaby wrzucić do szklanki. Opuszczając rano w pośpiechu dom siostry, nie pomyślała o zabraniu jakichkolwiek zapasów. Trudno, musi mimo zmęczenia wybrać się do najbliższego sklepu.

Skierowała się do drzwi prowadzących na parking i spróbowała odnaleźć odpowiedni klucz. Niestety, żaden nie dał się przekręcić w zamku, więc nie miała wyjścia, jak jeszcze raz przejść przez przychodnię.

Kiedy znalazła się na schodach, z poczekalni dobiegł ją przerażony, kobiecy krzyk. Niewiele myśląc, zbiegła na dół i szybko oceniła sytuację.

- Proszę go puścić - powiedziała, wyjmując z ramion roztrzęsionej matki nieprzytomne dziecko.

Chłopczyk miał około dwóch lat. Jego drobne ciało przelewało się bezwładnie, usta zaczynały już sinieć. Upewniwszy się, że malec oddycha, Anna odszukała wzrokiem rejestratorkę.

- Gdzie jest gabinet zabiegowy?

- Proszę za mną. - Eileen zerwała się z miejsca i otworzyła przed pielęgniarką drzwi.

- Niech pani powie doktorowi Cole'owi, że jest nam tu natychmiast potrzebny - rzekła Anna, układając dziecko na kozetce i rozpinając mu ubranko. - Kiedy stracił przytomność?

- zapytała roztrzęsioną matkę.

- Przed chwilą. Nie spał przez całą noc, bo bolało go ucho. Dlatego dziś rano zabrałam go do przychodni. - Kobieta otarła łzy z policzka. - Chyba miał gorączkę, bo nawet nie tknął śniadania, a to całkiem nie w jego stylu. Ale w poczekalni zachowywał się całkiem spokojnie, aż nagle wyprężył się, a potem dostał konwulsji.

- Rozumiem. - Anna rozebrała chłopczyka i napełniła miskę letnią wodą. Za sobą usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

- Co się stało? - Ben Cole energicznym krokiem podszedł do malca.

- Chłopiec miał drgawki. Jest bardzo rozpalony, więc właśnie miałam zamiar schłodzić mu gąbką skórę - wyjaśniła, stawiając miskę przy kozetce. - Jego mama mówi, że w nocy narzekał na ból ucha.

- Rozumiem. Rzeczywiście proszę go obmyć, ja w tym czasie postaram się go zbadać.

Nie powiedział nic więcej, ale wyraz jego twarzy zdradzał wyraźne uznanie dla poczynań pielęgniarki.

- Klasyczny przypadek drgawek spowodowanych gorączką - odezwał się w końcu, zakończywszy badanie. - Proszę zwrócić uwagę na rumieńce na twarzy i szyi, sztywność kończyn i charakterystyczne wygięcie kręgosłupa.

- Tak podejrzewałam - odparła Anna, nieprzerwanie obmywając skórę chłopca chłodną wodą. - Ale mam wrażenie, że to chłodzenie zaczyna już działać.

- Rzeczywiście. W takich przypadkach najważniejsze jest jak najszybsze obniżenie temperatury ciała dziecka. - Uśmiechnął

się z pewnym zmieszaniem. - Tylko po co ja w ogóle to mówię? Przecież wie pani o tym równie dobrze jak ja.

- Bo tak jak większość lekarzy uważa pan pewnie, że pielęgniarki nie mają pojęcia o medycynie. Zdażyłam się do tego przyzwyczaić w czasie pracy w szpitalu.

- Obiecuję, siostró Clémence, że będę się przy pani pilnować. Anna dostrzegła w jego oczach przewrotny błysk. Odpowiedziała mu uśmiechem, karcąc się w duchu za zbytnią otwartość. Przecież postanowiła nie nawiązywać w pracy żadnych przyjaźni. Za kilka miesięcy i tak będzie musiała stąd wyjechać, więc po co dodatkowo komplikować sobie życie? Minęło kilka minut, zanim chłopczyk odzyskał przytomność. Widząc, że mały Sam Wilkins powoli dochodzi do siebie, Ben skierował wzrok na wystraszoną matkę.

- Wiem, że był to dla ciebie szok, ale postaraj się nie okazywać Samowi zdenerwowania. Musimy mu teraz zapewnić spokój.

- Ale nic mu nie będzie, prawda? - zapytała drżącym głosem, gniotąc palcami chusteczkę.

Anna dopiero teraz zauważyła, że matka chłopca jest młodziutką dziewczyną, która zapewne sama powinna nadal korzystać z rodzicielskiej opieki.

- Oczywiście, że nie. - Lekarz delikatnie wziął dziecko na ręce i umieścił je w ramionach dziewczyny. - Tego typu konwulsje nie są wcale tak niebezpieczne, jak by się mogło wydawać. Zdarzają się na skutek wysokiej gorączki. Siostra Clémence wspomniała, że w nocy Sam skarżył się na ból ucha, tak?

Dziewczyna skinęła głową.

- Przypuszczam, że to zapalenie ucha środkowego i stąd ten skok temperatury. Pozwólmy mu chwilę odpocząć, a potem jeszcze raz dokładnie go zbadam. Ale naprawdę, nie ma powodu do obaw. Wiele dzieci reaguje w ten sposób na wysoką gorączkę, choć z wiekiem z tego wyrastają.

- To znaczy, że coś takiego może się powtórzyć? - zapytała matka chłopca z przestraszonym głosem.

- Owszem, ale są różne sposoby, żeby temu zapobiec. Wystarczy podać dziecku paracetamol przy pierwszych objawach gorączki. Albo schłodzić je letnią wodą.

- Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałam. Gdybym podała mu tabletkę, pewnie by do tego nie doszło.

- Tylko pamiętaj, że to muszą być środki przeznaczone dla małych dzieci i uważaj, żeby nigdy nie przekroczyć zalecanej dawki - ostrzegł lekarz.

- A ile takie leki mogą kosztować? Pytam, bo jestem zdana tylko na siebie, a niektóre lekarstwa są takie drogie...

Anna zauważyła, że twarz dziewczyny oblewa się rumieńcem. Chwyła miskę i odwróciła się w kierunku umywalki, żeby nikt nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Ze łzami w oczach słuchała, jak Ben obiecuje młodej matce, że umieści odpowiedni lek na bezpłatnej recepcie, żeby nie musiała ponosić dodatkowych kosztów.

- Siostró Clemence?

Aż podskoczyła, kiedy poczuła na ramieniu dłoń lekarza.

- Wszystko w porządku? - zapytał, wyraźnie zaniepokojony.

- Oczywiście. Po prostu próbuję zebrać myśli. Tyle się dzisiaj od rana wydarzyło.

- A do tego przeszła pani prawdziwy chrzest bojowy, mimo że oficjalnie jeszcze nawet nie zaczęła pani pracy - dodał od siebie. Jednak Anna odniosła wrażenie, że jej wyjaśnienia nie do końca trafiły mu do przekonania.

Na szczęście mały Sam właśnie zaniósł się głośnym płaczem i Ben musiał wrócić do pacjenta. Badanie potwierdziło, że malec cierpi na zapalenie ucha. Ból musiał być bardzo dokuczliwy, bo chłopczyk za nic nie chciał się uspokoić. Tymczasem dziewczyna, która przedstawiła się jako Lucy Wilkins,

wyraźnie zaczynała tracić głowę. Widząc jej bezradność, Ben odciągnął Annę na bok.

- Nie chciałbym nadużywać pani uprzejmości, ale czy mogłaby pani zostać tu z nimi, dopóki nie skończę przyjmować pacjentów? Wolałbym, żeby w tym stanie Lucy nie zabierała małego do domu.

- Oczywiście - zgodziła się Anna bez wahania. - Biedny dzieciak. Widać, że bardzo cierpi.

- Tak. Infekcja zdążyła się poważnie rozwinąć, szczególnie w lewym uchu. Mam w gabinecie jakieś próbki środków przeciwbólowych. Proszę mu je pdać, bo Lucy raczej nie da sobie z tym rady. Mam wrażenie, że ostatnio Sam dał się jej ostro we znaki. To zresztą całkiem zrozumiałe. Niełatwo jest wychowywać dziecko w pojedynkę.

- To prawda - przytaknęła głosem pozbawionym wyrazu. Za nic nie chciała, by zauważył, że całkiem bezwiednie poruszył tak czułą strunę. - Niech pan przyniesie ten środek. Zobaczymy, co mi się uda zdziałać.

- Naprawdę nie wiem, jak pani dziękować.

Ben zniknął za drzwiami. Po chwili wręczył Annie lek dla chłopca i pospieszył do dalszych zajęć. Mimo rozpaczliwych wysiłków matki, by go uspokoić, malec darł się w niebogłosy.

- Nie mam pojęcia, co robić, kiedy zaczyna tak płakać - westchnęła Lucy z rezygnacją, kiedy pielęgniarka zbliżyła się z odmierzoną dawką leku. - Czasami tak krzyczy, że aż zaczyna wymiotować, a ja w ogóle nie potrafię go uspokoić.

- Dzieci w tym wieku bywają bardzo trudne. Czasem nawet dwoje rodziców ledwie daje sobie radę.

- Ale we dwójkę na pewno jest łatwiej. Jak jestem sama, to bez przerwy się martwię, że robię coś nie tak jak trzeba. Dobrze by było móc z kimś dzielić kłopoty.

Anna doskonale rozumiała dziewczynę.

- Na pewno nie jest ci łatwo, ale masz wszelkie powody do dumy. Sam ma kochającą mamę, a to przecież jest najważniejsze - próbowała podnieść Lucy na duchu. - Może teraz ja go chwileczkę potrzymam? Jeśli zdołamy go nieco uspokoić, postaram się mu podać to lekarstwo.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła chłopczyka na ręce.

- Wiem, kochanie, że bardzo cię boli, ale wydaje mi się, że jak przestaniesz płakać, od razu poczujesz się lepiej - powiedziała z uśmiechem.

Sam utkwiał w jej twarzy zaczerwienione od płaczu oczy. Spokojne, zdecydowane zachowanie pielęgniarki kompletnie go zaskoczyło.

- Może uda nam się tu znaleźć jakieś zabawki. Poszukamy w tych szafkach, dobrze?

Posadziła malca na podłodze i zaczęła po kolei otwierać drzwiczki.

- Zobacz, co znalazłam! - Zdjęła z półki torbę plastikowych kolorowych klocków. Rozsypała zabawki przed malcem, który na ich widok natychmiast zapomniał o płaczu. Wziął dwa sześcianiki w dłonie, próbując nałożyć jeden na drugi. - Popatrz, jak to się robi. - Anna ustawiła przed nim dwa klocki. Sam bez wahania dołożył następny.

Anna spojrzała przez ramię na Lucy.

- Jest niezwykle bystry, prawda? Nie musiałam mu drugi raz pokazywać, żeby zrozumiał, jak to się robi.

- Rzeczywiście, Sam bardzo szybko się uczy - odparła z dumą dziewczyna. - Kiedy mu kupiłam pudełko używanych zabawek, od razu wiedział, do czego służą. Poza tym strasznie lubi, kiedy mu czytam. Niektóre bajki zna już na pamięć.

- Bajka? - wtrącił malec z nadzieją w głosie. Anna pogładziła go po jasnych włoskach.

- Jeszcze nie teraz, kochanie. Ale jak wrócicie do domu, mamusia na pewno chętnie ci poczyta. t

Sam obdarzył ją radosnym uśmiechem i z zapalem wrócił do ustawiania klocków. Był już na tyle spokojny, że Anna uznała, iż nadszedł odpowiedni moment na podanie leku. Przełżała różowy płyn na łyżeczkę.

- Bardzo bym chciała, żebyś to wypił. Zrobisz to dla mnie?

Malec przez chwilę przyglądał się z zaciekawieniem łyżeczce, po czym posłusznie otworzył usta.

- Dzielny chłopak! - pochwaliła, widząc, jak Sam przełyka syrop, i uścisnęła go serdecznie.

- Mam nadzieję, że pójdzie mi równie łatwo - zauważyła Lucy lękliwie. - Doktor Cole mówił, że mam mu zapuszczać krople do uszu. Tylko nie mam pojęcia, jak przekonać takie żywe dziecko, że ma siedzieć bez ruchu.

- Spróbuj to zrobić właśnie w czasie czytania bajeczki - poradziła Anna. - Z doświadczenia wiem, że aby podać dziecku lekarstwo, najlepiej jest poczekać na jakiś spokojny moment. A jak ci się nie uda za pierwszym razem, po prostu zmień temat, i po jakimś czasie ponów próbę.

- Postaram się. Tak bardzo bym chciała mieć kogoś bliskiego, kogo mogłabym poprosić o radę. Naprawdę się staram, ale często zdarzają się sytuacje, w których tracę głowę.

- Nie masz żadnej rodziny? - zapytała Anna, podając chłopcu jaskrawozielony klocek.

- Nie. Wychowałam się w domu dziecka. Musimy sobie z Samem radzić sami.

- Ale z tego, co widzę, bardzo dobrze wam to wychodzi.

- Anna zdobyła się na uśmiech, mimo że słuchała Lucy ze ściśniętym sercem.

Na szczęście w drzwiach właśnie pojawił się Ben, dzięki czemu mogła przerwać napawającą ją coraz silniejszym lękiem rozmowę. Lekarz ukląkł przy dziecku i jeszcze raz dokładnie je zbadał. Anna musiała przyznać w duchu, że zaimponował jej serdecznym, cierpliwym, a jednocześnie stanowczym podejściem do chłopca. Wbrew samej sobie pomyślała, że doktor Cole pewnie doskonale by się sprawdzał w roli ojca.

- Tak jak podejrzewałem, to tylko zapalenie ucha środkowego - uśmiechnął się do Lucy. - Zapiszę Samowi antybiotyk i krople na złagodzenie bólu. Ale proszę mi obiecać, że zgłosicie się do przychodni, jeśli tylko w zachowaniu synka coś cię zaniepokoi.

- Oczywiście, panie doktorze. Ale jest pan pewien, że te drgawki już się nie powtórzą?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, pod warunkiem, że w razie podwyższonej temperatury mały dostanie środek

przeciwgorączkowy. I tak jak mówiłem, w przypadku jakichkolwiek wątpliwości, proszę do nas zadzwonić.

- Dziękuję. Będę stosować się do wszystkich zaleceń.

- Dziewczyna podniosła się z krzesła.

Tymczasem Sam zdążył rozbawić się na dobre i nie miał najmniejszej ochoty rozstawać się z kolorowymi klockami.

Dopiero obietnica, że dostanie je przy kolejnej wizycie, skłoniła go do wyjścia.

O tej porze poczekalnia była już pusta i Eileen właśnie gasiła światła. Na widok Anny westchnęła z nieukrywanym współczuciem.

- To się nazywa zostać wrzuconym na głęboką wodę. Założę się, że już pani żałuje, że przyjęła tę pracę.

- Skąd! - roześmiała się Anna. - Aż tak łatwo się nie zniechęcam.

- To dobrze. - Rejestratorka znacząco przymrużyła powiekę. -

Ale ostrzegam, że nie tylko pacjenci dają się nam tutaj we znaki

- ciągnęła, udając, że nie dostrzega obecności Bena. - Niektórzy lekarze potrafią i świętego wyprowadzić z równowagi.

- Czyżbyś to mnie miała na myśli?

- A kogóż innego? Może to nie ty wyznaczyłeś trojgu nowym pacjentom wizytę na poniedziałek rano mimo że uprzedziłam cię sporo wcześniej, że wydałam już wszystkie numerki?

- Przepraszam. - Ben udał skruchę, ale w jego oczach pojawiły mu się wesołe iskierki. - Muszę panią ostrzec, Anno, że z Eileen nie ma żartów, jeśli chodzi o system zapisów. I nie warto się jej narażać, bo potem przynajmniej przez tydzień trzeba samemu parzyć sobie kawę.

- Staram się tylko dbać o pana interesy, doktorze - naburmuszyła się rejestratorka. Mimo to Anna nie miała wątpliwości, że oboje z Benem świetnie się rozumieją.

- Wiem. I naprawdę jestem ci za to bardzo wdzięczny. Gdyby nie ty, przychodnia nie funkcjonowałaby nawet w połowie tak dobrze jak teraz.

- Wcale nie jestem tego taka pewna. - Eileen usiłowała nie okazać, że komplement lekarza sprawił jej dużą przyjemność. Sięgnąwszy po płaszcz, pożegnała się i poszła do domu.

Ben zamknął drzwi za starszą koleżanką.

- No to koniec na dzisiaj. - Odetchnął głęboko. - Jeszcze raz dziękuję pani za pomoc.

- Nie ma za co. - Anna zerknęła na zegarek. - Ale teraz powinnam się pospieszyć. Muszę jeszcze kupić coś do jedzenia, zanim pozamykają wszystkie sklepy.

- Nic pani nie przywiozła ze sobą?

- Prawdę mówiąc, w ogóle o tym nie pomyślałam. Miałam zbyt wiele spraw na głowie. - Na samo wspomnienie wydarzeń dzisiejszego poranka poczuła, że robi się jej słabo.

- Źle się pani czuje?

Troska malująca się na twarzy Bena przywróciła ją do równowagi. Poczowała, że oblewa się rumieńcem jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku. Najchętniej opowiedziałaby mu teraz o wszystkim. Z drugiej strony, rozsądek podpowiadał jej, że mimo sympatii, jaką od początku czuła do tego człowieka, nie zna go dostatecznie dobrze, by mu zaufać. Kto wie, jak by zareagował na jej rewelacje? Anna zdawała sobie sprawę, że nie może ryzykować utraty pracy.

- Nie, nic mi nie jest. Chyba jestem tylko trochę zmęczona.

- Nic dziwnego. Eileen miała rację, twierdząc, że została pani od razu wrzucona na głęboką wodę.

Wyraźne upodobanie, z jakim się jej przyglądał, sprawiło Annie przyjemność. Bez wątpienia przypadła doktorowi Cole'owi do gustu.

- Może podrzucić panią do miasta? - zaproponował. -Po zakupach moglibyśmy wybrać się gdzieś razem na lunch...

- Nie, dziękuję - odparła może odrobinę zbyt stanowczo. - Chciałabym, żeby nie było między nami żadnych niedomówień - dodała, widząc rozczarowanie malujące się na twarzy Bena. - Wolałabym nie mieszać spraw zawodowych i prywatnych. Obiecuję pracować tu z pełnym poświęceniem, ale czas wolny chciałabym zachować dla siebie. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno.

- Oczywiście, panno Clémence. Przepraszam, jeśli poczuła się pani urażona.

Od całej jego postaci wiało w tej chwili chłodem. Anna aż skuliła się pod wpływem spojrzenia, jakim ją zmierzył. Bez wątpienia, pomyślała ze ściśniętym sercem, więcej nie będzie próbował się do niej zbliżyć.

- Czy jest jeszcze coś, co mogę dla pani zrobić? - zapytał z przesadną uprzejmością. - Bo jeśli nie, to tylko jeszcze włączę alarm i idę do domu.

- Nie mogę znaleźć klucza do zapasowego wyjścia. Może mi być potrzebny w czasie weekendu.

- Proszę poczekać. Sprawdzę, czy Adam nie zostawił go w biurku. - Odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami.

Anna doskonale wiedziała, że miał prawo czuć się dotknięty jej niezbyt taktownym zachowaniem. Gdyby nie to, że nie miała wyboru, nigdy nie potraktowałyby go tak obcesowo.

- Proszę bardzo. - Wrócił po chwili i podał jej klucz. - Czy to wszystko?

- Tak. Dziękuję panu. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Ben skinął głową i wyszedł bez słowa. Anna jeszcze przez kilka sekund trwała w bezruchu, po czym wbiegła na górę. Usłyszała sygnał włączanego alarmu i trzask zamykanych drzwi i pomyślała, że chyba nigdy dotąd nie czuła się taka samotna.

Jaka szkoda, że musiała odrzucić jego przyjaźń. O ile łatwiej przyszłoby jej przewyciężyć piętrzące się przed nią trudności, gdyby mogła liczyć na pomocną dłoń kogoś takiego jak Benedict Cole. Westchnęła ze smutkiem. Czy będzie jej równie życzliwy, kiedy pozna tajemnicę, której Anna na razie tak pilnie strzeże? Pewnie będzie dziękował Bogu, że nie nawiązał z nią bliższej znajomości.

Dotknęła dłonią lekko już wypukłego brzucha ukrytego pod luźnym T-shirtem. Nie sądziła, aby jakikolwiek mężczyzna zechciał zaprzyjaźnić się z kobietą noszącą w łonie cudze dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy mogłaby pani wyświadczyć mi pewną przysługę?

Ben zastał Annę w gabinecie zabiegowym. Było piątkowe przedpołudnie i poranny dyżur miał się już ku końcowi. Mimo że przez cały tydzień miała mnóstwo zajęć, ani przez chwilę nie żałowała przyjazdu do Winton. Co prawda praca w przychodni znacznie różniła się od tego, co robiła w szpitalu, ale i tak dawała Annie dużo zawodowej satysfakcji. Poza tym naprawdę polubiła pozostałych członków zespołu.

Ogólnie skłonna była przyznać, że sytuacja wygląda lepiej, niż się na początku spodziewała. Gdyby tylko Ben Cole nie traktował jej stale z chłodną, wystudiowaną uprzejmością. Teraz też jego twarz pozbawiona była wyrazu.

- Oczywiście. Czym mogę służyć?

- Mam pacjentkę, której chciałbym zlecić badanie krwi na cito.

Czy mogłaby pani jeszcze dzisiaj ją przyjąć?

- Oczywiście. Akurat mam wolną chwilę, bo kolejny chory nieco się spóźnia. Jeśli od razu pan ją do mnie przyśle, pewnie zdołam pobrać krew i przekazać ją do badania. Kurier z laboratorium ma być tutaj za dziesięć minut.

- Świetnie. To znaczy, że wyniki będą gotowe już na początku tygodnia - ucieszył się Ben.

- To aż tak pilne?

- Sam nie wiem - westchnął. - Od miesięcy próbuję namówić pacjentkę na to badanie, ale za każdym razem znajduje jakąś wymówkę. Niestety, nie mam pojęcia dlaczego.

- Dziwne. A co właściwie ją do pana przywiodło?

- Skarży się na pocenie w czasie snu i częste napady duszności - wyjaśnił. - Jest już sporo po czterdziestce, więc przypuszczam, że to pierwsze objawy menopauzy, ale wszelkie sugestie na ten temat wyprowadzają ją z równowagi. Mam nadzieję, że wyniki badań w końcu ją przekonają i zgodzi się na hormonalną terapię zastępczą.

- Wiele kobiet nie potrafi pogodzić się z faktem, że pewien etap ich życia zbliża się do końca - zauważyła Anna.

- Wiem i naprawdę staram się rozumieć ich odczucia. Ale jeszcze nigdy nie miałem pacjentki, która aż w takim stopniu nie chce pogodzić się z upływem czasu. Chwilami sam zaczynam wierzyć, że się pomyliłem w diagnozie -dodał, marszcząc brwi.

- Jak to? - zdziwiła się. - To znaczy, że bierze pan pod uwagę jeszcze inną możliwość?

Niespodziewanie roześmiał się całkiem serdecznie.

- Jest pani bardzo bystra, Anno. Czy w ogóle można przed panią coś ukryć?

- Proszę mi wierzyć, że w rzeczywistości jestem bardzo łatwowierna - odparła z nutką goryczy w głosie. Przecież gdyby nie ufność, z jaką podchodziła do ludzi, nie znalazłaby się dziś w takich tarapatach. Sama nie wiedziała, czy gdyby odpowiednio wcześniej przewidziała rozwój wypadków, zdecydowałyby się na ów krok...

- Powiedziała to pani z takim przekonaniem, że nie mogę zaprzeczyć. - Przyjrzał się jej badawczo.

- I słusznie. - Anna zdobyła się na uśmiech. - Jakie badania pan zleca? - dodała, zręcznie zmieniając temat. - I jak się nazywa pacjentka?

- Janice Robertson. Oto jej karta. Potrzebna będzie morfologia, opad, posiew, poziom hormonów, jednym słowem pełne badanie krwi. Wolałbym niczego nie przegapić.

- Rozumiem. Proszę ją do mnie przysłać. Zaraz będę gotowa. - Anna podniosła się z krzesła i zaczęła przygotowywać niezbędny sprzęt. Odetchnęła na dźwięk trzasku zamykanych drzwi. Na przyszłość musi skuteczniej skrywać swoje uczucia.

Niewiele brakowało, a Benedict Cole zorientowałby się, że usiłuje przed nim coś zataić.

Wyjęła z szuflady sterylne probówki i ułożyła je na blacie, zastanawiając się, jak właściwie powinna się teraz zachować. Przecież w końcu będzie musiała powiedzieć innym pracownikom, że spodziewa się dziecka. Do tej pory udawało się jej ukryć ciążę, ale już niedługo stanie się to po prostu niemożliwe. Pewnie wszyscy będą mieli do niej pretensje, że nie pisnęła słowem o dziecku, kiedy starała się o tę pracę, i w zasadzie Anna będzie zmuszona przyznać im rację.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się zachęcająco do wyraźnie zakłopotanej pacjentki. - Nazywam się Anna Clemence i jestem pielęgniarką. Skierował panią do mnie doktor Cole, prawda?

- Właśnie - odparła kobieta z ociąganiem. Najwyraźniej nadal była niechętnie nastawiona do badania.

- Proszę sobie wygodnie usiąść. Zaraz będzie po wszystkim. Miała już pani kiedyś pobieraną krew? - zapytała, przygotowując opaskę zaciskową. Pomyślała, że może Janice po prostu boi się igły. Przecież nawet dorosłym mężczyznom zdarza się mdleć przy zastrzyku.

- Owszem, kiedy byłam w ciąży. - Twarz kobiety nagle pojaśniała. - Teraz wydaje mi się, że kłuli mnie wtedy na okrągło.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Anna starała się nie okazać zaskoczenia nagłą przemianą, jaka zaszła w nastroju pacjentki.

- Lista badań, jakie należy wykonać, zanim taki maluch przyjdzie na świat, może każdego przyprawić o zawrót głowy. Pewnie miała pani ich serdecznie dosyć.

- Ależ skąd. Przecież każda matka zrobi wszystko, żeby mieć pewność, że dziecko urodzi się zdrowe.

- Oczywiście. Wtedy tylko to się liczy - zgodziła się Anna, zaciskając opaskę na ramieniu kobiety. - Poczujecie pani tylko lekkie ukłucie. Naprawdę nie ma się czego obawiać.

Fachowo wkłuła się w żyłę pacjentki i napełniła krwią strzykawkę.

- Ile ma pani dzieci? - zagadnęła, żeby odwrócić uwagę Janice od zabiegu.

- Dwoje. Susan i Richarda. Ale oboje są już dorośli - westchnęła z żalem. - Richard pracuje w Londynie, a Susan zrobiła sobie roczną przerwę po studiach i wyjechała do Australii.

Anna zamknęła probówkę z krwią pacjentki i dokładnie ją opisała.

- Musi ich pani brakować.

- I to bardzo. Dom bez dzieci zrobił się strasznie pusty. Przez większość dnia nie wiem, co ze sobą zrobić. Alan, to znaczy mój mąż, zwykle jest w pracy. Prowadzi firmę budowlaną i ostatnio ma tyle zajęć, że wychodzi z domu rano, a wraca późnym wieczorem. Coraz częściej doskwiera mi samotność.

Mimo że Janice starała się uśmiechać, Anna zauważyła łzy, które napłynęły jej do oczu. W milczeniu zdezynfekowała miejsce po wkłuciu i zalepiła je plasterkiem. Czyżby dziwne zachowanie pacjentki wynikało z jej osamotnienia? Może Ben ma rację, że problemy tej kobiety mogą mieć bardziej skomplikowane podłoże? Co prawda poczucie samotności samo w sobie nie jest chorobą, ale całkiem często prowadzi do depresji, objawiającej się w przeróżny sposób.

- To całkiem naturalne - powiedziała ze współczuciem. - Po tylu latach codziennego zajmowania się rodziną musi pani czuć się co najmniej dziwnie, mając teraz tyle wolnego czasu dla siebie. Czy pani gdzieś pracuje?

- Nie. Firma Alana prosperuje na tyle dobrze, że nig[^] dy nie musiałam zarabiać pieniędzy. No i mąż nie życzył sobie, żebym chodziła do pracy. Poza tym, kto chciałby teraz zatrudnić kobietę w moim wieku, i to praktycznie bez zawodu?

- A nie myślała pani o jakiejś pracy społecznej? - Anna szybko zorientowała się, że bezczynność ma zdecydowanie zły wpływ na stan psychiczny chorej. - Wiele organizacji charytatywnych poszukuje wolontariuszy. Wydaje mi się, że tutejsze ognisko dla dzieci chętnie skorzystałoby z pani doświadczenia.

- Naprawdę? - rozpromieniła się kobieta. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale ma pani rację, że praca w otoczeniu maluchów powinna mi się spodobać. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy, kiedy moja własna dwójka jeszcze nie chodziła do szkoły.

- Sądzę, że na tablicy ogłoszeń w poczekalni znajdziemy numer telefonu ogniska. Chodźmy od razu go poszukać

- rzekła Anna, ucieszona entuzjazmem, z jakim Janice przyjęła jej sugestię.

Bez trudu znalazły potrzebne informacje.

- Proszę tam zadzwonić i zapytać, czy nie potrzebują pomocy kogoś doświadczonego. - Anna zapisała numer na kartce i podała ją pacjentce.

- Oczywiście. Zrobię to zaraz po powrocie do domu.

- Janice była wyraźnie uszczęśliwiona.

- Życzę powodzenia.

- A cóż to tak podniosło Janice Roberstson na duchu? Ledwie pacjentka zniknęła za drzwiami, za plecami Anny rozległ się znajomy męski głos. Ben stał w drzwiach gabinetu i przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Zaproponowałam jej, żeby dowiedziała się w ognisku dla dzieci, czy nie przydałaby się im wolontariuszka. Mam wrażenie, że czuje się bardzo osamotniona, więc pomyślałam, że tego typu zajęcie dobrze jej zrobi.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się z uznaniem. - Może powinienem częściej zwracać się do pani o pomoc.

Anna ucieszyła się, widząc, że nareszcie patrzy na nią cieplejszym wzrokiem. Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, jak doskwiera jej dystans, z jakim traktował ją od tygodnia.

- Będzie mi bardzo miło - odparła nieco niepewnym głosem.

- Oczywiście pod warunkiem, że zrobię to w godzinach pracy i w niczym nie naruszę warunków umowy, prawda?

- zauważył z lekkim sarkazmem.

Sympatia, którą chwilę wcześniej widziała w jego oczach, ustąpiła miejsca chłodnej obojętności.

- Nie sędę, żebym w tym względie różniła się szczególnie od pana albo od doktora Knighta. W końcu wszyscy mamy prawo do własnego życia.

- Jak najbardziej. W każdym razie, świetnie się pani dzisiaj spisała. Sam podejrzewałem, że Janice cierpi na jakąś łagodną formę depresji. Miejmy nadzieję, że dzięki pani zdoła się pozbierać. Czasem wystarczy po prostu otworzyć przed kimś nowe perspektywy.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do rejestratorki. Musiał powiedzieć coś zabawnego, gdyż po chwili Eileen wybuchnęła głośnym śmiechem. Anna poskromiła ciekawość, żeby dowiedzieć się, co to takiego. Przecież Benedici Cole najwyraźniej nie miał ochoty na żartobliwe uwagi w jej obecności.

Przez cały dzień była tak zajęta, że nie miała czasu na zastanowienie się nad pełnym rezerwy zachowaniem Bena. Dopiero wieczorem, kiedy zmęczona położyła się do łóżka, wróciła myślami do porannej rozmowy.

Miała wrażenie, że ton Bena zdradzał pewną urazę, prawdopodobnie spowodowaną odmową nawiązania bliższej znajomości. Czyżby było mu przykro, że nie zgodziła się pójść

z nim wtedy na lunch? Nie wiedząc czemu, Anna poczuła się głupio. Może rzeczywiście potraktowała go zbyt obcesowo.

W sobotę wstała dość wcześnie. Zanim minęła jedenasta, zdążyła już zrobić pranie i posprzątać. Pozostało jej jeszcze pójść do sklepu i uzupełnić zapasy w lodówce.

Myśl o czekających ją zakupach znowu przypomniała jej niezręczną sytuację sprzed tygodnia. Do diabła, musi w końcu przestać ją rozpamiętywać! Miała przecież rację, nie pozwalając Benowi na zbytnią poufałość. W czasie godzin pracy, oczywiście, powinna traktować go uprzejmie i przyjaźnie, ale na pewno nie może pozwolić sobie na żadne towarzyskie kontakty.

Narzuciwszy na cienką bluzkę płócienny zakiet, wyszła z mieszkania. Zgodnie z prognozą pogody po południu miało popadać, ale Anna uznała, że na pewno zdąży wrócić do domu przed deszczem. Na parkingu przed domem natknęła się na Adama Knighta, kierownika przychodni.

- Nareszcie koniec kolejnego pracowitego tygodnia -rzekł, uśmiechając się na jej widok. - Jak się pani u nas podoba? Nie jest pani za ciężko?

Wyraz szczerzej troski malującej się na twarzy szefa prawie ją rozculił. W czasie kilku rozmów, jakie do tej pory miała

okazję z nim odbyć, przekonała się, że Adam należy do ludzi, na których można liczyć niezależnie od okoliczności. Jednocześnie jego spokój i nadzwyczajne wręcz kwalifikacje wzbudzały powszechny szacunek. Pomyślała, że pod tym względem bardzo przypomina Benedicta Cole'a. A niech to! Znowu wbrew sobie powędrowała myślami do przystojnego doktora.

- Skąd. Oczywiście, pracuje się tutaj trochę inaczej niż w szpitalu, ale przecież ogólne zasady postępowania z pacjentem wszędzie są takie same.

- W każdym razie chciałbym, żeby pani wiedziała, jak bardzo cenimy sobie pani pomoc. Nie dalej jak wczoraj mówiłem Benowi, że gdybyśmy pani nie znaleźli, byłoby nam naprawdę ciężko. Mieliśmy dużo szczęścia, że osoba z pani doświadczeniem odpowiedziała na naszą ofertę.

- Miło mi to słyszeć - odparła, tłumiąc w sobie ogarniające ją poczucie winy.

Ciekawe, czy Adam byłby równie zadowolony, gdyby wiedział, że Anna spodziewa się dziecka. Co prawda, przepisy nie nakładały na nią obowiązku poinformowania o ciąży, ale trudno się dziwić, że pracodawcy nie lubią być zaskakiwani w podobny sposób. Tyle że Anna nie miała wyjścia. Przecież

gdyby powiedziała prawdę, Adam raczej nie przyjąłby jej do pracy.

Może powinna skorzystać z okazji i właśnie teraz wyjaśnić sytuację. Przez ten tydzień wszyscy zdążyli się już przekonać, że znakomicie wykonuje powierzone jej zadania. Więc mimo że Adam z pewnością nie będzie zadowolony, raczej nie posunie się do tego, żeby ją zwolnić. A jeśli to zrobi?

Zawahała się. Nie zdążyła podjąć decyzji, kiedy szef spojrział na zegarek.

- Przepraszam, ale muszę już jechać. Beth nalegała, żebym przynajmniej dziś się nie spóźnił. Zaprosiła ciotkę na weekend i prosiła, żebym jej pomógł. Robi wokół tej wizyty tyle zamieszania, że można by pomyśleć, że będziemy podejmować następczynię tronu.

Anna roześmiała się, nienawidząc się w duchu za ulgę, jaką poczuła, zorientowawszy się, że udało się jej uniknąć kłopotliwego tematu.

- Pewnie chce zrobić dobre wrażenie na cioci.

- To właśnie mi bez przerwy powtarza - roześmiał się. - Tyle że ciotka i tak będzie zachwycona, bo Beth zawsze ma wszystko zapięte na ostatni guzik. Jest niesamowita. Czasami wydaje mi się, że zanim jej nie poznałem, w ogóle nie wiedziałem, co to

znaczy mieć prawdziwy dom. - Pomachał jej dłonią na pożegnanie i wszedł do samochodu.

Nie ma co ukrywać, Anna poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Jakże pragnęła, by i na nią ktoś czekał, ktoś, kogo kochałaby całym sercem, z kim mogłaby dzielić wszelkie radości i troski. Całkiem niespodziewanie oczami duszy ujrzała roześmianą twarz Bena. Dlaczego właśnie jego? Chwilami przestawała siebie rozumieć.

Postanowiwszy nie zaprzętać sobie głowy mrzonkami, różnym krokiem pomaszerowała w kierunku supermarketu. Jak przed każdym weekendem, kolejki do kas były dziś wyjątkowo długie, więc zanim Anna w końcu skończyła zakupy i objuczona ciężkimi torbami wyszła na ulicę, na niebie pojawiły się ciemne chmury i zaczęło kropić.

Normalnie w takiej sytuacji zatrzymałaby taksówkę, ale teraz nie mogła pozwolić sobie na żaden luksus. Czeka ją przecież tyle innych wydatków.

Znajdowała się mniej więcej w połowie drogi do domu, kiedy rozpadało się na dobre. Anna rozejrzała się wokół w poszukiwaniu schronienia. Nieopodal dostrzegła wejście do parku. Pomyślała, że może tam znajdzie jakąś altankę, w której zdoła przeczekać ulewę. Jednak pojawienie się w bramie

przemokłego do suchej nitki amatora joggingu pozbawiło ją złudzeń. Przecież nawet kompletny zapaleniec nie biegałby w strugach deszczu, gdyby miał się gdzie schować.

Niewiele myśląc, ruszyła przed siebie. Po chwili usłyszała za plecami odgłos czyichś szybkich kroków. Kuląc się przed ulewą, nie zauważyła nawet, kiedy biegacz znalazł się tuż obok.

- Proszę dać mi część tych toreb. Będzie szybciej, jak pani pomożę.

Na dźwięk znajomego głosu Anna o mało nie wypuściła z dłoni zakupów.

- Ben?! Co pan tu robi?

- Na pewno nie próbuję pani śledzić. Zauważyłem panią, kiedy wybiegałem z parku.

Na widok lekko ironicznego uśmiechu malującego się na jego twarzy Anna poczuła, że się rumieni.

- Wcale pana o to nie podejrzewałam - odparła, kryjąc zmieszanie wywołane po części wrażeniem, jakie zrobiła na niej jego doskonała sylwetka. W krótkich spodenkach i mokrej, sportowej koszulce, podkreślającej wysportowane ciało, wyglądał tak atrakcyjnie, że w tej chwili zawróciłby w głowie każdej bez wyjątku dziewczynie.

Anna szybko odwróciła wzrok. Miała tylko nadzieję, że Ben nie posiadał umiejętności czytania w jej myślach.

- No to jak? Mam pomóc pani zanieść zakupy do domu, czy nie? - spytał z lekkim zniecierpliwieniem.

Widząc, że się waha, po prostu wyjął torby z jej dłoni.

- Jeśli dalej będziemy tak stać tu i czekać, aż się pani zdecyduje, czy można mi zaufać, oboje dostaniemy zapalenia płuc.

- Zaufać? - Anna poczuła, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

- Właśnie. - Ben podniósł do góry dłoń, jakby zamierzał złożyć uroczystą przysięgę. - Klnę się na własny honor, że nie zamierzam w ten przebiegły sposób wtargnąć do pani mieszkania. Po prostu chciałem pani pomóc, ale powoli zaczynam żałować własnej uprzejmości.

Anna zaczerwieniła się po uszy. Najgorsze było to, że nie potrafiła znaleźć ani jednego słowa na własną obronę.

Na szczęście Ben nie czekał na odpowiedź, tylko ruszył truchtem w kierunku przychodni. Podążając jego śladem, doszła do wniosku, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Oczywiście, ani przez chwilę nie podejrzewała go o przebiegłość. I w ogóle nie rozumiała, dlaczego pojawienie się Benedicta Cole'a wprawiło ją w laki popłoch.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Ben przez cały czas wyprzedzał ją o kilka kroków, więc nawet gdyby chciała coś powiedzieć, musiałaby krzyczeć.

- Proszę zostawić zakupy tutaj i otworzyć drzwi na piętrze - zakomenderował, kiedy zatrzymali się przy wejściu na klatkę. - Zaniosę pani te torby.

Uznawszy, że nie ma sensu się spierać, Anna wbiegła na górę, przekręciła klucz w zamku i wpuściła objuczonego mężczyznę do mieszkania.

- No to do poniedziałku - powiedział, postawiwszy zakupy na kuchennym stole, po czym okręcił się na pięcie i skierował do wyjścia.

- Proszę zaczekać - krzyknęła, zanim zdążyła pomyśleć.

Na widok chłodnego, pełnego rezerwy spojrzenia, jakim ją teraz obrzucił, poczuła ciarki na plecach. Tak bardzo chciałyby naprawić błąd, jaki popełniła przed tygodniem, każąc mu trzymać się z daleka, ale zupełnie nie wiedziała, jak zacząć.

- Chciałam tylko podziękować panu za pomoc.

- Nie ma za co - odparł, tym razem nieco cieplejszym tonem. - Było mi bardzo miło.

Zauważyła, że nagle wstrząsnął nim dreszcz.

- Boże, przecież pan trzęsie się z zimna! - zawołała z troską.

- Nic mi nie będzie. - Położył dłoń na klamce. Anna wiedziała, że nie może pozwolić mu odejść w takim stanie, szczególnie że na dworze wciąż leje deszcz.

- Może pan zaczeka, aż przestanie padać - zaproponowała. - Po co ma pan moknąć bez potrzeby.

- I tak jestem kompletnie przemoczony. Rzeczywiście, mokre ubranie przykleiło się mu do skóry, podkreślając każdy mięsień. Ich widok rozpałił w Annie uczucia, o które nawet się nie podejrzewała, zważywszy na swój odmienny stan.

- Fakt - zgodziła się z nadzieją, że Ben nie jest świadomy wrażenia, jakie na niej robi. - Ale i tak nie ma sensu chodzić w deszczu. Zaraz zaparzę kawę. Sądzę, że obojgu nam dobrze zrobi coś gorącego.

- Skoro tak pani mówi... - Zawahał się. - Filiżanka kawy na pewno pomogłaby mi się rozgrzać. - Znowu zadygotał z zimna.

- Przede wszystkim powinien pan zdjąć z siebie mokre ubrania. Niech pan weźmie gorący prysznic, a ja tymczasem zagotuję wodę na kawę. - Nie darowałyby sobie, gdyby z jej przyczyny miał się rozchorować. - Chyba mam gdzieś stary, sporo za duży na mnie dres. Zaraz go poszukam. Potem wrzucimy pana rzeczy do suszarki i zaczekamy, aż przestanie padać.

- Jest pani bardzo miła, ale naprawdę nie chciałbym się naprzykrzać - powiedział, dając jej do zrozumienia, że ani na chwilę nie zapomniał, jak potraktowała go przed tygodniem.

- Zapewniam pana, że to żaden kłopot. - Włączyła elektryczny czajnik. - Proszę iść teraz pod prysznic. Położę panu suche rzeczy pod drzwiami łazienki.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Ben wreszcie wyszedł z kuchni. W jego obecności przez cały czas czuła dziwny niepokój, pewne podniecenie, nad którym w żaden sposób nie umiała zapanować.

Zaparzyła kawę, wyjęła z szafy dres, zaniosiła go pod łazienkę, aż w końcu udała się do sypialni. Mimo że żakiet uchronił ją od kompletnego przemoknięcia, jej ubranie też wymagało zmiany. Ściągnęła dżinsy i powiesiwszy je na oparciu krzesła, sięgnęła po szczotkę, by rozczesać sięgające jej do ramion, mokre od deszczu włosy. Wreszcie ściągnęła je w koński ogon zieloną frotką i przejrzała się w lustrze.

Uderzył ją wyraźny dysonans pomiędzy dziewczęcą fryzurą a coraz bardziej kobiecą sylwetką. Podniosła do góry bluzkę, odsłaniając mocno już zaokrąglony brzuch i nabrzmiące piersi. Z jednej strony fascynowały ją zmiany zachodzące w jej fi-

gurze, ale z drugiej obawiała się, czy rozwijająca się ciąża nie wpłynie zbyt niekorzystnie na jej urodę.

- Dziękuję za dres. Może nie jest to całkiem mój rozmiar, ale... -
Głos uwiązał Benowi w gardle.

Anna poczuła, że robi się jej słabo. W innych okolicznościach może uznałaby obecną sytuację za całkiem komiczną, ale wyraz przerażenia malujący się na twarzy stojącego w drzwiach mężczyzny mówił sam za siebie. Ponad wszelką wątpliwość zauważył, że Anna jest w ciąży.

- Musimy porozmawiać - odezwał się po dłuższej chwili. -
Zaczekam na panią w kuchni - dodał, wychodząc do przedpokoju.

Anna nie mogła ruszyć się z miejsca. Przed oczami wciąż miała jego zszokowaną twarz. Nawet nie zdziwiła jej taka reakcja. Rozumiała też, że Ben może mieć do niej pretensje, bo w końcu ma prawo czuć się oszukany. Najbardziej jednak obawiała się tego, co powie, kiedy pozna całą prawdę. Co będzie, jeśli potraktuje ją z pogardą? Czy Anna będzie w stanie to znieść?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Słodzisz? - Nagle zaczął zwracać się do niej per ty.

- Nie, dziękuję. - Anna zacisnęła drżące dłonie wokół kubka.

Zanim wróciła do kuchni, Ben wyjął naczynia z szafki, napełnił dzbanuszek mlekiem i uzupełnił cukierniczkę. A teraz siedział naprzeciw niej i spokojnie pił kawę.

Jednak Anna nie zamierzała udawać spokoju. Po krótkiej chwili zerwała się z krzesła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Na pewno zauważyłeś, że spodziewam się dziecka. Więc chciałabym dowiedzieć się, czy z tego powodu mogę stracić pracę?

Zanurzył usta w gorącym płynie, po czym odstawił kubek.

- Domyślam się, że Adam nic nie wie?

- Nie. Celowo ukryłam przed nim, że jestem w ciąży - odparła, nie odrywając wzroku od twarzy Bena. Nie chciała, by zaczął sobie wyobrażać, że się czegoś wstydzi.

- Ale dlaczego?

- Po prostu musiałam dostać tę pracę - odrzekła bez wahania.

Coraz bardziej irytował ją wyzuty z wszelkich emocji ton, jakim się do niej zwracał. Mógłby się przynajmniej rozżłościć.

- Aha. To znaczy, że na ojca dziecka nie masz co liczyć, tak?

- Owszem. Nie pozostawił mi żadnych złudzeń.
- Ale istnieją przecież sposoby zmuszenia go do płacenia alimentów.

Kiedy podnosił kubek do ust, Anna zauważyła ze zdziwieniem, że drżą mu ręce. Czyżby przez cały czas tylko udawał opanowanie?

- Wiem, ale nie zamierzam prosić go o pieniądze. Dam sobie radę sama.

- Jesteś tego pewna? Pamiętaj, że po urodzeniu dziecka będzie ci o wiele trudniej niż teraz. - Mówił z takim przejęciem, że nawet nie zauważył, kiedy zachlapał kawą obrus. - Zasady to piękna rzecz, ale czy są w stanie zapewnić wam utrzymanie i dach nad głową? Dzieci nie proszą się na świat, więc obowiązkiem rodziców jest zapewnienie im przyzwoitej przyszłości.

- Oczywiście. - Annę kompletnie zaskoczyło jego przejęcie. - Możesz mi wierzyć, że nic nie liczy się dla mnie bardziej niż dobro mojego dziecka. Zrobię wszystko, żeby było szczęśliwe.

- To dlaczego nie chcesz zmusić jego ojca, żeby wam pomógł?

- odparował. - Jak rozumiem, coś was poróżniło, ale przecież zawsze można się jakoś dogadać. W końcu musiałaś coś czuć do tego człowieka, skoro zaszłaś z nim w ciążę.

- To nie takie proste. - Oblała się rumieńcem. Zachowanie Bena całkowicie zbiło ją z tropu. Dlaczego tak bardzo się przejął? Całkiem jakby ta sprawa dotyczyła go osobiście.

- Dlaczego? - Przeszył ją wzrokiem. W jego oczach było teraz tyle złości, że pod Anną ugięły się nogi. - Jest żonaty i dlatego nie chce mieć z wami nic wspólnego? - zapytał.

- Nie. - Jej głos pozbawiony był teraz wszelkiego wyrazu. - Jego żona nie żyje. Zmarła miesiąc temu.

- Tak jak twoja siostra? - Ben nie ukrywał zdziwienia. - O ile pamiętam, mówiłaś, że odeszła właśnie przed miesiącem.

Anna usiadła ciężko na krześle. Wiedziała, że nie może dłużej ukrywać prawdy, choć nie wiedząc czemu, coraz, bardziej obawiała się jego reakcji. Z jednej strony, zdawała sobie sprawę, że cokolwiek by powiedział, jej sytuacja i tak nie ulegnie zmianie, ale z drugiej z jakiegoś nieznanego sobie powodu pragnęła, by do końca jej nie potępił.

- Jo zmarła miesiąc po tym, jak powiedziałam jej, że zaszłam w ciążę. Bardzo się cieszyła. Prawdę mówiąc, w życiu nie widziałam nikogo, kto by aż tak się cieszył.

Oczy Anny wypełniły się łzami. Otarła dłonią policzek. Przecież nie może się teraz rozkleić.

- O niczym tak nie marzyła, jak o pełnej rodzinie - dodała. - Można by powiedzieć, że nie pasowała do obecnych czasów, bo właściwie nie przykładła wagi do takich spraw jak pieniądze i kariera. Chciała tylko urodzić dziecko, a potem poświęcić mu się bez reszty.

- Ale nowotwór uniemożliwił jej zajście w ciążę, tak? Anna kiwnęła głową.

- Właśnie. Zaraz po ślubie zaczęli się z Mikiem starać o dziecko. Po pewnym czasie Jo ogarnął niepokój. W końcu poszła do lekarza i badania wykazały, że ma raka macicy.

- I co było dalej?

- W szpitalu powiedzieli jej, że czeka ją usunięcie macicy, jajników i jajowodów. Onkolog miał nadzieję, że w tym stadium choroby zdołają jeszcze zapobiec przerzutom. Perspektywa zabiegu potwornie przybiła Jo. A głównym powodem jej zmartwienia była świadomość, że nie będzie mogła mieć dzieci. Wtedy właśnie postanowiłam jej pomóc. - Anna zagryzła wargi. Teraz miała nastąpić najtrudniejsza część jej opowieści.

- Nie bardzo rozumiem, co mi próbujesz powiedzieć - odezwał się z nieznaną Annie dotąd łagodnością i wyciągnął do niej rękę przez stół.

Wzięła głęboki oddech.

- zaproponowałam, że urodzę za nią - wyjaśniła, zaciskając palce wokół jego dłoni.

- To znaczy, że nosisz w sobie dziecko własnej siostry? - Ben był wyraźnie wstrząśnięty.

- Właśnie - odparła z westchnieniem. - Lekarze zgodzili się pobrać od niej jajeczka w czasie operacji. Bardzo ją to podniosło na duchu. Miałam wrażenie, że siłą dodaje jej myśl o tym, że może kiedyś przytuli do piersi własne dziecko.

- Czy szwagier wyraził zgodę na ten zabieg? - zapytał Ben cichym głosem.

- Oczywiście. Gdyby się sprzeciwił, nigdy byśmy nie zdecydowały się na takie rozwiązanie. Poza tym żadna klinika by nas nie przyjęła, gdyby Mike nie zgodził się na oddanie spermy potrzebnej do zapłodnienia. I tak musieliśmy załatwić wszystko prywatnie, bo państwowe szpitale odmówiły nam pomocy.

- Ze względu na zdrowie siostry?

- Niezupełnie. Istnieją ściśle określone procedury, zgodnie z którymi jedną z metod zapobiegania bezdzietności wywołanej chorobą nowotworową jest właśnie zapłodnienie in vitro i wszczepienie zarodka matce zastępczej. Ale problem leży w

finansach. Kolejka kobiet czekających na sztuczne zapłodnienie jest bardzo długa. Poza tym niektóre szpitale są niechętnie tego typu zabiegom.- Rzeczywiście, koncepcja matki zastępczej wciąż wywołuje wiele sprzeciwów. Jestem w stanie zrozumieć związane z nią obawy, ale w takim przypadku jak wasz... - Dla Bena sprawa była najwyraźniej oczywista.

Anna poczuła, jak powoli zaczyna opuszczać ją napięcie. Co prawda nie doszła jeszcze do tej części swojej historii, którą uważała za najtrudniejszą, ale fakt, że przynajmniej na razie jej nie potępiał, napawał ją otuchą.

- Kiedy w końcu znalazłyśmy klinikę gotową przeprowadzić zabieg, musiałyśmy odbyć całą serię konsultacji, w czasie których szczegółowo wyjaśniono nam wszelkie możliwe konsekwencje naszej decyzji.

- Bardzo słusznie. Czytałem o przypadkach, kiedy po urodzeniu dziecka biologiczni rodzice i matka zastępcza nie mogą dojść do porozumienia.

- Później trzeba było odczekać kolejne sześć miesięcy, żeby upewnić się, czy zarodki nie są zarażone wirusem HIV. Dopiero potem Jo poproszono o przedstawienie orzeczenia lekarskiego na temat stanu jej zdrowia i obie stawiłyśmy się przed komisją do spraw etyki.

- Podejrzewam, że gdyby jej stan dawał podstawy do obaw, odpowiedź komisji byłaby negatywna.

- Oczywiście, ale na szczęście organizm siostry zareagował pozytywnie na leczenie, więc nie robiono nam problemów. Wiedziałyśmy, że zanim zajdę w ciążę, może będę musiała kilkakrotnie ponawiać próby, ale wyobraź sobie, że udało się już za pierwszym razem. Jo po prostu oszalała ze szczęścia.

- A jej mąż?

- Mówił, że też się cieszy, ale od początku podejrzewałam, że po prostu nie chciał robić Jo przykrości. Pewnie wcześniej wydobyłabym z niego prawdę, gdyby w tydzień po tym, jak okazało się, że spodziewam się dziecka, Jo znów nie trafiła do szpitala. Dowiedzieliśmy się, że nowotwór zaatakował wątrobę. Musiała już przedtem odczuwać jakieś dolegliwości, ale chyba obawiała się, że jeśli się do nich przyzna, nie dostaniemy zgody na zabieg. W każdym razie, w tym stadium choroby nie można już było jej pomóc. Żyła jeszcze tylko miesiąc.

- Musiało ci być bardzo ciężko. - Ben delikatnie uścisnął jej dłoń.

- To prawda. Ale myśl o dziecku' dodawała mi sił. Sądziłam, że Mike podziela moje odczucia, ale nie mogłam bardziej się

mylić. Przez cały czas miał romans z koleżanką z pracy. Pewnie poczucie winy nie pozwoliło mu się wcześniej do tego przyznać, ale zaraz po pogrzebie postawił sprawę jasno.

- To znaczy? '

- Powiedział, że przestało mu zależeć na dziecku, że zamierza wyjechać z narzeczoną do Ameryki i jakiś maluch tylko by im przeszkadzał. Po sprzedaniu domu i odebraniu pieniędzy z wykupionej przez Jo polisy na życie miał dość funduszy, żeby się tam jakoś urządzić. W każdym razie stwierdził, że nic go nie obchodzi, czy urodzę to dziecko, i że nie chce mieć z nami nic wspólnego.

- Podejrzewam, że niełatwo przyszło ci podjęcie decyzji.

- Wcale nie. Od początku wiedziałam, jak mam postąpić. - Z przejęcia zacisnęła palce wokół dłoni Bena. - To dziecko jest wszystkim, co mi zostało po Jo. Dlatego zrobię, co w mojej mocy, żeby zapewnić mu szczęście.

Przez dłuższą chwilę siedzieli pochyleni nad stołem, trzymając się za ręce. Anna czuła, że z jakiegoś nieznanego jej powodu historia, którą mu właśnie opowiedziała, poruszyła Bena głębiej, niż się spodziewała.

Nagle podniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteś absolutnie pewna, że nie popełniasz błędu? Jeszcze się możesz wycofać. Przecież w takich okolicznościach, nikt nie mógłby mieć ci tego za złe. Pamiętaj, decyzja o samotnym wychowywaniu dziecka nie może być podjęta pochopnie - oznajmił niezrozumiale szorstkim tonem.

- Wiem. I doskonale zdaję sobie sprawę, że nie będzie mi łatwo.

- Doprawdy? - spytał z nieukrywanym sarkazmem. - Być może jesteś teraz autentycznie przekonana, że dasz sobie radę, ale nie zdziw się, jeśli rzeczywistość okaże się trudniejsza, niż sobie wyobrażasz. Całe twoje życie ulegnie nieodwracalnej zmianie, rozumiesz?

- Oczywiście. - Annie zrobiło się przykro. Czyżby uważał ją za kompletną idiotkę i dlatego tłumaczył tak oczywiste sprawy? Cofnęła rękę, podniosła się z krzesła i spojrzała mu prosto w twarz.

- Posłuchaj, Ben. Doskonale wiem, co robię, i ani ty, ani nikt inny nie skłoni mnie do zmiany decyzji. Może nie wszystko ułożyło się tak, jak sobie z Jo zaplanowałyśmy, ale akurat dziecko nie jest tu niczemu winne. Myślisz, że mogłabym się go teraz pozbyć ze względu na własną wygodę?

- Więc mam rozumieć, że przemyślałaś wszystko do końca? - spytał z powątpiewaniem.

- Jak najbardziej. - Bardzo pragnęła, by jej zaufała. -Możesz mi wierzyć, że jestem przygotowana na trudności.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale z doświadczenia wiem, że nie będzie ci łatwo. Sam jestem dzieckiem samotnej matki. Dobrze pamiętam, jaką walkę mama musiała stoczyć, żeby mnie wychować.

- Ach, tak. Nic nie wiedziałam - zmieszła się. Teraz już rozumiała, skąd brały się jego wątpliwości, ale wcale nie poczuła się przez to lepiej.

- W każdym razie - ciągnął - trudno mi nawet wyobrazić sobie, przez co musiałaś przejść przez te ostatnie tygodnie. Sama śmierć siostry była przecież bolesnym ciosem, a do tego te wszystkie komplikacje...

Anna odniosła wrażenie, że celowo zmienił temat. Ale skoro nie miał ochoty opowiadać jej teraz o sobie, postanowiła poskromić ciekawość.

- To prawda. Czasem wydawało mi się, że to jakiś koszmarne sen - przyznała ze smutkiem. - A najgorsze było to, że zanim zdążyłam się jakoś pozbierać, dowiedziałam się, że muszę natychmiast znaleźć pracę i mieszkanie. Po przyjeździe z Londynu wprowadziłam się do Jo, bo nie było sensu, żebym

wynajmowała jakieś lokum, skoro i tak musiałam się nią stale opiekować.

- Tylko nie mów, że szwagier kazał ci się wyprowadzić!

- Nie mogłam tam zostać - wyjaśniła. - Mike wystawił dom na sprzedaż zaraz po pogrzebie i znalazł kupca w ciągu tygodnia. Sam od razu zamieszkał ze swoją przyjaciółką, dzięki czemu nie musiałam go więcej oglądać. Zobaczyłam go znowu dopiero w dniu przeprowadzki. - Na samo wspomnienie tego spotkania Anną wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

- I co się wtedy stało? - zapytał.

- Pojawił się, kiedy czekałam na taksówkę. No i, powiedzmy, nie był szczególnie uprzejmy. - Okrutne słowa szwagra wciąż brzmiały jej w uszach.

- To znaczy?

- Zagroził, że zaprzeczy, jeśli wskażę go jako ojca dziecka i że będę gorzko żałować, jeżeli spróbuję domagać się alimentów - powiedziała szeptem. - Ze postara się, żeby żaden szpital w Anglii nie przyjął mnie do pracy.

- Sukinsyn. - Ben podszedł do okna z twarzą pociemniałą od gniewu. - Nie dość, że wypiera się odpowiedzialności, to jeszcze ma czelność cię straszyć. Ale pamiętaj, że gdybyś zdecydowała się go pozwać do sądu, nie miałby żadnych szans.

Dzięki badaniom DNA można dziś stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kto jest ojcem dziecka.

- Wiem, ale i tak nie mam zamiaru o cokolwiek go prosić. - Anna była nieprzejeżdżalna.

Patrząc na zaciśnięte usta Bena, zastanawiała się, dlaczego tak bardzo wziął sobie jej opowieść do serca?

- Co cię aż tak wytrąciło z równowagi? - zapytała po chwili. Wzruszył ramionami.

- Sądysz, że ktokolwiek byłby w stanie przyjąć taką historię obojętnie?

Wiedziała, że to wymijająca odpowiedź, ale postanowiła nie ciągnąć go dalej za język. W końcu, cokolwiek by powiedział, i tak nie miałyby to dla niej większego znaczenia. Miała teraz inny powód do zmartwień. Wciąż nie wiedziała, czy nie przyjdzie jej szukać nowego zajęcia.

- Myślisz, że Adam wyrzuci mnie teraz z pracy? Przecież powinnam była go uprzedzić, że spodziewam się dziecka, ale za bardzo się bałam, że w ogóle nie będzie chciał ze mną rozmawiać, rozumiesz?

- Oczywiście. I na twoim miejscu nie martwiłbym się za bardzo. Adam będzie na pewno trochę zaskoczony, ale nie

sądzę, żeby cię zwolnił. Nie należy do ludzi, którzy zachowaliby się w ten sposób.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. - Słowa Bena dodały Annie otuchy. - Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła tę pracę - dodała łamiącym się głosem.

Ben uśmiechnął się ze współczuciem.

- Nie mogę uwierzyć, że od tygodni żyjesz jakby na krawędzi. Jak jesteś w stanie to wytrzymać?

- Nie mam większego wyboru - odparła bezbarwnym głosem. - Poza Jo nie miałam żadnej rodziny. Od jej śmierci mogę liczyć tylko na siebie.

- Nie prosiłaś o pomoc przyjaciół?

- Po wyjeździe z Londynu praktycznie przestałam się z nimi kontaktować. Jo wymagała stałej opieki, więc nie miałam czasu na wizyty. A kiedy zdecydowałam się urodzić dziecko, straciłam ochotę na towarzyskie kontakty.

- Dlaczego? - Ben nie ukrywał zdziwienia.

- Bo nie chciałam, żeby ktokolwiek pomyślał, że oczekuję pomocy. Poza tym nie potrafiłam przewidzieć reakcji znajomych na to, co robię.

- Obawiałaś się, że nie rozumieją, dlaczego zgodziłaś się urodzić nie swoje dziecko, tak?

- Właśnie - odparła z bijącym sercem. Nawet teraz, mimo że okazał jej dużo współczucia, nie była do końca pewna, czy Ben leż akceptuje jej wybór. - Jeszcze w klinice lekarze ostrzegali mnie, żebym raczej zachowała prawdę dla siebie, gdyż wiele osób nadal sprzeciwia się koncepcji matki zastępczej. - Zagryzła wargi. - Teraz wiem, że mieli rację.

Kiedy w czasie pierwszego kontrolnego badania zwierzyłam się ze wszystkiego pielęgniarce, która miała mi zmierzyć ciśnienie, nawet nie próbowała ukryć niechęci.

- To znaczy, że powinna jak najszybciej zmienić zawód - zauważył Ben z przekonaniem. - Tylko od ciebie zależy, co będziesz mówiła ludziom, ale nie widzę najmniejszego powodu, dlaczego miałabyś się wstydzić własnej wspaniałości.

- Dziękuję. - Łzy wzruszenia napłynęły Annie do oczu.

- No wiesz! Jeśli zaczniesz teraz płakać, mnie zacznie dręczyć poczucie winy.

- Przepraszam. - Zmusiła się do uśmiechu. - Ale poczułam taką ulgę, że...

- Nie rozumiem?

- Obawiałam się, że ty też mnie potępisz, kiedy dowiesz się prawdy. Ta pielęgniarka, o której ci wspomniałam, nie była

jedyną osobą, która najchętniej by mnie przeklęła. Nawet szwagier powiedział mi na odchodnym, że nie rozumie, jak w ogóle mogłam wziąć na siebie rolę inkubatora i że cała ta sprawa wzbudza w nim obrzydzenie.

- Skoro tak, to dlaczego nie powiedział tego na początku? - wybuchnął Ben.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, podszedł do Anny i położył jej dłonie na ramionach.

- Nie powinnaś brać sobie jego słów do serca - stwierdził. - Podejrzewam, że po prostu szukał usprawiedliwienia dla swych własnych niecnym postępów. Na pewno wstydzi się tego, co robi, i dlatego próbuje przerzucić odpowiedzialność na ciebie. Tymczasem właśnie ty powinnaś być z siebie dumna, rozumiesz?

Myślała, że z radości serce wyskoczy jej z piersi. Więc Ben nie jest wcale zszokowany, wcale jej nie potępia! Raptem opuściło ją wszelkie napięcie.

- Rozumiem. Oczywiście, że tak!

Zacisnął dłonie na jej ramionach i spojrzał jakoś inaczej niż zwykle, tak że Anna przez ułamek sekundy miała wrażenie, że zaraz ją przytuli. Jednak Ben szybko opuścił ręce i cofnął się o krok.

- To co zamierzasz teraz zrobić? - zapytał. - Osobiście uważam, że powinnaś jak najszybciej powiedzieć o wszystkim Adamowi. Chociażby ze względu na własne bezpieczeństwo.

- Nie rozumiem - bąknęła, zastanawiając się, jak potoczyłyby się wypadki, gdyby Ben uległ chwilowej pokusie. Czy chciałby ją pocałować? Czy odwzajemniłaby jego awanse?

Odgoniła natrętne myśli. Przecież kobieta w czwartym miesiącu ciąży nie może pozwolić sobie na takie dywagacje!

- Nie powinnaś, na przykład, mieć kontaktu z pacjentami cierpiącymi na pewne choroby zakaźne, które mogłyby zaszkodzić dziecku - wyjaśnił.

- Przeszłam różyczkę, kiedy byłam małą dziewczynką - zapewniła.

- To dobrze, ale inne choroby też mogą być niebezpieczne. Choćby ospa wietrzna. Zdarza się, że szczególnie w drugiej połowie ciąży prowadzi do poważnych komplikacji.

Anna zasepiła się.

- W takim razie Adam będzie miał rzeczywisty powód, żeby mnie zwolnić.

- Nie martw się. Na pewno ci tego nie zrobi. Przecież większość lekarek i pielęgniarek nie porzuca pracy ze względu na ciążę. Po prostu wszyscy będziemy musieli uważać.

Anna uśmiechnęła się bez przekonania. Mało który szef chciałby zadać sobie tyle trudu ze względu na świeżo przyjętego pracownika.

- Przestań. - Głos Bena wyrwał ją z zamyślenia. -Znam Adama dość dobrze i jestem pewien, że nie masz się czego obawiać. Ten facet ma złote serce, naprawdę.

- Skąd wiesz, o czym myślałam?

- Po prostu nie bardzo potrafisz ukrywać uczucia -roześmiał się. - W zeszłym tygodniu, na przykład, nie zgodziłaś się pójść ze mną na lunch, mimo że wyraźnie miałaś na to ochotę.

Z obawy, że znów zacznie czytać w jej myślach, Anna odwróciła twarz.

- Uważałam, że tak będzie najlepiej. Za cztery miesiące wyjadę, więc chyba nie ma sensu, żebym nawiązywała tu bliższe przyjaźnie.

- A więc uważasz że powinnaś przejść przez to wszystko sama? Skinęła głową.

- Muszę nauczyć się radzić sobie w pojedynkę. W końcu nikt inny tylko ja ponoszę odpowiedzialność za dziecko.

- Z tym akurat mogę się zgodzić. Ale czasem trudno jest się obejść bez przyjaciół. - Spojrzał jej uważnie w oczy.

- Mam nadzieję, Anno, że zaliczysz mnie do tego grona

- powiedział, wyciągając do niej rękę.

Patrząc na tę silną, męską dłoń, pomyślała, że dobrze by było móc się o nią wesprzeć w trudnej chwili. Tylko czy ma prawo przyjąć pomoc Bena, kiedy aż tak wiele ich dzieli? Czy wolny od wszelkich zobowiązań mężczyzna nie zacznie z czasem żałować własnej wspaniałomyślności?

- Anno? - ponaglił.

Determinacja, jaką wyczuła w jego głosie, sprawiła, że raptem wyzbyła się wątpliwości. Nie zastanawiając się dłużej, uścisnęła mu dłoń.

- W takim razie zostanemy przyjaciółmi.

- Wiem, że powinnam wcześniej panu o tym powiedzieć. Przepraszam.

Przed rozpoczęciem poniedziałkowego dyżuru Anna zebrała się wreszcie na odwagę i opowiedziała szefowi o wszystkim.

- Dobrze, że zdobyła się pani w końcu na odwagę.

- Naprawdę, bardzo mi przykro. PoWinnam była od razu...

- Proszę mnie nie przepraszać - Adam przerwał jej w pół zdania. - Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego wolą pani nie wspominać o dziecku. Wiele kobiet postąpiłoby tak samo. W każdym razie, zapewniam panią, że pani ciąża nie stanowi dla nas problemu. A tak przy okazji, który to tydzień?

- Piętnasty - odparła, czując się tak, jakby wielki kamień właśnie spadł jej z serca.

- To znaczy, że będzie mogła pani pracować do końca kontraktu, tak? - upewnił się, przeglądając kalendarz.

- Owszem.

- Proszę mi wierzyć, Anno, nie ma powodu do zmartwienia. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Musimy tylko zapewnić pani odpowiednią opiekę prenatalną. Mogę sam się tym zająć, chyba że woli pani wybrać jakiegoś specjalistę w mieście. Może nawet tak byłoby lepiej, bo czułaby się pani mniej skrepowana. Proszę tylko informować zawczasu Eileen, kiedy musi pani iść do lekarza, żeby odpowiednio ustawiła pani dyżury.

- Sama nie wiem... - Kompletnie oszołomiona, Anna z trudem zbierała myśli.

- Proszę się zastanowić i dać mi znać, jeśli podejmie pani decyzję, dobrze? A teraz najwyższy czas wziąć się do pracy. Obawiam się, że czeka nas ciężki dzień - powiedział, podnosząc się z krzesła.

Anna jeszcze raz podziękowała i ciesząc się jak dziecko, wyszła na korytarz. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że spotka się z taką przychylnością.

- Dzień dobry - usłyszała za sobą głos Bena. - Wszystko w porządku? - spytał z niepokojem, kiedy odwróciła w jego kierunku zaczerwienioną z przejęcia twarz.

- Jak najbardziej - odrzekła rozpromieniona. - Właśnie opowiedziałam Adamowi o wszystkim. Był naprawdę cudowny.

- A nie mówiłem?

- Tak, ale...

- Ale co? Wiesz... - Urwał w pół zdania na widok zbliżającej się Eileen. - Porozmawiamy później. Muszę wracać do pacjentów.

- Oczywiście. Tylko chciałabym ci jeszcze raz podziękować. Gdyby nie ty, pewnie nie odważyłabym się powiedzieć Adamowi prawdy.

- Nie ma za co - odparł, kierując się do gabinetu. -W końcu od czego ma się przyjaciół...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Aż do południa Anna praktycznie nie wychodziła z gabinetu. Nawet kawę, którą podała jej Eileen, wypła w pośpiechu, w przerwie między wyjściem jednego a pojawieniem się kolejnego pacjenta. Różnorodność pracy w przychodni stanowiła dla niej źródło nieustannej satysfakcji. Po czterech latach spędzonych w londyńskim szpitalu na oddziale urologii cieszyła ją możliwość zdobycia doświadczenia w innych dziedzinach medycyny.

Teraz, na przykład, zastanowił ją przypadek Harolda Newcombe'a. Właśnie zakończyła badanie próbki moczu przyniesionej przez owego ponadsześćdziesięcioletniego, cierpiącego na cukrzycę pacjenta. O ile wiedziała, pan Newcombe nie wymagał podawania insuliny. Wystarczyło, że przestrzegał odpowiedniej diety i prowadził zdrowy tryb życia. Ale wynik dzisiejszego badania zaniepokoił Annę na tyle, że postanowiła skonsultować się z Benem.

Zdziwiła się na widok Lucy Wilkins, która trzymając synka za rękę, właśnie opuszczała gabinet lekarza.

- Czyżby Sam znowu był chory? - zapytała.

- Na szczęście nie. Tylko Lucy tak się w zeszłym tygodniu wystraszyła, że teraz przychodzi do mnie właściwie co drugi dzień. Próbuję ją jakoś przekonać, że prawdopodobieństwo powtórzenia się napadu drgawek jest naprawdę znikome. Biedna dziewczyna. Gdyby nie była kompletnie sama, nie byłoby jej tak ciężko - powiedział, zanim zdążył ugryźć się w język. - Przepraszam - dodał, wyraźnie zmieszany.

- Nie wygłupiaj się - roześmiała się. - Chciałabym, żebyś rzucił okiem na pana Newcombe'a. Ma dziś mocno podwyższony poziom glukozy w moczu.

Ben zerknął na zegarek.

- Poproś go, żeby chwilę zaczekał. Za dziesięć minut będę wolny, bo akurat jakiś pacjent odwołał wizytę.

- Świetnie. Może chcesz, żebym przez ten czas zbadała mu krew na cukier?

- Jak najbardziej. Wielkie dzięki. Postaram się jak najszybciej być do twojej dyspozycji.

Anna pomyślała, że właściwie nie miałyby nic przeciwko temu, żeby owa obietnica nie ograniczała się do kilku minut, jakie Ben miał poświęcić pacjentowi, i natychmiast skarciła się w duchu za niemądre myśli.

Kiedy wróciła do gabinetu zabiegowego, Harold Newcombe przyjrzał się jej z niepokojem.

- Czyżby coś było nie tak, siostrze? - zapytał.

- Ma pan dziś trochę za wysoki poziom cukru - odparła, ustawiając aparat do badania krwi. - Doktor Cole prosił, żeby pan chwileczkę zaczekał, bo chciałby z panem zamienić kilka słów. A my tymczasem szybciotko zrobimy jeszcze analizę krwi, dobrze?

- Rozumiem - odparł starszy pan z westchnieniem. - W końcu sam jestem sobie winien. Obawiam się, że ostatnio nie przestrzegałem zbyt ściśle diety. Wybraliśmy się z żoną w rejs statkiem. Podawali tam tak pyszne posiłki, że nie mogłem opanować łakomstwa.

Anna roześmiała się.

- Nietrudno to sobie wyobrazić. Rejsy wycieczkowe słyną ze świetnego jedzenia. Mielicie państwo jakąś szczególną okazję?

- A jakże! Właśnie obchodzimy czterdziestą rocznicę ślubu, więc uznaliśmy, że najwyższy czas trochę zaszaleć.

- Gratuluję. A teraz będę musiała ukłuć pana w palec. Proszę się nie bać, nie będzie bolało. Wystarczy kropelka krwi. Zanim się

obejrzymy, ten mały aparacik poda nam wyniki. - Wskazała na przygotowane do użycia urządzenie.

- Wiem. - Harold Newcombe pokiwał głową ze smutkiem. - Przez wiele lat pracowałem jako przedstawiciel handlowy dużej firmy medycznej i w ofercie miałem ten sprzęt. Tyle że nawet do głowy mi nie przyszło, że sam będę z niego kiedyś korzystał.

Anna rozprowadziła krew na specjalnym, nasączonym chemicznymi odczynnikami pasku, i wsunęła go do aparatu. Akurat odczytywała wynik, kiedy w gabinecie pojawił się Ben.

- Pan Newcombe właśnie wrócił z rejsu statkiem - oznajmiła, podając lekarzowi wydruk. - Jedzenie było podobno znakomite.

- Więc domyślałem się - Ben podniósł wzrok znad kartki papieru i spojrzał na pacjenta - że z tego powodu wyrzucił pan moje zalecenia za burtę. - W jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- W głębi duszy każdy mężczyzna ma w sobie coś z małego chłopca, nawet w moim wieku. Prawda, doktorze? Przyznaję się, że byłem trochę niegrzeczny, ale czy jest aż tak źle?

- Poziom cukru jest rzeczywiście znacznie podwyższony, ale proszę mi powiedzieć, jak się pan czuje? Odczuwa pan może wzmożone pragnienie i częściej niż zwykle korzysta z toalety?

- Owszem. Ale prawdę mówiąc, to się zaczęło jeszcze przed rejsem.
- Ach, tak. - Ben zmarszczył brwi. - To może oznaczać, że oprócz diety trzeba będzie zastosować jeszcze inne środki.
- Zastrzyki? - Starszy pan był wyraźnie zmartwiony.
- Skąd. W pana przypadku trzustka wciąż produkuje pewne ilości insuliny, więc sądzę, że wystarczą tabletki stymulujące jej działanie. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie pan zbyt często folgował rozkoszom podniebienia.
- To akurat mi chyba nie grozi, chociażby ze względu na ceny. Cały ten wypad kosztował nas fortunę i sądzę, że minie parę lat, zanim będziemy mogli pozwolić sobie na następny.
- Skoro tak, to wszystko powinno być dobrze. - Ben wypisał receptę i podał ją pacjentowi.
- Wielkie dzięki. I pani też dziękuję, moje złotko. Krótka pogawędka z dziewczyną o pani urodzie sprawia, że człowiek od razu czuje się zdrowszy.
- Miło mi to słyszeć, ale chyba jest pan dla mnie zbyt łaskawy - roześmiała się Anna. - Do zobaczenia, panie Newcombe.
- I to niebawem. - Starszy pan mrugnął do niej porozumiewawczo. - Może pani na mnie liczyć.

- Coś mi się wydaje, że kompletnie go zawojowałaś -zauważył Ben, kiedy chory zniknął za drzwiami. – Martwię się tylko, że jak opowie o tobie kolegom, będziemy tu mieli prawdziwe urwanie głowy.

- Nie sądzę, żebyś miał powody do obaw - odparła całkiem poważnie.

- A to niby dlaczego?

- Bo za parę tygodni będę wielka jak szafa i żaden pacjent nie zajrzy do mnie z własnej woli.

-- Bzdura - zaprotestował z przekonaniem. - Zapewniam cię, że z miesiąca na miesiąc będziesz coraz piękniejsza.

Ben wyszedł z gabinetu, pozostawiając Annę w zamyśleniu. Z jednej strony wszystko, co mówił, brzmiało absolutnie szczerze. Z drugiej podejrzewała, że każdy na jego miejscu postąpiłby podobnie, by ją podnieść na duchu. Mimo to przyjemnie było wierzyć, że Benedict Cole podziwia jej urodę. Zakończywszy popołudniowy dyżur, Anna wróciła do mieszkania, przebrała się, przygotowała sobie kolację i pomyślała z pewną niechęcią o czekających ją wolnych od pracy godzinach. Właśnie wieczorem, po pracy, najbardziej doskwierała jej samotność.

Nawet w telewizji nie było dziś nic ciekawego, więc tylko obejrzała dziennik. Właśnie rozglądała się za czymś do poczytania, kiedy z dołu dobiegły ją niepokojące dźwięki. Całkiem jakby ktoś chodził po przychodni, co było o tyle dziwne, że wszyscy już dawno udali się do domu.

Ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na klatkę schodową. Na parterze rzeczywiście ktoś był. Chwilę trwała w bezruchu, zastanawiając się, co począć. Czy ma w pojedynkę stawić czoło intruzowi? Aż zadrżała, kiedy na schodach pojawiła się rosła męska sylwetka. Dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że to Ben.

- Ale mnie przestraszyłeś! - krzyknęła. - Myślałam, że ktoś się włamał.

- Przepraszam. Powinienem był zapukać i uprzedzić cię, że to ja. - Był wyraźnie zmieszany. - Ale sądziłem, że pewnie chcesz odpocząć, więc wołałem ci nie przeszkadzać.

- Nie szkodzi. Jakoś nie mogę dziś znaleźć sobie miejsca. Miałam zamiar spędzić wieczór na kanapie przed telewizorem, ale jak na złość, program jest akurat do kitu. Co właściwie tu robisz o tej porze?

- Zapomniałem portfela - wyjaśnił. - Właśnie wybierałem się na drinka, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie mam przy sobie ani grosza. Może byś ze mną poszła? - zaproponował.

- Czy ja wiem...

- Wyjście z domu na pewno dobrze ci zrobi, a i mnie będzie przyjemniej w twoim towarzystwie.

- No dobrze...

Właściwie dlaczego miałabym odmówić, pomyślała. Perspektywa spędzenia kolejnego wieczoru w pustym mieszkaniu bynajmniej nie napawała jej entuzjazmem.

- Świetnie!

Radość Bena była wyraźnie szczera i Anna pozbyła się podejrzeń, że zaprosił ją z czystej uprzejmości. Nagle poczuła się bardzo szczęśliwa.

- W takim razie - stwierdził z uśmiechem - wszystko tu pozamykam i poczekam na ciebie na dworze. Będziemy musieli się przejść, bo jak idę do pubu, to zwykle nie biorę samochodu. Ale nie martw się, to niedaleko.

- Chętnie się przewietrzę - zapewniła i wróciła do mieszkania, by się przygotować do wyjścia.

Nie bardzo miała się w co przebrać, gdyż większość ubrań stała się już za ciasna i najlepiej się czuła w beżowych spodniach z

paskiem na gumkę i luźnej kremowej bluzce, które właśnie miała na sobie. Tak więc jedynie przyczesła włosy, pociągnęła szminką usta i zbiegła na dół.

Uwadze Anny nie uszło pełne uznania spojrzenie, jakim Ben ją powitał.

- Ślicznie dzisiaj wyglądasz - powiedział z nutką czułości w głosie. - Powinnaś częściej rozpuszczać włosy.

Przez całą drogę do pubu zabawiał ją rozmową, dzięki czemu, kiedy znaleźli się na miejscu, Anna czuła się już całkiem swobodnie.

- Czego się napijesz? - zapytał, kiedy usiedli przy stoliku.

- Czegoś bez alkoholu, ze względu na dziecko.

- Może soku z pomarańczy? Wyciskają go tu na miejscu, więc jest naprawdę pyszny.

- Z przyjemnością.

- W takim razie zaczekaj. Zaraz przyniosę - powiedział, podnosząc się z krzesła.

Zanim się obejrzała, Ben pojawił się z powrotem ze szklankami w dłoniach. Anna zanurzyła usta w złocistym płynie.

- Pyszny - stwierdziła.

- Wiedziałem, że będzie ci smakował. Sam go często zamawiam, kiedy tu wpadam na lunch.

- Domyślam się, że jesteś tu częstym gościem.
 - Głównie w czasie przerwy obiadowej, bo wieczory zwykle spędzam sam w domu.
 - No to mamy ze sobą coś wspólnego - roześmiała się.
 - Tyle że w twoim przypadku to kwestia własnego wyboru, bo podejrzewam, że gdybyś tylko chciał, miałbyś spore grono przyjaciół.
 - Może masz rację, ale nie należę do szczególnie towarzyskich osób. Prawdę mówiąc, jestem domatorem.
 - Niemożliwe! - Anna nie potrafiła ukryć zdumienia.
 - Dlaczego? - roześmiał się. - W czasie studiów wybawiłem się za wszystkie czasy, więc teraz mogę odpocząć.
 - Trochę mnie uspokoiłeś, bo już zaczynałam obawiać się, że coś jest z tobą nie tak. Przecież lekarze słyną z upodobań do wesołego życia.
 - Fakt.
 - Ale nie ty?
- Ben wzruszył ramionami.
- Ja ten etap mam już za sobą. Po prostu z niego wyrosłem.
 - Ach, tak. - Anna zdawała sobie sprawę, że Ben nie powiedział jej wszystkiego, ale nie zamierzała go zmuszać do zwierzeń.

Widać miał jakiś powód, żeby nie wprowadzać jej w szczegóły własnego życia. - W takim razie, jak spędzasz wolny czas?

- Nie mogę powiedzieć, żebym cierpiał na jego nadmiar

- odparł wymijająco.

- Ale przecież coś musisz robić. Wiem na przykład, że uprawiasz jogging. Czyżbyś nie uznawał innych form relaksu?

- Czy ja wiem? A ty? Masz jakieś hobby? - odpowiedział pytaniem na pytanie, czym jeszcze bardziej pobudził jej ciekawość. Dlaczego tak bardzo nie lubi o sobie mówić?

- Sporo czytam, chodzę do kina, do teatru. W każdym razie staram się nie przemęczać i zdecydowanie unikam sportu.

- Sam za nim nie przepadam - zaśmiał się. - Właściwie traktuję bieganie jako zło konieczne. Przy takim siedzącym jak mój trybie życia, bez odrobiny ruchu trudno by mi było utrzymać się w formie.

- Wydawało mi się, że lubisz biegać. W każdym razie, mało kto zdecydowałby się na jogging w taką ulewę jak wtedy.

- Miałem nadzieję, że zdążę do domu przed deszczem.

- Ja też. Nawet nie zabrałam parasolki.

- Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby nie to urwanie chmury, pewnie nie zgodziłabyś się pójść dzisiaj ze mną do pubu - zauważył całkiem poważnie.

Anna roześmiała się w głos.

- Chyba masz rację.

- No widzisz? A w dodatku nigdy nie dowiedziałbym się, że potrafisz się śmiać. Coś mi się wydaje, że ostatnio nie miałaś po temu zbyt wielu okazji.

- Fakt - odparła z westchnieniem. - Od kilku miesięcy mam wrażenie, że coś stale się na mnie wali. Aż się boję pomyśleć, co jeszcze może się zdarzyć.

- Zapewniam cię, że nic ci nie grozi. - Ben mówił z pełnym przekonaniem. - Musisz teraz całą uwagę skupić na dziecku.

- Wiem. - Anna instynktownie położyła dłoń na brzuchu. - Najważniejsze, żeby urodziło się zdrowe - dodała, starając się nie okazać wzruszenia, jakie poczuła na widok czułości malującej na twarzy Bena.

- Wolałabyś chłopca czy dziewczynkę? - zapytał, podnosząc szklankę do ust.

- To akurat nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Jedyne, czego pragnę, to żeby było zdrowe - odparła szczerze.

- Na kiedy masz wyznaczony termin USG? Pewnie dowiesz się wtedy, czy to syn, czy córka.

- Na przyszłą środę, ale sama nie wiem, czy chcę zawczasu znać płeć dziecka. - Nagle jakby się zasepiła. - Nie wiem tylko, jak zareaguje Eileen, kiedy powiem jej, że muszę wziąć wolne.

- A jak ma zareagować? - Ben pokręcił głową z niedowierzaniem. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego się martwisz. Przecież nie zrobiłaś niczego, czego miałabyś się wstydzić.

- Wiem, ale...

- Nie ma żadnych ale - zaprotestował stanowczo, odstawiając pustą już szklanę. - Masz ochotę na jeszcze jeden sok'?

Zanim Anna zdążyła odpowiedzieć, w kieszeni Bena zadzwieczał telefon komórkowy.

- Przepraszam cię na chwilę.

Widziała, jak podchodzi do drzwi i podnosi słuchawkę do ucha. Mimo że Anna nie słyszała rozmowy, z wyrazu twarzy przyjaciela zorientowała się, że musiało wydarzyć się coś ważnego.

- Przepraszam cię, ale niestety będę musiał już iść -oznajmił, wróciwszy do stolika. - Naprawdę bardzo mi przykro. Tak miło się nam rozmawiało.

- Nie przejmuj się - odparła na pozór obojętnie, aczkolwiek wiele by dała, żeby poznać przyczynę tak nagłej zmiany planów.

- Odprowadzę cię do mieszkania. - Ben skierował się w kierunku przychodni i nie dał się przekonać zapewnieniom Anny, że da sobie radę sama. - Zrobiło się ciemno. Muszę mieć pewność, że wróciłaś bezpiecznie do domu.

Troskliwość, z jaką ją traktował, była co prawda ujmująca, lecz niczego nie wyjaśniała, a Anna wręcz umierała z ciekawości. Bardzo by chciała dowiedzieć się, kim był jego tajemniczy rozmówca. Przyjacielem, krewnym, może narzeczoną? Ciekawe, że dotąd nawet nie zaświtało jej w głowie, iż Ben może spotykać się z jakąś kobietą. A przecież byłoby wręcz dziwne, gdyby tak atrakcyjny mężczyzna wiodł życie pustelnika.

Drogę do przychodni odbyli prawie w milczeniu. Anna nie miała szczególnej ochoty na podtrzymywanie rozmowy, a myśli Bena najwyraźniej zaprzątnięte były czymś innym.

Znalazszy się z powrotem w mieszkaniu, zapaliła wszystkie światła i włączyła telewizor. Nawet podkręciła dźwięk, byleby tylko zagłuszyć panującą wokół ciszę i nie myśleć o kobiecie, którą być może interesuje się obecnie jej jedyny przyjaciel. Jed-

nak mimo tych wszystkich zabiegów wciąż prześladowało ją poczucie osamotnienia i tęsknota za kimś naprawdę bliskim.

Nie miała prawa czegokolwiek oczekiwać od Benedicta Cole'a. Był jedynie kolegą z pracy, który okazał jej przyjaźń i wsparcie. Skąd więc ten żal, jaki odczuła przy dzisiejszym rozstaniu? Anna raptem zerwała się z kanapy. Musi otrząsnąć się z przygnębienia. Przecież Ben na pewno nie przywiązuje żadnej wagi do ich znajomości.

- Doktor Knight uprzedził mnie, że czasem będzie pani musiała wyjść wcześniej, moja droga. Akurat w środę nie powinno być z tym żadnego problemu.

Anna uśmiechnęła się do rejestratorki z wdzięcznością, udając, że nie zwraca uwagi na wyraźne zaciekawienie, z jakim kobieta się jej przyglądała. Nie zdobyła się jeszcze na odwagę, by wyjaśnić, dlaczego musi zwolnić się z pracy, a kłamstwo nigdy nie przychodziło jej łatwo. Nawet Ben zdążył to już zauważyć. Ciekawe, że jej myśli znowu bezwiednie powędrowały w jego kierunku. Zresztą, może nic w tym dziwnego? Przecież dotąd jedynie z nim zdążyła się tu zaprzyjaźnić.

- Wielkie dzięki. Proszę mi za to zapisać więcej pacjentów na czwartek. Mogę zrezygnować z przerwy na lunch, jeśli zaistnieje taka potrzeba.

- A po cóż, moje dziecko, miałyby pani to robić. I tak pracuje pani za dwoje, prawda, Ben?

Na widok znajomej sylwetki Anna poczuła przyspieszone bicie serca. Opuściła wzrok i zajęła się rozkładaniem ulotek w poczekalni. Tego tylko brakuje, by domyślił się, że ma za sobą bezsenłą noc.

- Oczywiście - zgodził się Ben, kiedy Eileen wyjaśniła mu, w czym rzecz. - Nie ma najmniejszego powodu, żebyś zostawała po godzinach.

- Nie chciałabym, żebyście mieli przeze mnie jakieś zaległości. W każdym razie jeszcze raz bardzo pani dziękuję. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością do rejestratorki i pomaszerowała do gabinetu zabiegowego.

Ben nie dał się tak łatwo zbyć.

- Źle się dzisiaj czujesz? - zapytał, wchodząc za nią.

- Nie, dlaczego? Tylko ciężko mi dziś było wstać, bo do późna w nocy oglądałam telewizję - wyjaśniła, mając nadzieję, że nie będzie zadawał dalszych pytań. Przecież nie może się przyznać, że nie mogła zasnąć, bo nie kto inny jak on przez całą noc zaprzętał jej myśli.

- No to masz za swoje - zażartował. - Powinnaś brać przykład ze mnie. O wpół do jedenastej byłem już w łóżku.

Ciekawe czy sam, westchnęła Anna w duchu. Ben musiał zauważyć jej niewyraźną minę, bo znów się zaniepokoił.

- Coś się stało? - Dotknął dłonią jej ręki. - Powiedziałem coś nie tak?

- Skąd. Po prostu jestem niewyspana - zapewniła, łudząc się, że jednak nie do końca potrafi czytać w jej duszy. - A tobie należy się piątka za to, że tak wcześnie położyłeś się spać.

- No pewnie. - Ben przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

- Chciałbym ci podziękować za wczorajszy wieczór. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, możemy się jeszcze kiedyś gdzieś wybrać.

Odpowiedziała mu skinieniem głowy. Odetchnęła z ulgą, kiedy nie mówiąc nic więcej, wyszedł na korytarz. Co to, to nie. Z całą pewnością nie zamierza z nim nigdzie wychodzić.

Bo i po co? Żeby potem znowu przewracać się z boku na bok w pustej sypialni? Umówili się przecież, że będą tylko przyjaciółmi. I tak właśnie powinno zostać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minął kolejny tydzień. W środę, po przedpołudniowym dyżurze, Anna poszła do siebie na górę i przygotowała się do wizyty w szpitalu. Badanie ultrasonograficzne miała wyznaczone na czternastą, więc została jej akurat godzina, by złapać autobus i zdążyć na czas. Mimo że właściwie nie miała powodów do obaw, od rana była trochę niespokojna. Co będzie, jeśli USG wykaże jakieś wady rozwojowe płodu?

Kiedy wyszła na ulicę, znowu jak na złość zaczęło padać. Właśnie rozkładała parasolkę, kiedy przy krawężniku zatrzymał się samochód.

- Może cię podwieźć? - Ben wychylił twarz nad opuszczoną do połowy szybą.

Anna pokręciła głową. Od czasu wspólnej wizyty w pubie starała się ograniczać wzajemne kontakty. Uznała, że teraz też mądrzej będzie odmówić.

- Dziękuję, ale autobus zatrzymuje się tuż obok szpitala. Naprawdę nie rób sobie kłopotu.

- I tak jadę w tamtą stronę, więc wskakuj do środka.

Gdyby dalej się opierała, Ben zapewne poczułby się urażony i zaczął dociekać przyczyn jej zachowania. Nie miała więc innego wyjścia, jak zająć fotel obok kierowcy.

- Dzięki. Jedziesz do kogoś w szpitalu? - zapytała.

- Nie. Chcę zajrzeć do kilku agencji sprzedaży nieruchomości w okolicy.

- Ach, tak. To znaczy, że szukasz domu? - Anna była wyraźnie zaskoczona.

- Właśnie. Dotąd wynajmowałem mieszkanie, ale właściciele wracają pod koniec miesiąca, więc będę musiał się gdzieś przenieść.

- No to masz problem. Z tego, co wiem, ceny wynajmu nawet najmniejszego lokum w Winton są wręcz astronomiczne.

- To prawda. Dlatego chyba tym razem wolałbym coś kupić. Najwyższy czas zapuścić gdzieś korzenie, szczególnie że Adam chce zatrudnić mnie na stałe.

- A do tej pory miałeś tylko czasową umowę? - spytała zaskoczona.

- Tak. Przyjechałem tu na zastępstwo, ale ponieważ ta praca naprawdę mi odpowiada, zostałem dłużej. Bardzo się ucieszyłem, kiedy Adam wreszcie zaproponował mi podpisanie stałego kontraktu.

Ciekawe, dlaczego w ogóle przyjął krótkoterminowy kontrakt? Anna nie miała wątpliwości, że tak świetny lekarz jak Ben bez trudu znalazłby stałe zatrudnienie w jakimś atrakcyjnym ośrodku. Będzie musiała kiedyś go o to zapytać.

- Największym problemem są tu rzeczywiście ceny mieszkań. To śliczne miasteczko, a do tego położone jest tak blisko Manchesteru, że wielu ludzi dojeżdża stąd do pracy. Dlatego bardzo trudno jest znaleźć tu coś niezbyt drogiego. Niedawno wydawało mi się, że już mam to, czego szukam, ale niespodziewanie ktoś mnie podkupił.

- To znaczy, że podbił cenę, tak?

- I to o całe dziesięć tysięcy funtów! - jęknął Ben.

- Możesz to sobie wyobrazić? Właśnie wtedy, kiedy byliśmy razem w pubie, zadzwonił agent, żebym przyjechał renegotjować cenę. Tyle że zupełnie nie spodziewałem się, że chodzi o tak olbrzymią kwotę. Skąd niby miałbym ją wziąć?

- Ojej, a ja myślałam... - Anna ugryzła się w język. Jeszcze chwila, a przyznała by się, że podejrzewała go o romans. - Domyśliłam się, że musiało ci wypaść coś ważnego

- dodała po chwili, starając się nie okazać, z jaką ulgą przyjęła jego słowa.

- Miałem nadzieję, że jeszcze uda mi się coś wytargować. Ale niestety nic z tego nie wyszło.
- Więc dziś zaczynasz szukać od nowa, tak?
- Właśnie. Pomyślałem, że skoro ceny w samym Winton są tak wysokie, może uda mi się znaleźć coś odpowiedniego w okolicy.
- Byleby niedaleko, żebyś nie musiał dojeżdżać zbyt długo do pracy.
- W tym rzecz. Ale po co tyle mówimy na mój temat? Przecież to ty masz dzisiaj swój wielki dzień. Pewnie nie możesz doczekać się, żeby zobaczyć maleństwo.
- Prawdę mówiąc, trochę się boję.
- A to dlaczego? - zdziwił się. - Czyżbyś obawiała się, że coś może być nie w porządku?
- Tak. Nie wiem, czy potrafiłabym sobie poradzić, gdyby wyniknęły jakieś problemy.
- Zdajesz sobie chyba sprawę, że prawdopodobieństwo wystąpienia wad jest znikome, prawda? Więc przestań się martwić na zapas.
- Masz rację, ale to silniejsze ode mnie.
- Nie mogę powiedzieć, że bym cię nie rozumiał. Ale jestem pewien, że wszystko będzie dobrze - powiedział, po czym

znowu zaczął rozprawiać o poszukiwaniach domu, starając się skierować rozmowę na mniej stresujący temat.

Anna dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę, jak bardzo ceni sobie w tej chwili jego towarzystwo. Życzliwość i spokój Bena dodawały jej otuchy. Nigdy by nie przypuszczała, że perspektywa rutynowego w końcu badania aż tak bardzo wytrąci ją z równowagi.

- Jak długo może to potrwać? - zapytał, zatrzymując samochód przed szpitalem.

- Nie jestem pewna. Pewnie z godzinę. A dlaczego pytasz?

- Bo zamierzam cię odwiedzić z powrotem do domu. Chciała zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu.

- Nie wygłupiaj się. Po co masz tłuc się autobusem, kiedy i tak będę jechał w tamtą stronę. Przyjadę za godzinę.

- No dobrze - poddała się.

Jeszcze przez dłuższą chwilę patrzyła w ślad za odjeżdżającym samochodem. W głębi duszy zaczynała już zazdrościć kobiecie, która zostanie kiedyś wybranką Bena Cole'a. Jak wspaniale byłoby dzielić radości i troski z kimś równie cudownym jak on.

Kiedy po godzinie Ben pojawił się w szpitalu, Anna wciąż jeszcze siedziała pod gabinetem i czekała na swoją kolej. W klinice prenatalnej było tego dnia wyjątkowo tłoczno.

- Trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z niżem demograficznym - rzekł roześmiany Ben na widok długiej kolejki kobiet o sylwetkach wskazujących na różne etapy zaawansowania ciąży.

- Rzeczywiście, sporo nas tu dzisiaj - odparta Anna z westchnieniem. - Posłuchaj, Ben. Naprawdę nie ma sensu, żebyś tu na mnie czekał. - Przecież nie mogła wymagać, by spędził jedno z niewielu wolnych popołudni w szpitalnej poczekalni.

- Nie bądź niemądra. Sądysz, że pozwoliłbym ci wracać do Winton autobusem? Dlaczego właściwie wybrałaś ten szpital? Czy nie byłoby lepiej, gdybyś znajdowała się pod opieką lekarzy, którzy wykonali zabieg zapłodnienia?

- Tak jest po prostu wygodniej - wyjaśniła. - Z naszej przychodni trudno byłoby mi tam dojeżdżać. To kilkadziesiąt kilometrów stąd. Dlatego poprosiłam o przekazanie całej dokumentacji do położonego bliżej Winton szpitala.

- Rozumiem, ale daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie. Z przyjemnością zawiozę cię wszędzie, gdzie tylko będziesz chciała - zapewnił.

- Dziękuję, ale tak naprawdę jest lepiej. Wszyscy są tu bardzo mili. - Anna była szczerze wzruszona troskliwością, jaką jej okazywał. Pomyślała, że dobrze jest mieć kogoś bliskiego, na kogo można liczyć.

Minęło kolejne dziesięć minut, aż wreszcie pielęgniarka wywołała jej nazwisko.

- Może pan towarzyszyć żonie - zwróciła się do Bena, widząc, że tylko Anna podnosi się z miejsca.

- Ale...

Jednak siostra zniknęła już za drzwiami.

- Chciałabyś, żebym z tobą poszedł?

Anna zawahała się, ale propozycja zabrzmiała na tyle kusząco, że nawet nie próbowała protestować. Teraz, na kilka chwil przed badaniem, była tak zdenerwowana, że wołała mieć przy sobie życzliwą osobę.

- A nie masz nic przeciw temu?

- No co ty? Wręcz nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twoje dziecko.

Powiedział to z takim przejęciem, że Anna nie miała najmniejszych podejrzeń co do szczerości jego intencji. Po ciężkich przeżyciach ostatnich miesięcy serdeczność, z jaką Ben ją traktował, działała na nią jak kojący balsam. Nagle sama przestała się lękać. Czy w obecności kogoś tak niezawodnego może w ogóle spotkać ją cokolwiek złego?

- W takim razie nie ma na co czekać. - Roześmiała się, pozostając głucha na wewnętrzny głos, który ostrzegał ją, że będzie kiedyś żałować swej decyzji.

Powtórzyła sobie jednak w duchu, że jest zbyt rozsądna, by wiązać z życzliwością Bena jakiegokolwiek nadzieje na przyszłość...

- Tutaj jest główka dziecka. O, a tutaj rączka.

Anna wpatrywała się w monitor z otwartymi z przejęcia ustami.

- Boże, jaka maleńka.

- Niedługo urośnie - roześmiała się lekarka. - Przy następnej wizycie sama zauważy pani różnicę. Na razie to rzeczywiście maleństwo, a do tego tak ruchliwe, że nawet nie jestem w tej chwili w stanie określić płci dziecka.

- Nie szkodzi. Sama nie wiem, czy chcę wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Lubię niespodzianki.

- No to nie będziesz wiedziała, na jaki kolor pomalować ściany w dzieciennym pokoju - wtrącił Ben.

- Wybiorę jakiś neutralny. - Anna nie dała się zbić z tropu.

- Nie sądzi pan, że tym akurat powinien zajmować się ojciec dziecka? - Lekarka popatrzyła na Bena wymownie.

Anna poczuła, jak jej twarz oblewa gorący rumieniec. Wiedziała, że musi jak najszybciej wyjaśnić nieporozumienie, ale nie była w stanie wykrztusić słowa. Na szczęście Ben wybawił ją z kłopotu.

- Ma pani rację. I sądzę, że to akurat uczciwa transakcja. Większość mężczyzn z chęcią odnowi mieszkanie w zamian za luksus nierodzenia dzieci - zażartował.

- Rzeczywiście. Gdyby to mężczyźni mieli przechodzić przez trudy porodu, gatunek ludzki dawno by już wymarł

- dodała ze śmiechem lekarka, zmywając z brzucha Anny żel. - Życzycie sobie państwo pierwsze zdjęcie dziecka do rodzinnego albumu?

- Oczywiście. - Anna natychmiast sięgnęła po torebkę, ale i teraz Ben okazał się szybszy. Wyjął z kieszeni pieniądze i zapłacił za fotografię.

- Poczekaj. Muszę ci zwrócić pieniądze za zdjęcie - powiedziała, gdy tylko znaleźli się na korytarzu.

- Chyba żartujesz! - Ben z rozczeniem oglądał czarno-biały wydruk. - To niesamowite. Niby wiem, jak to się dzieje, ale wciąż nie przestaje mnie zadziwiać, że z takiego małego bąbelka wyrośnie kiedyś prawdziwy człowiek.

- Właśnie. Tak mi smutno, że... - Annie zakreśliły się łzy w oczach.

- Że Jo nie może tego zobaczyć?

- Wiesz, jak by się cieszyła, gdyby dostała do zdjęcie?

- Nie martw się. - Ujął w dłonie jej rękę. - I postaraj się wyobrazić sobie, jak dumna byłaby Jo z tego, co robisz.

- Spróbuję - odparła, cofając się o krok. Była mu wdzięczna za wsparcie, jakiego jej dzisiaj udzielił, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej przyzwyczać się do korzystania z jego pomocy. Przecież za kilka miesięcy, kiedy zakończy pracę w Winton, będzie musiała polegać wyłącznie na sobie.

Czwartkowy dyżur przebiegł w miarę spokojnie, ale za to piątek dał się we znaki wszystkim pracownikom przychodni. W rejestracji bez przerwy dzwonił telefon. Ben i Adam dostali tyle wezwań, że do późnego popołudnia odwiedzali pacjentów w domach. Prawie wszyscy chorzy wykazywali objawy ostrego zatrucia pokarmowego. W końcu okazało się, że wszyscy gościli na weselu urządzonego dzień wcześniej w

przykościelnym klubie, więc Adamowi nie pozostało nic innego, jak zawiadomić odpowiednie władze.

- Nareszcie! - jęknął Ben, zamknawszy drzwi za ostatnim pacjentem. - Dobrze, że to już koniec tygodnia. Dawno nie mieliśmy takiego urwania głowy.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca. O ile się nie mylę, to na ciebie wypada sobotni dyżur. - Mimo zmęczenia, Annie dopisywał dziś humor.

- Musiałaś mi o tym przypomnieć? Przy moim pechu pewnie spadnie na nas kolejna plaga - powiedział, odskakując na bok, bo właśnie Eileen wpadła jak burza do rejestracji.

- Co za dzień! Całe szczęście, że doktor Knight zdecydował się od poniedziałku zatrudnić drugą rejestratorkę, bo chyba nie dałabym dłużej rady. - Sięgnęła po płaszcz.

- I tak wiesz, że jesteś niezastąpiona. Bez ciebie wszyscy byśmy tu dzisiaj zginęli - pochwalił ją Ben.

- Nie przesadzaj. Po prostu staram się robić to, co do mnie należy. Ale teraz naprawdę muszę już lecieć. Razem z Ronem zostajemy dziś z wnuczką. Córka jest położną - wyjaśniła Annie - i rzadko zdarza się jej wolny wieczór. Dlatego wolelibyśmy się dzisiaj nie spóźnić.

- Nie wybrałabyś się ze mną w czasie weekendu na poszukiwania domu? - Ben zwrócił się do Anny, kiedy zostali sami. - Dostałem od agencji kilka nowych ofert. Niektóre brzmią całkiem sensownie.

- A kiedy chcesz jechać? - Nie była pewna, czy powinna się zgodzić. Przecież zdawała sobie sprawę, że im więcej czasu będzie spędzać w jego towarzystwie, tym boleśniej odczuje nieuchronne przecież rozstanie.

- W sobotę po południu, albo w niedzielę. Kiedy ci będzie wygodniej.

- Naprawdę chciałbyś mnie zabrać ze sobą? Nie masz obowiązku zapewniania mi rozrywek na weekend.

- Rozrywek? Uważasz, że jazdę po wertepach i oglądanie jakichś rudery można nazwać rozrywką? Zaczynam obawiać się, siostró Clémence, że przestaje pani myśleć logicznie. To pewnie z przepracowania.

- Skąd wiesz, że to rudery, a nie na przykład cudowne, pięknie położone rezydencje?

- Bo wiem, na co mnie stać - odparł wesoło. - Więc jeśli spodziewasz się, że zamierzam kupić luksusową willę, to mocno się rozczarujesz. Między innymi właśnie dlatego chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Od strony praktycznej

powiniennem dać sobie radę. Znam się trochę na stolarce i innych pracach wykończeniowych. Gorzej z wyobraźnią. Potrzebny mi ktoś taki jak ty, kto potrafiłby ocenić, czy z któregoś z tych domów w ogóle da się coś zrobić.

- Niemożliwe. Sądzisz, że posiadam tego typu zdolności? - Anna wiedziała, że powinna odmówić, ale perspektywa spędzenia przynajmniej części weekendu poza domem była nazbyt kusząca. - No dobrze. Chętnie się z tobą przejadę.

- Świetnie! - zawołał z rozpromienioną twarzą. - Co byś powiedziała na niedzielę? Powiedzmy o dziesiątej?

- W porządku. Będę gotowa.

Nie czekając, aż Ben pozamyka drzwi i włączy alarm, Anna powędrowała na górę. Tym razem perspektywa samotnego wieczoru wydała się jej mniej przykra. Sama myśl o tym, że spędzi kilka godzin w towarzystwie Bena, poprawiła jej nastrój, mimo że jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją znowu, że właśnie popełniła kolejny błąd.

Niedziela zapowiadała się pogodnie. Anna wstała przed ósmą, wzięła prysznic, umyła i starannie ułożyła włosy. Ubranie okazało się nie lada problemem, gdyż w ciągu ostatnich tygodni w talii przybyło jej ładnych parę centymetrów i praktycznie przestała się mieścić w stare rzeczy. Pozostały jej

tylko nieśmiertelne, beżowe spodnie z gumką w pasie. Włożyła do nich jasnoniebieską bluzkę z lejącego się materiału, która być może zbyt podkreślała jej wydatny obecnie biust i krągłe kształty, ale przynajmniej była naprawdę ładna. Przed kim jak przed kim, ale przed Benem nie musiała ukrywać ciąży. Pojawił się punktualnie.

- Jesteś gotowa? To świetnie, bo czeka nas długi dzień.

- To znaczy? Ile właściwie domów chcesz dzisiaj zobaczyć? - zapytała, zajmując miejsce w samochodzie.

- Lepiej nie pytaj. Jeszcze zmienisz zdanie i zostawisz mnie samego.

Trzy godziny później Anna zrozumiała, co miał na myśli. Odwiedzili już siedem miejsc i żadne, w nawet najmniejszym stopniu, nie spełniało oczekiwań Bena. Tak jak przewidywał, były to rozpadające się rudery, nadające się jedynie do rozbiórki.

- Ktokolwiek formułuje te oferty, powinien trafić do więzienia. Posłuchaj. „Wspaniała rezydencja z widokiem na piękną okolicę”, przeczytał. Może z dachu rzeczywiście można coś zobaczyć, pod warunkiem że się zabierze lornetkę.

- Chodzi o ten okropny bunkier otoczony wysokimi blokami? - zapytała, patrząc na paskudny, wciśnięty w środek osiedla mieszkaniowego budynek. - Nie mamy po co wysiadać.

- Właśnie. Nie zamieszkałbym tu nawet, gdyby mi dopłacali. - Ben przycisnął pedał gazu. - I co teraz?

- Pokaż mi te ogłoszenia. - Anna przejrzała oferty. -Może to? Zobacz.

Ben zatrzymał samochód i obejrzał ofertę.

- Piszą, że dom wymaga remontu, więc podejrzewam, że to kompletna ruina.

- Ale co nam szkodzi tam pojechać? Po tym, co dotąd widzieliśmy, nic już nie powinno nas zdziwić. - Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Właściwie masz rację. - Pochylił się w jej kierunku, jakby zamierzał cmoknąć ją w policzek. A ponieważ Anna jednocześnie zwróciła ku niemu twarz, całkiem niechcący pocałował ją prosto w usta.

Poczuła biegnący wzdłuż kręgosłupa dreszcz rozkoszy. Usta Bena były tak delikatne, a pocałunek smakował tak słodko, że nie wykonała żadnego gestu, by mu przeszkodzić. Kiedy po chwili Ben cofnął głowę i skierował wzrok na drogę, Anna opadła na oparcie, starając się jakoś ochłonać.

- Dziękuję, że zgodziłaś się dziś ze mną pojechać. Mało kto poświęciłby wolny dzień na tak wątpliwą rozrywkę - powiedział lekko drżącym głosem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jakoś zdobyła się na swobodny ton.

Czyżby ten przelotny pocałunek i jego poruszył? Anna wolała nie ulegać złudzeniom. Pewnie po prostu poczuł się trochę niezręcznie, bo przecież chciał dać jej jedynie buziaka. To naturalne, że jest teraz speszony.

Domek znajdował się na końcu wąskiej, biegnącej pośród gęstych krzewów alejki. Ben zatrzymał samochód przed furką i rozejrzał się wokół.

- Muszę przyznać, że jestem mile zaskoczony - rzekł wyraźnie podekscytowany.

Położony pośród bzów, niewielki dom rzeczywiście wymagał dość gruntownego remontu, ale miał mnóstwo uroku, a ciągnący się jak okiem sięgnąć wiejski krajobraz wręcz zapierał dech w piersiach.

- Może sprawdzimy, czy ktoś jest w środku? - zaproponowała.

- Czemu nie?

Wysiedli z samochodu, weszli do ogrodu i zapukali do drzwi.

Niestety wewnątrz panowała kompletna cisza.

- Nikogo nie ma. Będziemy musieli przyjechać tu kiedy indziej.
 - To może przynajmniej rozejrzemy się po ogrodzie
- zasugerowała Anna.

Była tak oczarowana tym miejscem, że nie miała ochoty zbyt szybko wracać do samochodu.

- No dobrze. Ale gdyby nagle zjawili się właściciele i narobili krzyku, to ostrzegam, że całą winę zwałę na ciebie.

- Nie wiedziałam, że taki z ciebie bohater - zażartowała, podążając wśród kwiatów na tyły domu. - Boże, jak tu pięknie! Ben zacisnął ręce na jej ramionach i rozejrzał się po okolicy. Najwyraźniej podzielał jej zachwyty. Z położonego na lekkim wzniesieniu ogrodu rozciągał się cudowny widok na falujące łąki i pola poprzetykane gdzieśgdzie kępami drzew. Jednak dotyk jego ciepłych dłoni sprawił, że Anna przestała zwracać uwagę na otoczenie. Serce waliło jej jak oszalałe. Przymknęła oczy, ze wszystkich sił próbując odzyskać panowanie nad sobą. Przecież nie może pozwolić, żeby Ben zorientował się teraz w jej stanie ducha.

- Coś się stało? Źle się czujesz?

- Nie, skąd - wymamrotała.

Najwyraźniej nie zdołała go przekonać, bo odwróciwszy ją twarzą do siebie, spojrzał jej głęboko w oczy.

- Musisz mi powiedzieć, co ci jest. Zrobiło ci się słabo? To pewnie moja wina, nie powinienem ciągnąć cię ze sobą tak daleko.

- Naprawdę świetnie się czuję - zapewniła, zdając sobie sprawę, że gorący rumieniec oblewa jej twarz. Rzeczywiście, nigdy nie umiała kłamać.

- Anno? - szepnął drżącym z przejęcia tonem.

Gdyby nie wiedziała, że to absolutnie niemożliwe, pomyślałaby, że Ben patrzy na nią z zachwytem. A kiedy chwilę później wziął ją w ramiona, była tak zaskoczona, że nawet nie próbowała go odepchnąć.

Delikatnie, jakby na próbę musnął wargami jej usta. Anna nie protestowała, więc przygarnął ją mocno i pocałował tak namiętnie, że poczuła tylko zawrót głowy, a potem nagły przypływ błogości. Zarzuciła mu ręce na szyję i trwała w bezruchu, z nadzieją, że ta chwila nigdy się nie skończy.

Raptem Ben cofnął usta, ale tylko po to, żeby zaraz obsypać całą jej twarz gradem pocałunków. Tymczasem ona tylko drżała w jego ramionach i mruzczała rozkosznie, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje.

- Halo! Jest tu ktoś?

Gdzieś sprzed domu dobiegł ich kobiecy głos. Anna odskoczyła od Bena jak oparzona i rozejrzała się w popłochu. Po kilku sekundach zza węgła wyłoniła się starsza kobieta.

- Dobrze, że jeszcze państwo nie odjechali. Byłam na górze, kiedy usłyszałam pukanie, a w moim wieku zejście po schodach zajmuje już sporo czasu.

- Myśleliśmy, że nikogo nie ma w domu. - Ben zdążył już zapanować nad sobą. - Naprawdę bardzo przepraszam, że weszliśmy tu bez pytania.

- Bardzo dobrze zrobiliście, moi drodzy. Chodźmy do środka, to pokażę wam dom. Nazywam się Agnes Williams - przedstawiła się kobieta.

Po wstępnych powitaniach kobieta poprowadziła ich do drzwi wejściowych. Zanim weszli do środka, Ben zatrzymał się i popatrzył na Annę z wyraźnym zakłopotaniem.

- Przepraszam cię za to, co się wydarzyło przed chwilą. Sam nie wiem, jak to się stało. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Właśnie takiego domu szukam.

Entuzjazm, z jakim Ben wypowiedział te słowa, wywołał uśmiech na twarzy Anny. Mały domek wśród bzów najwyraźniej przypadł mu do gustu. Zresztą i ją samą też zachwyciło to miejsce. Ileż by dała, żeby tu kiedyś zamieszkać!

- A jak tobie się tutaj podoba? - zapytał, kiedy pani Williams, zaproponowawszy gościom herbatę, wyszła na moment do kuchni.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo - odparła, starając się nie patrzeć mu w oczy. Czyż mogła udawać obojętność, kiedy wciąż jeszcze czuła smak jego pocałunków?

- Mnie też. Ten dom ma duszę, nie sądzisz? Co prawda mieszkania w tym nowym osiedlu, które budują pod Win-ton, są na pewno bardziej luksusowe, ale...

- Ale w ogóle nie mogą równać się z tym domem, tak?

- Właśnie.

- W takim razie nie masz na co czekać. Przedstaw pani Williams swoją propozycję.

Ben wyraźnie jeszcze się wahał, bo przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

- Boisz się remontu? Rzeczywiście, trzeba tu włożyć sporo pracy, ale moim zdaniem, nie będziesz żałował.

- No dobrze. Udało ci się mnie-przekonać – roześmiał się. - Choć muszę stwierdzić, że i tak pewnie bym się zdecydował.

W drzwiach pokoju właśnie pojawiła się właścicielka z tacą zastawioną filiżankami i zaprosiła gości do stołu.

- Mam wrażenie, że podoba się państwu mój domek - zagadnęła.

- I to bardzo. Właściwie to chciałbym od razu porozmawiać z panią o cenie.

- Znakomicie. - Pani Williams nie kryła radości. - Miałam nadzieję, że się państwo zdecydują. To idealne miejsce dla rodziny - dodała, spoglądając na Annę znacząco, czym wprawiła ją w spore zakłopotanie. Najwyraźniej starsza pani zauważyła jej zaokrąglone kształty.

Z jednej strony, Anna zdawała sobie sprawę, że powinna wyjaśnić, w jakim przyjechała tu charakterze, ale z drugiej obawiała się, czy pani Williams będzie im równie przychylna, kiedy dowie się, że mężczyzna poszukuje domu tylko dla siebie. Mimo że myśli o tym, że Ben może chcieć wykorzystać jej obecność dla osiągnięcia własnego celu, nieco ją zabolęła, w żadnym wypadku nie chciała krzyżować mu planów.

- Zawsze bardzo lubiłam ten dom - ciągnęła Agnes Williams. - Ale od śmierci męża coraz bardziej doskwiera mi samotność. Obaj synowie przeprowadzili się na południe i nie mają czasu, żeby mnie zbyt często odwiedzać. Dlatego w końcu zdecydowałam się przeprowadzić do domu spokojnej starości. Przynajmniej będę tam miała towarzystwo.

- Ma pani jakichś innych chętnych na ten dom? - Ben odstawił filiżankę.

- Kilku, ale obawiam się, że chodzi im tylko o działkę.

Będą chcieli rozebrać mój domek, a na to się nigdy nie zgodzę.

- Obiecuję, że jeśli go kupię, będę mieszkał w nim przez długie lata.

Pani Williams ponownie posłała Annie porozumiewawcze spojrzenie.

- Z przyjemnością będę wyobrażać sobie gromadkę dzieci biegających znowu po ogrodzie.

- Mam nadzieję, że to kiedyś nastąpi, ale jeszcze nie teraz - roześmiał się Ben. - Przyjaźnimy się z panią Clemence, więc poprosiłem ją, żeby pojechała dziś ze mną, ale ten dom chcę kupić dla siebie.

- Ach, tak. Myślałam... - zmieszała się staruszka. - Ale skoro nie zamierza pan przeprowadzać rozbiórki, sądzę, że się jakoś dogadamy, prawda?

Kiedy Ben wyjaśnił sytuację, Annie od razy zrobiło się lżej na sercu. Właściwie zaczęła sama sobie się dziwić, że mogła zwątpić w jego nieskazitelną uczciwość. Jak w ogóle mogła go podejrzewać o jakieś nie do końca czyste zamiary.

Jednak kolejny dowód na to, że Ben Cole nie potrafi kłamać, ucieszył ją mniej, niż powinien. Bo skoro zawsze mówi prawdę, to nie mogła się łudzić, że obietnica, jaką jej złożył przed wejściem do domu, nie była całkiem szczerą. Z przykrością uświadomiła sobie, że Ben rzeczywiście dał się ponieść emocjom, a teraz żałuje tego, co wydarzyło się w ogrodzie.

W drodze powrotnej do Winton dokładała starań, by zachowywać się naturalnie, ale odczuła prawdziwą ulgę, kiedy wreszcie dotarli do przychodni.

- Może to jakoś uczcimy? - zaproponował Ben, wyłączając silnik.

- Uczcimy? Ale co?

- To, że nareszcie znalazłem odpowiedni dom. Nie sądzisz, że to dostateczny powód?

Anna zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście. Bardzo się cieszę - powiedziała, próbując wskrzesić w sobie choć krzytną entuzjazmu.

- Ale? - zapytał, przypatrując się jej z uwagą. - Czyżbyś miała jakieś zastrzeżenia?

- Nie. Dom jest naprawdę prześliczny. Ale jestem już trochę zmęczona i wolałabym spędzić dzisiejszy wieczór przed telewizorem.

- Powinienem był się domyślić. Jak mogłem przez cały dzień ciągać cię po okolicy? Naprawdę, strasznie mi przykro.

Był tak szczerze zmartwiony, że Anna poczuła wyrzuty sumienia. Trzeba było wymyślić inną wymówkę.

- Jesteś pewna, że to tylko zmęczenie? Poza tym nic ci nie jest?

- Oczywiście, że nie. - Otworzyła drzwi i nie mówiąc nic więcej, wysiadła z samochodu. Jeszcze chwila, a przyznałaby się, że obawia się jego towarzystwa, gdyż samej sobie nie potrafi już ufać. Ciekawe, jak by się zachował, gdyby przyznała mu się, że najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnie, aby znowu przyciągnął ją do siebie i pocałował. Pewnie by uciekł w popłochu...

Weszła do mieszkania, usiadła ciężko na kanapie i przymknęła powieki. Wróciła myślami do sceny w porośniętym bzami ogrodzie. Przypomniała sobie delikatny, czuły dotyk ust Bena i

pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. Jednak Anna nie żałowała tego, co się wydarzyło, mimo że złamała zasadę, jakiej zamierzała się trzymać. Postanowiła przecież, że nigdy nie pozwolić uczuciom wymknąć się spod kontroli. Tymczasem właśnie do tego dopuściła.

Było kilka minut po ósmej, kiedy Eileen wbiegła do gabinetu zabiegowego. Jej twarz zdradzała zdenerwowanie.

- Co się stało? - Anna poderwała się z miejsca.

- Właśnie dzwoniła Valerie Prentice, kierowniczka ogniska dla dzieci. Jakiś chłopiec spadł ze zjeżdżalni i rozbił sobie głowę. Pytała, czy któryś z naszych lekarzy nie mógłby go obejrzeć, ale ani Adam, ani Ben jeszcze nie przyjechali do pracy.

- Próbowала pani złapać ich przez komórkę?

- Tak, ale Adam utknął w korku po drugiej stronie miasta, a telefon Bena jest stale zajęty. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić na pogotowie, ale podejrzewam, że nocna zmiana już poszła do domu, a dzienna jeszcze się nie pojawiła, więc trzeba będzie za długo czekać.

- Może uda nam się obejść bez tego - powiedziała Anna po chwili namysłu. - Pójdę tam i zobaczę, co się dzieje. Jeśli będę miała jakieś wątpliwości, sama wezwę pogotowie.

- Naprawdę nie wiem, jak pani dziękować. Zaraz zawiadomię Valerie, że jest pani w drodze - ucieszyła się Eileen i pobiegła do telefonu.

Anna zdjęła żakiet z wieszaka i wyszła na ulicę. Ognisko dla dzieci mieściło się przy kościele i było oddalone od przychodni o około pięć minut drogi. Kierowniczka czekała na Annę przy wejściu.

- Dobrze, że pani już jest. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co robić, więc pomyślałam, że najlepiej będzie, jak małego obejrzy ktoś z przychodni.

- Gdzie jest chłopiec?

- W pokoju zabaw. - Valerie wskazała pomalowane na zielono drzwi. - Ale muszę panią ostrzec. Matka dziecka wpadła w kompletną histerię.

Anna z westchnieniem położyła rękę na klamce. Wiedziała, że brak opanowania ze strony rodziców bywa poważnym utrudnieniem w podobnych przypadkach.

Okazało się, że rannym dzieckiem jest mały Sam Wil-kins. To właśnie on nie tak dawno napędził wszystkim stracha, kiedy niespodziewanie dostał napadu drgawek w przychodni. Anna uklękła przy malcu na podłodze.

- Cześć, Sam. Słyszałam, że spadłeś ze zjeżdżalni - powiedziała, uśmiechając się do dziecka przyjaźnie.

Chłopczyk przełknął łzy i wtulił twarz w matczyne sweterek. Anna ze ściśniętym sercem podniosła wzrok na dziewczynę, która sprawiała teraz wrażenie, jakby to ona właśnie wymagała pomocy.

- Muszę obejrzeć główkę Sama, Lucy. Możesz odwrócić mi twarz w moim kierunku?

- Myśli pani, że ma wstrząs mózgu? Albo pękniętą czaszkę? - załkała młoda matka. - Czytałam, że uderzenie w głowę może być bardzo groźne.

- Nie będę mogła ci niczego powiedzieć, zanim go nie obejrzę - odparła Anna spokojnie. - Pomóż mu się odwrócić.

Lucy spróbowała spełnić prośbę, ale malec natychmiast zaczął drzeć się w niebogłosy i walić stopami o podłogę. Dziewczyna spojrzała na Annę bezradnie i sama również zalała się łzami. Na szczęście w tej chwili do akcji wkroczyła Janice Robertson.

- No, Sam! Dostyc już tego - powiedziała stanowczo, podnosząc chłopca z podłogi. - Bądź grzeczny i pokaż siostrze Clémence główkę.

Ku zdziwieniu Anny maluch natychmiast przestał płakać. Bez sprzeciwu usiadł Janice na kolanach i pozwolił pielęgniarce obejrzeć siniec na skroni.

- To się nazywa dzielny chłopiec - pochwaliła Anna. - A powiesz mi teraz, kochanie, jak ci na imię.

- Sam.

- Świetnie! - Spojrzała na Lucy, która przynajmniej przestała płakać. - Czy Sam w którymś momencie stracił przytomność? - zapytała.

- Nie wiem. Byłam na zewnątrz, kiedy to się stało -odparła dziewczyna łamiącym się głosem.

- Ja byłam tu przez cały czas - wtrąciła Janice, przytulając chłopca serdecznie. - Wyjmowałam z szafki zabawki, a Valerie i Angela sprawdzały listę. Nawet nie wiedziałam, że Sam wśliznął się do pokoju i wdrapał się na zjeżdżalnię. Gdybym tylko się obejrzała....

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów. To naprawdę nie pani wina. Ale czy po upadku chłopiec stracił przytomność?

- Nie, na pewno nie. Od razu zaczął płakać.

- To dobrze.

Na dźwięk otwieranych drzwi Anna odruchowo obejrzała się za siebie. Widok Bena przyprawił ją jak zwykle o przyspieszone bicie serca.

- I jak tam? - zapytał lekarz, pochylając się nad dzieckiem. - To się dopiero nazywa siniak - powiedział z uznaniem, obmacawszy głowę chłopca. - Założę się, że tam, gdzie spadłeś, zrobiła się wielka dziura.

- Chcę zobaczyć! - zawołał Sam, zeskakując z kolan opiekunki. Brak śladów upadku na podłodze wyraźnie go rozczarował. Ben jęknął pod nosem.

- Ciągłe zapominam, że dzieci wszystko rozumieją dosłownie. Pytałaś się, czy doszło do utraty przytomności? - Skierował spojrzenie na Annę.

- Owszem. Janice była tu przez cały czas i ręczy, że chłopiec od razu po upadku zaczął płakać - odparła, starając się nie zwracać uwagi na zaróżowioną skórę i wciąż jeszcze wilgotne włosy Bena, które czyniły go jeszcze bardziej atrakcyjnym niż zwykle. Najwyraźniej niedawno wziął prysznic.

- To dobrze. Ale na wszelki wypadek sprawdzę jego źrenice - powiedział, wydając z torby małą latarkę w kształcie długopisu. - Posłuchaj, Sam. Poświecę ci teraz w oczy, dobrze? Obiecuję, że nic cię nie będzie bolało.

Zakończywszy badanie, Ben odłożył latarkę i wyraźnie zadowolony z wyniku, uśmiechnął się do wystraszonej Lucy.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Obie źrenice reagują normalnie i nic nie wskazuje na to, żeby doszło do jakiegoś poważniejszego urazu. Ale na wszelki wypadek zawieź go jeszcze do szpitala, żeby przeprowadzili dokładniejsze badania.

- Skoro tak pan uważa, doktorze - bąknęła dziewczyna. Ben położył dłoń na jej ramieniu.

- Wierz mi, że nie ma powodu do obaw. Chcę po prostu, żebyś miała absolutną pewność, że Samowi nic nie jest.

- Mam zadzwonić po karetkę? - zapytała.

- Nie. - Ben pokręcił głową. - Nie ma takiej potrzeby.

- Ja was zawiozę - zaproponowała Janice bez chwili namysłu. - Mam samochód na parkingu pod kościołem.

Patrząc na opiekunkę, Anna nie mogła nadziwić się zmianie, jaka zaszła w jej zachowaniu od czasu niedawnej przecież wizyty w przychodni. Najwyraźniej praca w ognisku świetnie jej służyła.

Ben uprzedził telefonicznie szpital o rychłym przybyciu małego pacjenta, po czym oboje z Anną wsiedli do jego samochodu. Po chwili znaleźli się przed przychodnią.

- To bardzo miłe z twojej strony, że zgodziłaś się zająć małym. Akurat rozmawiałem z agentem z biura sprzedaży nieruchomości. Pewnie dlatego Eileen nie udało się do mnie dodzwonić.

- To znaczy, że kupujesz ten dom? - zapytała.

- Właśnie - odrzekł ucieszony. - Wyobraź sobie, że pani Williams przyjęła moją ofertę. Z samego rana zawiadomiła o tym agencję.

- To wspaniale! - Anna odruchowo zarzuciła mu ręce na szyję. Dopiero kiedy poczuła, że Ben otacza ją ramionami, zrozumiała swój błąd. Na szczęście, szybko się opanował i wzięwszy głęboki oddech, cofnął się o krok.

- Czas wracać do pracy - powiedział i otworzył drzwi prowadzące do poczekalni.

Mimo że właściwie nic się nie stało, Anna długo jeszcze nie mogła ochłonać. Miała nieodparte wrażenie, że tam, na parkingu, wydarzyło się coś naprawdę ważnego.

Tylko właściwie co?

- Nie mam pojęcia, jak mogłam popełnić tak głupi błąd. Eileen ostrzegła mnie, że wszystko powinnam sprawdzać co najmniej dwa razy.

- Tak bywa. Nie ma się czym przejmować. - Anna usiłowała pocieszyć Hilary Dwyer, nową rejestratorkę, która przez pomyłkę zapisała jej dwoje pacjentów na tę samą godzinę. - Proszę tylko poprosić panią Davies, żeby chwileczkę zaczekała.

- Oczywiście. - Hilary wybiegła z gabinetu, zadowolona, że jej pierwsza wpadka nie pociągnie za sobą poważniejszych konsekwencji.

Zbliżała się pora lunchu. Annie zostało jeszcze kilka niewielkich zabiegów, ale za to całe popołudnie miała dzisiaj wolne. Postanowiła wybrać się wreszcie do miasta i uzupełnić garderobę, bo ostatnio nawet nieśmiertelne beżowe spodnie z gumką w pasie zaczynały ją cisnąć. Co prawda nie mogła sobie pozwolić na żadne szaleństwo, bo niebawem przyjdzie jej żyć ze skromnych oszczędności, ale przecież musi mieć jakieś ubrania, w których będzie mogła pokazać się w pracy.

- Właśnie dzwonili ze szpitala. Sam Wilkins wyszedł z porannej opresji bez szwanku - oznajmił Ben, wsuwając głowę do jej gabinetu.

- To świetnie. - Anna rzuciła mu badawcze spojrzenie, jednak nie zauważyła żadnych śladów zakłopotania. Widać tylko wyobraziła sobie, że jej poranne zachowanie wywarło na nim

jakieś wrażenie. - Ogromnie żał mi Lucy. Tak bardzo się przeraziła.

- Wiem - westchnął Ben. - Biedna dziewczyna jest kompletnie wykończona. Właściwie to mam lekkie wyrzuty sumienia, bo sam namówiłem ją, żeby skorzystała z usług ogniska. Wydawało mi się, że kilka wolnych godzin w ciągu dnia dobrze jej zrobi. Ale chyba popełniłem błąd. Natomiast Janice wygląda wręcz rewelacyjnie.

- Widać nie powinieneś się wtrącać w nie swoje sprawy. Wiesz chyba, że nie wszyscy mają dość wyczucia, żeby...

- Żeby nie pogarszać i tak trudnych sytuacji, tak? - zapytał całkiem serio.

Anna przyjrzała mu się ze zdziwieniem. Przecież rozmawiają o Lucy Wilkins, a tymczasem głos Bena brzmiał tak, jakby dotknęła jakiejś bolesnej, osobistej struny. W innych okolicznościach pewnie próbowałyby się dowiedzieć, o co chodzi, ale czy ma prawo pozwalać sobie teraz na zbytnią poufałość?

- Nieważne - dodał po chwili. - I tak muszę się zbierać, bo mam jeszcze długą listę wizyt domowych. A ty? Jakie masz plany na dzisiaj?

- Wybieram się do miasta. Muszę kupić sobie jakieś ciuchy, bo właściwie już się w nic nie mieszczę.

- To spory wydatek, prawda? A do tego musisz uskładać na wyprawkę dla dziecka.

- Jakoś sobie poradzę - zapewniła, choć bez większego przekonania.

- Posłuchaj, Anno. Jeśli potrzebujesz gotówki....

- Ależ skąd - przerwała mu w pół zdania.

Jak mogłaby pożyczyć od niego pieniądze, skoro nie byłaby pewnie w stanie ich zwrócić?

- W każdym razie pamiętaj, że chętnie ci pomogę. Na razie.

Anna pochyliła głowę nad biurkiem. Rozmowa z Benem przypomniała jej o trudach nadchodzących miesięcy. Czeka ją tyle problemów samotnego macierzyństwa. I nie ma się co łudzić. W jej życiu nie pojawi się nagle księżę z bajki i nie wybawi jej z kłopotów.

Westchnęła ze smutkiem. Tak naprawdę to nigdy nie marzyła o księciu. Chciała tylko poznać odpowiedniego człowieka, którego by mogła pokochać. Ale teraz szanse na spełnienie tego życzenia spadły prawie do zera. Niewielu mężczyzn skłonnych jest zainteresować się samotną kobietą z dzieckiem. A tym bardziej kobietą z dzieckiem poczętym w tak osobliwych okolicznościach.

Minął kolejny tydzień i Anna wreszcie zdała sobie sprawę, że jej ciąża jest na tyle widoczna, że nie zdoła jej dłużej ukrywać. Była już w czwartym miesiącu i zmiany zachodzące w jej sylwetce nie mogły pozostać nie zauważone. W końcu zebrała się na odwagę, pomaszerowała do rejestracji i oznajmiła Eileen i Hilary, że spodziewa się dziecka.

- Już wcześniej zaczęłam coś podejrzewać. - Starsza rejestratorka uśmiechnęła się życzliwie. - Urodziłam dwoje własnych, więc potrafię rozpoznać kobietę w ciąży. Wie pani, co mam na myśli?

- Owszem - odparła Anna, oczekując z obawą dalszych pytań. Na szczęście obie kobiety powstrzymały ciekawość. Zapewne wyobraziły sobie, że biedna pielęgniarzka została porzucona przez jakiegoś niegodziwca i chciały oszczędzić jej przykrości, a Anna, przynajmniej na razie, postanowiła nie wyprowadzać ich z błędu.

Wracała do gabinetu z poczuciem głębokiej ulgi, że tę trudną rozmowę ma już za sobą. Nie miała nic przeciw temu, że przełożeni znali całą prawdę, ale pozostałym współpracownikom wolała jednak oszczędzić szczegółów.

- Nad czym tak rozmyślasz? Jakież problemy? - Ben właśnie wyszedł z pokoju służbowego z kubkiem kawy w ręku.

- Nie, skąd. - Anna starała się zapanować nad gwałtownym biciem serca, które chyba już od tygodnia odczuwała na jego widok. - Tylko powiedziałam Eileen i Hilary, że jestem w ciąży. - Pokrótce zrelacjonowała przebieg rozmowy w rejestracji.

Ben słuchał jej słów z posępną miną.

- Przecież nie zrobiłaś niczego, czego mogłabyś się wstydzić - powiedział, kiedy Anna wspomniała o taktownym zachowaniu obu kobiet.

- Wcale się nie wstydzę. Tylko obawiam się, że nie wszyscy potrafiliby mnie zrozumieć.

- A co w tym trudnego? Postanowiłaś pomóc siostrze. To nie twoja wina, że tak się to wszystko potoczyło. - W głosie Bena pobrzmiwała nuta irytacji.

- Wiem i bardzo się cieszę, że tak na to patrzysz. Ale są ludzie, który nigdy nie podziela twojego zdania. Muszę myśleć o dziecku. Nie chcę, żeby jacyś obcy wzięli je na języki.

- To co mu zamierzasz powiedzieć? Mam nadzieję, że nie będziesz go oszukiwać.

- Oczywiście, że nie! - odparła oburzona. Jak w ogóle może ją o coś takiego podejrzewać? - Będzie wiedzieć, że jest dla mnie

kimś wyjątkowym. I że jego prawdziwa mama pragnęła go ponad życie.

- Wiesz, że wyjaśnienie tego wszystkiego małemu dziecku może być trudne?

- Oczywiście. Nie mogę tylko pojąć, skąd te podejrzenia, że będę chciała ukryć prawdę przed własnym dzieckiem.

- Z doświadczenia - odparł krótko.

- Jak to? - Anna popatrzyła na Bena uważnie. - To znaczy - dodała po chwili namysłu - że mama nie powiedziała ci niczego o twoim ojcu? „

- Niestety. Sam musiałem dowiedzieć się prawdy - powiedział z głębokim żalem. - A byłoby o wiele lepiej, gdybym poznał ją właśnie z jej ust.

- Czasem trudno jest mówić o tak bolesnych sprawach.

- Wiem. -. Uśmiechnął się posepnie. - Ale radzę ci, żebyś nie miała tajemnic przed dzieckiem. Wierz mi, że najtrudniejsza prawda jest lepsza niż kłamstwo.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Anna miała nadzieję, że Ben nie wątpi w jej szczerść. - Ale po co mam opowiadać wszystkim o tym, jak zaszłam w ciążę?

- Chyba masz za mało zaufania do ludzi. Naprawdę, nie wszyscy są tak okropni jak twój szwagier czy ta okropna pielęgniarka w szpitalu.

- Wcale tak nie myślę.

- Tylko boisz się, że ktoś znowu może cię zranić, prawda? Zresztą to całkiem zrozumiałe. Ale pamiętaj, że zawsze możesz się do mnie zwrócić. Zawsze, ilekroć będziesz chciała z kimś porozmawiać.

- Dziękuję, Ben - szepnęła i w zamyśleniu skierowała się do gabinetu. Jak dobrze jest wiedzieć, że istnieje ktoś, na kim można polegać w trudnych sytuacjach.

Tyle że Anna nie zamierzała nadużywać jego dobroci. Przecież, przynajmniej z jej strony, przyjaźń mogła przerodzić się w o wiele głębsze uczucie. A Anna za nic nie chciała opuszczać Winton ze złamanym sercem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zdaję sobie sprawę, że przed nami jeszcze daleka droga, ale jestem przekonany, że odniesiemy sukces.

Minęły kolejne dwa tygodnie. W piątkowe popołudnie Adam zebrał wszystkich pracowników w pokoju służbowym i przedstawił plan przekształcenia przychodni w nowoczesne, świadczące szeroki zakres usług centrum medyczne.

Przysłuchując się dyskusji, Anna pomyślała nie bez żalu, że realizacja owych ambitnych zamierzeń odbędzie się, niestety, bez jej udziału. Zanim Adam otrzyma niezbędne fundusze od miejscowych władz, jej kontrakt dobiegnie końca i wszyscy w Winton zdążą zapomnieć o jej istnieniu.

- Dlaczego masz taką smutną minę? Czyżby pomysł rozbudowy naszego ośrodka nie przypadł ci do gustu? - Ben przysiadł na stojącym obok niej krześle.

- Ależ skąd. Tylko trochę mi przykro, że to wszystko odbędzie się beze mnie.

- To zapytaj się Adama, czy kiedy już urodzisz dziecko, nie zatrudniłby cię na pół etatu. Z pewnością, jeśli jego plan się powiedzie, będziemy potrzebować więcej pielęgniarek.

Zanim Anna zdążyła odpowiedzieć, Ben sam poszukał wzrokiem szefa.

- Właśnie mówiłem Annie, że kiedy się to wszystko rozkręci, będziemy potrzebować dodatkowych sił do pracy. Po urodzeniu dziecka mogłaby chyba podjąć u nas pracę w niepełnym wymiarze godzin. Co o tym sądzisz?

- Uważam, że to świetny pomysł - odrzekł Adam bez namysłu. -
A co pani na to?

- Sama nie wiem. - Anna oblała się rumieńcem. Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że podobna okazja może więcej się nie powtórzyć, ale obawiała się, że na dłuższą metę nie zdoła zachować wobec Bena należącego dystansu. Już teraz ledwie potrafi się bez niego obejść. - Oczywiście, bardzo bym chciała tu zostać, ale ceny mieszkań w Winton są tak wysokie, że mogę nie znaleźć żadnego lokum na moją kieszeń.

- Tak, to niestety prawda. - Adam pokiwał głową ze współczuciem. - Ale proszę się jeszcze zastanowić. Jestem tak zadowolony z pani pracy, że naprawdę z wielką przyjemnością bym panią u nas zatrzymał. A tak w ogóle, to może wpadlibyście do nas w niedzielę na kolację? Beth już dawno mówiła, że bardzo chciałyby panią poznać.

- Z przyjemnością. - Ben znowu nie dopuścił Anny do głosu. - Sam dawno nie widziałem Beth. Chętnie się dowiem, co u niej słychać.

- Obawiam się, że niewiele - powiedział Adam z westchnieniem. - Praktycznie przez cały czas siedzi w domu, bo Hanna nadal nie może nigdzie wychodzić ze względu na ryzyko infekcji. - Przeniósł spojrzenie na Annę. - Moja córka jest po przeszczepie szpiku kostnego - wyjaśnił.

- Słyszałam o tym od Bena. Ale podobno już zdrowieje.

- I to, nie wyobraża sobie pani, jak szybko. - Adam uśmiechnął się rzewnie. - Tylko Beth jest na razie potwornie uwiązana. Wiem, że musi jej być ciężko, choć, jak to ona, nigdy się na nic nie skarży. Ale na pewno bardzo się ucieszy, kiedy jej powiem, że wpadniecie z wizytą.

Zaproszenie było tak szczere, że Anna nie miała serca odmówić, mimo że zdawała sobie sprawę, że powinna zostać w domu. Miała wokół siebie miłych, życzliwych ludzi i w normalnych warunkach chętnie by się z nimi zaprzyjaźniła, ale wiedziała, że dla własnego dobra winna powstrzymać się od nawiązywania bliskich kontaktów. I tak będzie jej trudno stąd wyjechać po wygaśnięciu kontraktu.

Postanowiła ubrać się w nową granatową sukienkę w malutkie, różowe różyczki, którą przed dwoma tygodniami kupiła na wyprzedazy w mieście. Luźne fałdy lejącego się, śliskiego materiału maskowały jej zaokrąglone kształty, a przy tym fason wcale nie przypominał podobnych do namiotu ubrań, jakich pełne są sklepy dla ciężarnych kobiet.

Włosy związała w luźny węzeł na karku, a w uszy włożyła maleńkie, sztuczne perełki. Odrobina różu na policzkach i delikatne muśnięcie jasnej szminki dopełniły całości. W sumie była dziś całkiem zadowolona z własnego wyglądu. Nie rozumiała tylko, dlaczego najbardziej dręczy ją wątpliwość, czy Ben podzieli jej zdanie. Przecież skoro łączy ich tylko przyjaźń, w ogóle nie powinna brać pod uwagę jego opinii. Miałoby to znaczyć, że jej uczucie wymknęło się już spod kontroli?

Musi się jakoś wziąć w garść. Przecież nawet gdyby okazało się, że i z jego strony to nie tylko życzliwość, i tak będzie musiała odejść. Nosi w sobie dziecko innej kobiety i nie ma prawa obarczać kochanego mężczyzny konsekwencjami własnej decyzji.

Na myśl o nadchodzącym popołudniu Anna zadrzała ze strachu. Po co w ogóle zgodziła się na wizytę u Knightów? Na szczęście Ben, który przyjechał po nią dokładnie o umówionej

porze, zdawał się nie zauważać jej rozdrażnienia. A kiedy w końcu znaleźli się na miejscu, i w progu powitała ich uśmiechnięta pani domu, napięcie Anny gdzieś się ulotniło.

- Najpierw drinki, a potem siadamy do stołu - powiedziała Beth, prowadząc gości do pokoju. - Czego się napijecie?

- Chyba nie macie większego wyboru. - Adam, który właśnie wyszedł im na spotkanie, objął żonę z czułością. - Muszę się wam do czegoś przyznać. Zapomniałem kupić alkohol. Mamy w domu tylko trochę wina. Za bardzo spieszyłem się do żony. - Cmoknął małżonkę w policzek.

- Chyba powinieneś zapisać się do służby dyplomatycznej, tak świetnie ci idzie odwracanie kota ogonem - zażartowała Beth. - W takim razie mogę zaproponować wam jedynie wino lub soki, i to, żebyśmy wszyscy mówili sobie po imieniu.

Anna roześmiała się głośno.

- Świetnie! Ja poproszę o sok z pomarańczy.

- A ty, Ben? Masz ochotę na kieliszek wina?

- Z przyjemnością, ale tylko jeden, bo jestem samochodem.

Anna też nie pije, bo przecież spodziewa się dziecka.

- A to znaczy, panie Zapominalski, że znowu ci się udało i nie musisz teraz gnać do sklepu. - Beth uśmiechnęła się filuternie do męża. - Swoją drogą, trudno mi nawet mieć pretensje do

Adama, że zapomniał o alkoholu, bo przy tej ilości zakupów, jakie musi sam robić, rzeczywiście trudno o wszystkim pamiętać.

- Adam opowiadał mi o waszej córeczce - wtrąciła Anna. - I o tym, że prawie nie wychodzisz teraz z domu.

- To prawda - jęknęła Beth. - Chwilami mam wrażenie, że jestem bliska klaustrofobii, ale i tak jestem szczęśliwa. Lekarz Hannah twierdzi, że jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia będzie mogła wrócić do szkoły.

- Wspaniale. Nie wyobrażacie sobie, jak się cieszę - rozpromienił się Ben.

- Właśnie...

Słowa Beth przerwało skrzypnięcie drzwi i po chwili mała dziewczynka wsunęła się do pokoju.

- Chodź do nas, kochanie! - Matka wyciągnęła ręce do córki. - Znasz już wujka Bena, a to jest Anna, która pracuje razem z tatusiem w przychodni.

Hannah ukloniła się grzecznie, po czym szybko usadowiła się na kolanach mamy.

- Cześć, mały szkrabie. Przyniosłem ci kilka nalepek do twojej kolekcji. - Ben wyjął z kieszeni plik niewielkich kartoników i podał go małej.

- Ojej, dziękuję. - Dziewczynka aż podskoczyła z radości. - Akurat takich nie mam! - krzyknęła, uważnie przeglądając nalepki.

Anna zauważyła, że Hannah nie czuła najmniejszego skrepowania wobec gościa. Właściwie nie powinna się dziwić, bo przecież dawno już zauważyła, że Ben ma znakomity kontakt z dziećmi. Ciekawe, czy i jej nie narodzone jeszcze dziecko czułoby się równie bezpiecznie w jego towarzystwie.

Na szczęście nie mogła pozwolić sobie na dłuższe rozmyślania, gdyż pani domu właśnie poprosiła wszystkich na werandę na kolację. Przemile towarzystwo i rewelacyjna wręcz pieczeń szybko pomogły Annie odzyskać dobry humor.

- Chciałabym, żebyś wiedziała, jak bardzo cię podziwiam - powiedziała Beth, kiedy po skończonym posiłku Anna pomogła jej odnieść naczynia do kuchni. - Adam

o wszystkim mi opowiedział. Uważam, że jesteś wspaniała.

- Ale dlaczego? Przecież... - Anna poczuła, że głos więźnie jej w gardle.

- Ojej, przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować -przestraszyła się gospodyni.

- Nie, to tylko wzruszenie - wykrztusiła. - Wiesz, na razie niewiele osób zna prawdę. Staram się o tym nie rozmawiać, bo trochę się boję reakcji obcych ludzi.

- To właśnie kolejny dowód twojej odwagi. Niewiele kobiet zdobyłoby się na to, co postanowiłaś zrobić.

- To samo powtarza mi Ben. - Anna zarumieniła się z lekka.

- Adam mówił, że bardzo się przyjaźnicie - zauważyła Beth jakby od niechcienia, wkładając talerze do zmywarki.

- Rzeczywiście. Ben jest wspaniałym przyjacielem.

- Tylko przyjacielem?

- Oczywiście. To i tak bardzo wiele, zważywszy na okoliczności, prawda?

- Chcesz przez to powiedzieć, że z powodu ciąży możesz pozwolić sobie jedynie na przyjaźń? - Beth była wyraźnie zdziwiona. - Ben o tym wie? Przyglądałam się mu w czasie kolacji

1 odniosłam wrażenie, że darzy cię wyjątkową sympatią.

- Ja też go polubiłam, ale tylko jako przyjaciela - zauważyła Anna z naciskiem.

- Rozumiem. Skoro oboje uważacie, że tak będzie najlepiej...

Beth widać uznała temat za zamknięty, bo zaraz zaczęła opowiadać o nadziejach, jakie Adam wiąże z przekształceniem

przychodni. Annie jednak do końca wizyty dźwięczały w uszach jej słowa. Czyżby Ben rzeczywiście darzył ją jakimś szczególnym uczuciem?

- Bardzo się cieszę, że cię wreszcie poznałam. - Beth ucałowała ją w policzek na pożegnanie. - Musicie nas znowu odwiedzić. Oczywiście oboje.

Popatrzyła na Annę wymownie. Było jasne, że nie do końca dała się przekonać jej wcześniejszym zapewnieniom. Co więcej, w tej chwili i Anna nie do końca wierzyła w szczerść własnych słów. Wiedziała tylko, że popełniłaby nieodwracalny błąd, gdyby przestała kierować się rozumem i pozwoliła sytuacji wymknąć się spod kontroli.

- Bardzo mili ludzie, prawda? - zauważył Ben, kiedy wsiedli do samochodu. - Odniosłem wrażenie, że polubiłyście się z Beth.

- I to bardzo. - Uśmiechnęła się, usiłując nie okazać męczącego ją napięcia, - Ma w sobie tyle ciepła i dobroci.

- Beth jest naprawdę niezwykła. I chyba nie ma takiej rzeczy na świecie, której nie zrobiłaby dla Adama i małej.

- I odwrotnie - wtrąciła Anna. - Nie trzeba być jasnowidzem, żeby zauważyć, że Adam za nią szaleje.

- Właśnie. To prawdziwy łut szczęścia.

- Co przez to rozumiesz?

- Tylko tyle, że udało się im na siebie trafić - wyjaśnił.
- To wielkie szczęście. Iluż to ludzi przechodzi przez życie, nie znajdując tej jednej, jedynej osoby.
- Albo spotyka ją w zgoła niesprzyjających okolicznościach. - Anna za późno ugryzła się w język. Jak mogła tak bezmyślnie ujawnić przed Benem swój obecny stan ducha?
- Czyżby przemawiało przez ciebie doświadczenie? -zapytał.
- Gdzie tam. Tak mi się tylko wyrwało. Masz jakieś nowe wieści w sprawie tego domku za miastem? - zapytała, zręcznie zmieniając temat.
- Notariusz twierdzi, że ma już prawie wszystkie potrzebne dokumenty, więc pod koniec miesiąca będę mógł podpisać umowę.
- To świetnie. - Myśl o tym, że gdyby nie ciąża, być może połączyłoby ją z Benem coś więcej niż przyjaźń, wciąż nie dawała jej spokoju. - Pewnie zdążysz się przeprowadzić jeszcze przed Gwiazdką?
- Mam taką nadzieję, choć akurat Boże Narodzenie nie ma dla mnie większego znaczenia. - Ben wzruszył ramionami. - Przyznasz, że to żadna przyjemność obchodzić święta w pojedynkę.
- Fakt - odparła Anna ze smutkiem.

Wróciła myślami do ostatniej Wigilii. Siedziały z Jo przy choince i cieszyły się jak dzieci, bo parę dni wcześniej dostały zgodę na zabieg zapłodnienia in vitro.

- Przepraszam. Nie chciałem ci sprawić przykrości. Uśmiechnęła się słabo.

- Nic się nie stało. Po prostu przypomniałam sobie poprzednią Gwiazdkę. Miałyśmy z Jo tyle planów na przyszłość.

- Ale i te święta będą niezwykle. Przecież będziesz już miała dziecko. - Delikatnie położył dłoń na jej brzuchu. - Pamiętaj, że nosisz pod sercem urzeczywistnienie najgorętszych pragnień siostry. To będzie szczęśliwe Boże Narodzenie, którego nie zapomnisz do końca życia.

Oczy Anny wypełniły łzami.

- Znowu coś palnąłem! - jęknął Ben. - Chyba cierpię na jakąś groźną odmianę słowotoku - dodał z tak komicznym wyrazem twarzy, że mimo wzruszenia Anna wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Teraz już lepiej. Lubię patrzeć, jak jesteś wesoła. Przypominasz mi wtedy jasne słońce wyglądające zza chmur.

Anna zadrżała. Coś w głosie przyjaciela poruszyło ją głęboko. Podniosła wzrok i dostrzegła na jego twarzy wyraz wielkiego, niezaspokojonego pragnienia. Na szczęście po chwili Ben

odzyskał panowanie nad sobą i szybko skierował rozmowę na bardziej obojętny temat.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie podjechali pod przychodnię. Szybko otworzyła drzwi i wyskoczyła na chodnik.

- Dziękuję za podwiezienie. Do zobaczenia jutro.

- Zaczekaj. Może...

Anna nie dała mu skończyć. Obawiała się, że Ben może powiedzieć coś, czego później będzie żałować. A jeśli chodzi o nią samą? Przecież nie ma prawa oczekiwać z jego strony niczego ponad to, co już jej zaofiarował.

- W każdym razie doktor Cole mówi, że sama muszę zdecydować, czy chcę poddać się terapii hormonalnej. A prawdę mówiąc, ostatnio czuję się znakomicie. Więc może nie ma sensu, żebym się truła jakimiś proszkami?

Natknąwszy się na Annę na korytarzu przychodni, Janice Roberston wdała się z nią w krótką pogawędkę.

- Proszę się jeszcze zastanowić. Wiele kobiet bardzo chwali sobie taką terapię w okresie przekwitania, ale istotnie w niektórych przypadkach nie jest ona konieczna.

- Doktor Cole też tak twierdzi - powiedziała kobieta z westchnieniem. - A pomyśleć, że tak długo odwlekałam badania. Teraz wiem, że to niemądre, ale bałam się, że jeśli się

okaże, że to menopauza i że już nigdy nie będę mogła mieć dzieci, to życie straci dla mnie sens.

- Człowiek ma skłonność do wyolbrzymiania pewnych spraw, kiedy akurat znajduje się w dołku - zauważyła Anna, zastanawiając się, czy sama nie wyolbrzymiła pewnych zmian, jakie w niedzielę zauważyła w zachowaniu Bena. Może tylko wyobraziła sobie, że mu na niej zależy.

- To prawda. Ale dzięki pracy w ognisku moje życie znowu nabrało rumieńców.

- Naprawdę bardzo się cieszę. Ma pani rewelacyjny kontakt z dziećmi. Z tego, co widziałam, Sam Wilkins wręcz panią uwielbia.

- To taka niezręczna sytuacja... - Janice była wyraźnie zmieszana. - Mam nadzieję, że Lucy nie było przykro, że odebrałam jej wtedy małego. Wiem przecież, jak bardzo się stara.

- Z pewnością była pani wdzięczna za pomoc - zapewniła ją Anna. - W każdym razie bardzo się cieszę, że lepiej się pani czuje.

- Naprawdę nie wiem, jak pani dziękować za to, że skontaktowała mnie pani z kierowniczką ogniska. Gdyby kiedykolwiek potrzebowała pani opiekunki do dziecka, proszę dać mi znać.

- Dziękuję bardzo, ale nie jestem pewna, czy zostanę w Winton.

- Niemożliwe! - Janice popatrzyła na pielęgniarkę z niedowierzaniem. - Przecież po porodzie na pewno będzie mogła pani tu dalej pracować.

- Zobaczymy.

Pożegnawszy się z pacjentką, Anna z ciężkim sercem skierowała swe kroki do gabinetu. Myśl o tym, że będzie musiała opuścić to miejsce i tych wszystkich przyjaznych jej ludzi, napawała ją coraz większą trwogą.

Właśnie szykowała sobie drugie śniadanie, kiedy ktoś gwałtownie zapukał do drzwi.

- Coś się stało? - zapytała na widok stojącego w progu Bena.

- Przed chwilą zadzwoniła Valerie Prentice. Lucy Wilkins nie przyszła odebrać Sama po zajęciach. Podobno wspominała, że wybiera się dzisiaj do przychodni, ale Eileen zaklina się, że nie zamawiała wizyty.

- To rzeczywiście dziwne. Niemożliwe, żeby zapomniała zgłosić się po dziecko. Nie znam drugiej równie nad-opiekuńczej matki.

- Właśnie. Dlatego trochę się niepokoję. - Ben był wyraźnie zdenerwowany. - Pojadę do niej i sprawdzę, co się dzieje. Może przesadzam, ale wolę upewnić się, czy nic się nie stało.

- Jadę z tobą - oznajmiła Anna, sięgając po żakiet.

Lucy mieszkała w kawalerce mieszczącej się nad smrodliwym barkiem ze smażoną rybą i frytkami w jednej z najbiedniejszych dzielnic miasteczka.

- Nie miałam pojęcia, że w Winton w ogóle istnieją takie miejsca - rzekła Anna, kiedy wysiadłszy z samochodu, wdepnęła w stertę leżących przy krawężniku odpadków.

-Chyba nikt tutaj nigdy nie sprząta.

- To osiedle powstało w latach sześćdziesiątych, w ramach prób integracji różnych grup społecznych. Panowało wtedy przekonanie, że wystarczy umożliwić ubogim społecznościom zamieszkanie w lepszej okolicy, a ci ludzie sami dołożą starań, żeby poprawić swój los. Tyle że jeśli ktoś klepie biedę, to niezależnie od tego, gdzie mieszka, i tak myśli tylko o tym, jak przeżyć do pierwszego - westchnął Ben, wchodząc do baru.

Przedstawiwszy się właścicielowi, zapytał o Lucy. Mężczyzna twierdził, że nie widział jej od kilku dni, co wcale go nie dziwiło, bo dziewczyna raczej unikała kontaktów z sąsiadami.

- Co teraz robimy? - zapytała Anna. Podobnie jak Ben, była coraz bardziej zaniepokojona.

- Idziemy na górę. Może zastaniemy ją w domu. Weszli na piętro wąską i ciemną klatką schodową. Ben

zapukał do drzwi, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

- Wydaje mi się, że ze środka dobiega muzyka. Może jednak Lucy jest w domu - powiedział, szarpiąc za klamkę. Jednak drzwi pozostały zamknięte. - Poczekaj tutaj, a ja tymczasem zejść na dół. Może właściciel ma zapasowy klucz.

Wrócił po chwili w towarzystwie mężczyzny z baru, który otworzył im drzwi. Anna ze ściśniętym sercem rozejrzała się po mieszkaniu. Nieliczne rozpadające się ze starości meble i platy farby odłazającej ze ścian stanowiły nader przygnębiający widok. Dopiero po chwili dostrzegła drobną sylwetkę leżącą na wąskim łóżku, stojącym w rogu pokoju. Ben musiał też dopiero teraz dostrzec Lucy, bo błyskawicznie podbiegł do łóżka. Sprawdził puls dziewczyny, po czym uważnie obejrzał leżący obok niej niewielki, brązowy słoiczek.

- Proszę natychmiast wezwać pogotowie! - krzyknął do właściciela baru. - I powiedzieć, że mamy zatrucie paracetamolem.

Mężczyzna pognął na dół do telefonu.

- Musimy postawić ją na nogi. Możesz mi pomóc? -poprosił Annę. - Chyba się do tego upiła. Dlatego jest nieprzytomna.

- Oczywiście.

Kiedy pochyliła się nad dziewczyną, poczuła kwaśny zapach alkoholu. Na stoliku przy łóżku stała opróżniona do dna butelka po tanim winie.

Ben popatrzył na kilka pastylek rozsypanych na podłodze.

- Paracetamol to niebezpieczny środek. Kilka tabletek wziętych naraz wystarczy, żeby kompletnie zniszczyć wątrobę. - Założył sobie rękę Lucy na szyję i podniósł dziewczynę. - Chwyć ją z drugiej strony. Spróbujemy zmusić ją do chodzenia.

- Sądzisz, że z tego wyjdzie?

- Jeśli szybko dostanie odpowiednie antidotum, to pewnie ma jakieś szanse. Trudno powiedzieć, ile tego zażyła. Ale jak w ogóle mogła coś takiego zrobić?

- Bo była w rozpaczce - powiedziała Anna ze smutkiem. - Pewnie doszła do wniosku, że nie ma wyjścia.

Ben nie potrafił ukryć wzburzenia.

- Nie rozumiem, co to za system, który pozwala, żeby taki dzieciak musiał samotnie walczyć o byt! - Podniósł głos niemal do krzyku. - Tego nie wolno nam tolerować!

Kiedy po około dziesięciu minutach sanitariusze układali Lucy na noszach, wyjął z kieszeni zwitek banknotów i podał go Annie.

- Weź taksówkę i wracaj do przychodni. Ja pojedę za nimi. Wolę dopilnować, żeby w szpitalu niczego nie przeoczyli. Wyjaśnij Adamowi, co się stało i powiedz, że postaram się jak najszybciej wrócić.

- Oczywiście. Nie martw się, nic mi nie będzie - dodała po chwili, widząc, że przygląda się jej z niepokojem.

W odpowiedzi Ben pocałował ją prosto w usta, po czym wsiadł do samochodu i zapalił silnik.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna poprosiła kierowcę taksówki, żeby zatrzymał się przed wejściem do kościoła. Chciała porozmawiać z kierowniczką ogniska na temat małego Sama. Przecież ktoś musi się nim zająć, przynajmniej dopóki Lucy nie wyjdzie ze szpitala.

- Znaleźliście Lucy? - Na widok pielęgniarki, Valerie Prentice zerwała się z krzesła. A kiedy dowiedziała się co się stało, nie była w stanie powstrzymać łez.

- Rozumiem, co pani czuje. - Anna też była bliska płaczu. - Sama nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, że Lucy jest u kresu wytrzymałości.

- Biedny dzieciak. - Valerie otarła oczy papierową chusteczką. - Aż boję się pomyśleć, jak by to się skończyło, gdybyście jej nie znaleźli.

- Ale na razie Lucy jest w szpitalu, a my musimy się zastanowić, co zrobić z Samem. Zgodnie z przepisami, powinniśmy zawiadomić opiekę społeczną.

- Myśli pani, że to naprawdę konieczne? - Kobieta była wyraźnie zmartwiona. - Malec wpadnie w panikę, jeśli ktoś obcy będzie próbował go zabrać.

- Wiem, ale chyba nie mamy wyjścia. Trudno przewidzieć, ile czasu Lucy spędzi w szpitalu, a poza tym obawiam się, że nawet jak wyzdrowieje, przez dłuższy czas wymagać będzie opieki.

- A może Janice Robertson by się nim zajęła? - zaproponowała Valerie po namyśle. - Proszę mnie źle nie zrozumieć. Chętnie bym go wzięła do siebie, ale Sam wręcz przepada za Janice. Sądzę, że pobyt u niej byłby dla niego zdecydowanie mniej stresujący. Chodźmy z nią porozmawiać. Jest teraz z małym w pokoju zabaw.

Kiedy weszły, opiekunka właśnie czytała chłopcu bajkę.

- Znaleźliście Lucy? - zapytała bezgłośnie, ukrywając twarz przed dzieckiem.

Anna tylko skinęła głową. Po chwili Valerie zaproponowała Samowi coś do picia i zabrała go do kuchni. Dopiero wtedy mogły swobodnie porozmawiać.

- Nigdy sobie tego nie daruję. - Janice załamała rękę.

-Wiedziałam przecież, że Lucy nie daje sobie rady. Ale nawet mi do głowy nie przyszło, że mogłaby zrobić coś takiego.

- Też mam wyrzuty sumienia. Ale teraz, musimy się zastanowić, jak zapewnić Samowi opiekę. Valerie zasugerowała,

że może pani mogłaby się nim zająć. Bo jeśli nie, będę musiała zwrócić się do opieki społecznej o wyznaczenie opiekuna.

- Oczywiście, że go wezmę. - Janice nie zastanawiała się ani chwili. - Jak długo Lucy zostanie w szpitalu?

- Trudno powiedzieć. Doktor Cole z nią pojechał. Kiedy wróci, będziemy wiedzieli coś więcej.

- Chłopiec może mieszkać u mnie tak długo, jak będzie potrzeba. Może najlepiej powiedzieć tym ludziom z opieki, że jestem przyjaciółką matki dziecka. Choć co ze mnie za przyjaciółka, skoro pozwoliłam, żeby taka młoda dziewczyna targnęła się na własne życie.

- Przecież to nie pani wina. - Anna usiłowała pocieszyć strapioną kobietę, mimo że i ją samą dręczyły wyrzuty sumienia. Ale kiedy po powrocie do przychodni wspomniała o nich Adamowi, ten przywołał ją do porządku.

- Nie masz się o co obwiniać - powiedział - bo nikt nie był w stanie przewidzieć tej tragedii. Próby samobójcze prawie nigdy nie są planowane. Może dzisiaj rano wydarzyło się coś, co przepełniło czarę goryczy, i dlatego Lucy zachowała się w taki sposób.

- Ale przecież widziałam, że jest u kresu sił. I to właśnie ja powinnam lepiej niż ktokolwiek inny rozumieć jej trudne

położenie. Przecież za kilka tygodni sama znajdę się w podobnej sytuacji.

- Z tą różnicą, że ty jesteś dorosłą kobietą, która potrafi stawić czoło trudnościom. Poza tym masz wokół siebie ludzi, którym twój los naprawdę nie jest obojętny. A to wiele znaczy.

- Dziękuję. - Anna uśmiechnęła się do szefa z wdzięcznością.

- Zresztą jestem pewien, że Ben powiedziałby ci dokładnie to samo. - Adam podniósł się z krzesła i ucałował ją serdecznie w policzek.

Anna zaczerwieniła się na dźwięk imienia przyjaciela. Czyżby Beth podzieliła się z mężem swoimi spostrzeżeniami? A może szef całkiem niezależnie doszedł do podobnych wniosków?

Ben wrócił ze szpitala tuż przed końcem popołudniowego dyżuru.

- Co z Lucy? - zapytała Anna z niepokojem. Właśnie parzyła sobie herbatę w pokoju służbowym.

- Jest bardzo przybita, ale na szczęście bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło. - Ben usiadł ciężko na krześle. - Mam nadzieję, że więcej nie będę musiał przez nic takiego przechodzić.

- Wcale ci się nie dziwię. - Podała mu filiżankę herbaty.

- Gołym okiem widać, że jesteś kompletnie wykończony.

- To prawda. Z jednej strony to nerwy, a z drugiej, jestem zwyczajnie głodny.

- To znaczy, że od rana nic nie jadłeś?

- Nie miałem kiedy. - Zanurzył usta w gorącym płynie.

- Jakiś idiota, który akurat był na dyżurze, chciał leczyć Lucy węglem aktywowanym, mimo że wyraźnie powiedziałem mu, że to zatrucie paracetamolem. Tymczasem już od dawna wiadomo, że akurat w takich wypadkach tylko ace-tylcysteina przeciwdziała trwałemu uszkodzeniu wątroby. Musiałem się nieźle naszarpać, żeby faceta przekonać. Nigdy go przedtem nie widziałem, bo podobno zatrudnili go na zastępstwo, ale mam nadzieję, że szybko się go pozbędą. Zresztą powiadomiłem o całym zajściu zarząd szpitala. To naprawdę niedopuszczalne, żeby ludzie umierali z powodu nieuctwa lekarzy!

Anna popatrzyła na przyjaciela ze współczuciem. Czy mogła pozwolić, by po tak ciężkim dniu, nie przełknąwszy od rana ani kęsa, pojechał teraz do domu i zabrał się za szykowanie posiłku?

- Może masz ochotę zjeść ze mną kolację? Akurat rozmroziłam dwa kotlety jagnięce.

Ben przyjrzał się jej badawczo.

- Najpierw musisz mi powiedzieć, czym zasłużyłem sobie na taką łaskawość.
- Chyba tym, że sprawiasz wrażenie, jakby ktoś cię właśnie zdjął z krzyża.
- Powiedziałaś „jagnięce kotlety”. Chyba nie zdołam się oprzeć aż takiej pokusie.
- W takim razie idę na górę położyć mięso na ruszt. Przyjdź, jak tylko będziesz gotów.

Ledwie znalazła się na schodach, zaczęła żałować własnej lekkomyślności. Ale cóż, teraz nie mogła się już wycofać.

Włożyła kotlety do piekarnika, pokroiła szpinak na sałatkę i właśnie wyjmowała z lodówki przygotowane do pieczenia ziemniaki, kiedy za plecami usłyszała głos Bena.

- Mogę w czymś pomóc?
- Nie, dziękuję. Muszę jeszcze tylko wrzucić kartofle do mikrofalówki. - Odwróciła się gwałtownie i prawie wpadła na gościa.
- Przepraszam. - Ben podniósł do góry ręce w bezbronnym geście. - Chciałem tylko wziąć sztucce i nakryć do stołu.
- Proszę bardzo. - Anna miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. - Wszystko znajdziesz w tej szafce. A ja

tymczasem pójdę się przebrać. - Szybkim krokiem oddaliła się do sypialni.

Po chwili zastanowienia postanowiła ubrać się w tę samą granatową sukienkę, którą miała na sobie u Knightów. Rozpuściła włosy, które do pracy zaplatała zwykle we francuski warkocz, i przejrzała się w lustrze. Z pewnym niepokojem zauważyła, że oczy błyszczą jej dziś bardziej niż zwykle, więc wzięwszy głęboki oddech, powtórzyła sobie kilkakrotnie w duchu, że tylko zjedzą kolację, a potem Ben pojedzie do domu. Dziwne tylko, że tak naprawdę nawet przez chwilę w to nie wierzyła.

- Odwróciłem na drugą stronę kotlety - pochwalił się Ben, kiedy wróciła do kuchni. - A ziemniaki są już gotowe. - Z rozluźnionym pod szyją krawatem i podwiniętymi do łokci rękawami szarej koszuli sprawiał wrażenie, jakby był u siebie. - Sprawdź, czy mięso przypadkiem się już nie upiekło, bo jestem głodny jak wilk.

Anna zajrzała do piekarnika.

- Chyba możemy już jeść. Siadaj do stołu.

- Może się czegoś napijemy - powiedział, wyjmując z lodówki butelkę gazowanego soku z jabłek. - Będziemy udawać, że to szampan, chcesz?

- Może z twoją wyobraźnią to możliwe, ale wątpię, żeby mnie się udało - roześmiała się, nakładając na talerze skwierczącą jagnięcinę. - Wolisz masło czy sos śmietanowy?

- I jedno, i drugie. Nie jadłem przez cały dzień, więc mogę sobie chyba pozwolić na trochę dodatkowych kalorii?

- Zawsze zazdrościłam ludziom, którzy nie muszą się martwić o linię.

- No wiesz? Akurat teraz masz świetną wymówkę, żeby sobie trochę pofolgować. - Uśmiechnął się po łobuzersku.

- Wcale nie. Chciałbyś, żebym zaczęła przypominać słońcę? - zapytała, coraz mocniej ulegając urokowi jego ciepłych oczu.

- Akurat to ci nie grozi - zapewnił, nakładając sobie dodatkową porcję sosu. - Przepyszne. Prawdziwa manna z nieba.

- Widzę, że smakuje ci takie proste jedzenie.

- Bo już ze mnie taki prosty chłopak. Nie widzę potrzeby nadmiernego komplikowania sobie życia.

Anna nie do końca rozumiała, co miał na myśli, ale wolała nie zadawać zbędnych pytań. Podniosła widelec do ust i nagle zamarła w bezruchu.

- Co ci jest? - przestraszył się Ben.

- Nic. Tylko mam wrażenie, że dziecko się poruszyło. Chyba kopnęło mnie. Wiesz, że to pierwszy raz?

- Niemożliwe. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co teraz czujesz.

- Nic dziwnego. W końcu jesteś mężczyzną. - Nałożyła sobie na talerz sporą porcję sałatki. - Jo najbardziej ze wszystkiego żałowała, że nigdy nie poczuje pierwszych ruchów własnego dziecka.

- Ale i tak cieszyła się, że jej maleństwo w ogóle przyjdzie na świat, prawda?

- Oczywiście. - To niepojęte, pomyślała, że Ben zawsze potrafi znaleźć odpowiednie słowa, żeby ją podnieść na duchu.

- Coś cię trapi? - Odłożył widelec i ujął ją delikatnie za rękę. - Pamiętaj, że przede mną nie musisz mieć tajemnic.

- Po prostu zastanawiałam się, jak to możliwe, że zawsze mówisz właśnie to, co pragnę usłyszeć.

- To całkiem naturalne. Po prostu bardzo mi na tobie zależy.

Słowa Bena zawisły w powietrzu. Anna zdawała sobie sprawę, że powinna coś powiedzieć, ale głos nagle uwiązł jej w gardle. Oczywiście, najlepiej byłoby zbyć to wyznanie jakąś mało zobowiązującą uwagą. Jednak z drugiej strony, jak długo jeszcze zdoła ukrywać prawdę? Przecież prędzej czy później Ben zorientuje się, że nie jest jej obojętny.

- Zdaję sobie sprawę, że wołałabyś, żebym tego nie mówił...

- Nie! - zawołała, zanim zdążyła pomyśleć. - Twoje słowa bardzo wiele dla mnie znaczą.

Ben z rozpromienioną twarzą zerwał się z krzesła. Podszedł do Anny i pochwycił ją w ramiona.

- Musisz wiedzieć, że za tobą szaleję. Kocham...

- Przestań. Nie mów nic więcej. - Przyłożyła mu dłoń do ust, choć w głębi duszy pragnęła go słuchać bez końca.

- To niemożliwe. Nie rozumiesz?

- Nie - odparł, całując po kolei jej palce. - Ale skoro nie chcesz, mogę nie mówić nic więcej. Tyle że moje milczenie niczego nie zmieni. I tak będę...

Oczy Anny wypełniły się łzami.

- Ben, naprawdę nie chciałam, żeby do tego doszło.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. - Przygarnął ją czule. - Ja wszystko rozumiem, naprawdę.

Pocałował ją tak gorąco, że Anna nie potrafiła go odepchnąć. Z rozkoszą poddała się coraz bardziej namiętym pieszczotom. Po chwili, kiedy przylgnął do niej całym ciałem, zrozumiała, że dzisiejszy wieczór nie skończy się na pocałunkach.

- Pragnę się z tobą kochać - szepnął. - Wiesz o tym, prawda?

- Tak - odparła ledwie słyszalnym głosem.

- To w niczym nie zagrozi dziecku, ale musisz sama zdecydować. Nie zrobię niczego, czym mógłbym cię zranić

- powiedział, wodząc dłońmi po jej gładkiej skórze.

Anna poczuła przemożny dreszcz rozkoszy.

- Nigdy nie przypuszczałam... - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Ze będziesz miała ochotę na miłość w czasie ciąży?

- Obsypał jej twarz gradem pocałunków.

- Właśnie.

- Posłuchaj mnie. Naprawdę nie masz się czego wstydzić. Nie ma takich zasad, którymi winny się rządzić uczucia. Wszystko zależy od nas samych. - Pieścił ją coraz namiętniej. - I nikt na świecie nie może nam mieć tego za złe.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Anna nawet nie próbowała protestować.

- Jesteś taka piękna - szepnął, rozpinając sukienkę, która po chwili ześliznęła się na podłogę. - Teraz twoja kolej. Zdejmiesz ze mnie koszulę?

Drżącymi z przejęcia palcami Anna odpinała guzik po guziku. Czy to możliwe, myślała jakby w gorączce, że nie przeszkadza mu jej zmieniona przez ciążę figura?

- Uwielbiam twoje ciało. - Szczerść, z jaką wypowiedział te słowa, rozwiała jej wątpliwości. A kiedy zdjawszy z niej bieliznę, przywarł ustami do jej ciężkich piersi, w ogóle już nie myślała o wstydzie.

- Naprawdę mnie pragniesz? - zapytał jeszcze raz. -Jeśli nie jesteś pewna, możemy się wycofać.

- Nie. Teraz już wiem na pewno. - Anna z rozkoszą poddawała się pieszczotom. - Pragnę cię jak nikogo na świecie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżała na boku z szeroko otwartymi oczami. W księżycowej poświacie sylwetka leżącego obok niej mężczyzny wyglądała tak nierealnie, że Anna zaczęła się obawiać, czy to przypadkiem nie sen. Ale jeszcze bardziej obawiała się, czy rozkosz, którą wciąż odczuwała, mimo że Ben dawno już zasnął, nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni.

Zrozumiała, że Ben ją kocha. Co prawda nie pozwoliła mu wypowiedzieć tych magicznych słów, ale i tak była pewna jego uczucia. Co więcej, sama też pokochała go z całego serca.

Z westchnieniem przewróciła się na plecy i wlepiła wzrok w sufit. Jak długo może trwać taka miłość? Ben na pewno nie kłamie, kiedy mówi, że będzie traktował jej dziecko jak własne. Ale czy nadal będzie tak twierdził, kiedy maleństwo przyjdzie na świat? Może z czasem je znienawidzi?

- Nad czym się zastanawiasz? - Głos Bena wyrwał Annę z zamyślenia.

- Nieważne. - Musi być silna. Najwyższy czas posłuchać wreszcie głosu rozsądku.

- W pokera to byś raczej nie wygrała, panno Clemence - zaśmiał się, obejmując ją mocno. - Od razu widać, że kłamiesz.

- Delikatnie pogładził jej policzek. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Chciałabym móc ci wierzyć.

- W takim razie pozwól, żebym cię przekonał. - Podniósł się na łokciu i wycisnął na jej ustach kolejny, gorący pocałunek. - Poczekaj chwilę. Wezmę prysznic, a potem spokojnie porozmawiamy.

Anna popatrzyła z ciężkim sercem, jak Ben zamyka za sobą drzwi łazienki. Musiał domyślić się, że targają nią wątpliwości, i na pewno dołoży wszelkich starań, by je rozwiązać. ' Ale przecież nie będzie miał racji. Jeśli oboje pójdą teraz za głosem serca, Ben niebawem zacznie tego żałować.

Włożyła nocną koszulę i podreptała do kuchni.

- Zaparzyłam herbatę - powiedziała, kiedy odświeżony i kompletnie ubrany Ben pojawił się w drzwiach.

Usiadł przy stole i przyjrzał się Annie uważnie.

- Chciałeś mi coś powiedzieć? - zapytała łagodnie.,

- Tak. Chciałbym, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham.

Próbowała zaprotestować, ale przerwał jej w pół słowa.

- Nie ma sensu się okłamywać. Kocham cię do granic szaleństwa i uważam, że możemy żyć razem długo i szczęśliwie. Ale jak widzę, ty nie podzielasz mojego zdania. Mam

wrażenie, że według ciebie dziecko, które masz urodzić, stanowi przeszkodę nie do pokonania. To kompletny nonsens.

- Wcale nie. Dlaczego miałbyś brać na siebie taki obowiązek? Nie mam prawa czynić rewolucji w twoim życiu.

- Jakiej znowu rewolucji? Czy naprawdę nie rozumiesz, że pragnę was oboje, że chcę stać się częścią waszego życia? Błagam cię, nie odmawiaj mi tego prawa. - Poniósł się z krzesła i nerwowym krokiem zaczął przemierzać kuchnię.

Anna gwałtownie pokręciła głową.

- To nie takie proste! - krzyknęła z rozpaczą. - Teraz może nawet wydaje ci się, że będziesz w stanie pokochać to dziecko, ale pomyśl o przyszłości. Czy możesz mi zagwarantować, że z czasem nie stanie się dla ciebie ciężarem? A co będzie, jeśli zdecydujemy się na własne dziecko? Które obdarzysz wtedy ojcowską miłością?

- Nie rozumiem, jak możesz mnie o to pytać. Będę kochał was wszystkich tak samo, to chyba oczywiste.

Anna nie odpowiedziała. Może gdyby maleństwo, które nosiła teraz pod sercem, było jej własnym dzieckiem, nie byłoby jej tak ciężko. Czy ma prawo się łudzić, że z upływem czasu Ben nie zacznie żałować, że podjął się wychowania potomka nieznanym sobie rodziców?

- A może tobie wcale nie chodzi o dziecko? - Ben odezwał się zniecierliwym, nie znanym jej dotąd tonem. - Może po prostu pomyliłem się, sądząc, że odwzajemniasz moje uczucia? Anna zagryzła wargi. Tak bardzo chciała by zapewnić go teraz o swojej miłości, ale głos rozsądku kazał jej zachować milczenie. Czy ma prawo samolubnie rujnować mu życie?

Widać Ben opacznie zrozumiał jej zachowanie, bo nagle skierował się do wyjścia.

- Pozostaje mi cię tylko przeprosić. Najwyraźniej błędnie oceniłem sytuację. Mogę ci tylko obiecać, że więcej nie będę się narzucał - powiedział, kładąc rękę na klamce. - Do widzenia.

- Lucy wychodzi dzisiaj ze szpitala. Pomyślałem, że po nią pojedę, więc bądź tak dobry i zastąp mnie przez jakiś czas.

Anna właśnie dyskutowała z Adamem na temat jednego z pacjentów, kiedy Ben wetknął głowę do pokoju szefa. Minął już prawie tydzień od owej pamiętnej nocy, kiedy opuścił ją, pełen złości. Od tamtej pory traktował ją z nienaganną grzecznością. Najwyraźniej zamierzał dotrzymać złożonej wtedy obietnicy, bo ani razu nie wspomniał o poczynionych wyznaniach. Anna zdawała sobie sprawę, że właściwie po-

winna być mu za to wdzięczna, ale dzielący ich teraz dystans doskwierał jej coraz boleśniej.

- Oczywiście. Nie wiesz, co ta dziewczyna zamierza teraz robić? Chyba lepiej by było, żeby nie wracała jeszcze do tej nory nad barem.

- Janice Roberston zaproponowała, żeby zamieszkała u niej z dzieckiem przynajmniej przez kilka tygodni. Mam nadzieję, że zdołam ją do tego namówić. Ale na razie Lucy upiera się, że nie życzy sobie niczyjej litości i chce wrócić do domu.

Anna nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dawno nie widziała Bena w stanie takiego przygnębienia. Wokół ust pojawiły mu się głębokie bruzdy, nadające twarzy posępny wyraz. Jednak, mimo że dręczyło ją poczucie winy, była głęboko przekonana, że podjęła jedyną słuszną decyzję.

- Postaraj się przemówić jej do rozsądku, bo znowu popełni jakieś głupstwo - powiedział Adam. - Nie dowiedziałeś się przypadkiem, co skłoniło ją wtedy do wzięcia tych prochów?

- Przysłali jej kolejne ponaglenie z wodociągów, bo nie zapłaciła rachunku. Przeraziła się, że zostanie bez wody - odparł Ben ze smutkiem. - Poszedłem tam i powiedziałem, co sądzę na temat tak bezdusznych metod. Obiecali, że umorzą jej dług.

Anna zadrżała. Nagle zdała sobie sprawę, że niebawem może znaleźć się w podobnej sytuacji jak nieszczęsna Lucy. Przeprosiła Adama i szybkim krokiem wymaszerowała z pokoju. Już nigdy nie pozwoli na to, żeby Ben zorientował się w jej stanie ducha.

Na szczęście nie miała czasu na dłuższe rozważania, bo ledwie wróciła do gabinetu zabiegowego, do drzwi zapukała kolejna pacjentka. Edna Johnson cierpiała na owrzodzenie podudzia i regularnie zgłaszała się do przychodni na zmianę opatrunków.

- Nie rozumiem, dlaczego to się wciąż nie chce zagoić.

- Starsza pani nie kryła irytacji.

- Takie wrzody dość trudno poddają się leczeniu - wyjaśniła Anna, ostrożnie usuwając warstwy gazy z chorego miejsca. - Proszę spojrzeć, dziś jest o wiele lepiej.

- Ale skąd to się w ogóle wzięło? Przecież nieraz już zdarzało mi się uderzyć. Czasem zrobił mi się siniak i to wszystko.

- Tylko z wiekiem krążenie w kończynach staje się coraz słabsze, a niedokrwienie zwiększa skłonność do infekcji.

- Starość jest naprawdę okropna - westchnęła staruszka.

- Stale coś człowiekowi dolega. W środku wciąż czuję się młodo, ale chyba zaczynam powoli się sypać.

- Co też pani opowiada. Chciałabym w pani wieku tak dobrze wyglądać. Słyszałam, że niedawno skończyła pani osiemdziesiąt lat! - Anna uśmiechnęła się do pacjentki.

- To prawda. Nigdy nie sądziłam, że będę żyła tak długo.

I dlatego, bez względu na wszystko, zamierzam korzystać z życia do końca.

- Wspaniale! - Nałożywszy na chore miejsce świeży opatrunek, Anna pomogła pacjentce podciągnąć pończochę. - Proszę pojawić się znowu za tydzień.

- A jak długo jeszcze, moja droga, zmierza pani u nas zabawić?

- zapytała staruszka, podnosząc się z miejsca. - Właśnie zaczęłam robić na drutach kaftanik dla pani maleństwa i wolałabym zdążyć. Ale coś powoli mi idzie. Palce też mam mniej sprawne niż dawniej.

- Dziękuję. - Anna była szczerze wzruszona. - Zostało mi jeszcze kilka tygodni.

- No to na pewno uda mi się skończyć. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Anna pożegnała pacjentkę z westchnieniem. Nigdy nie spodziewała się takiej życzliwości ze strony chorych, a tymczasem Edna była kolejną osobą, która szykowała jakąś niespodziankę dla jej maleństwa. Może powinna zastanowić się,

czy nie przyjąć oferty Adama. Przecież gdyby miała pracę, przyszłość rysowałaby się w znacznie jaśniejszych barwach. Było tylko jedno ale: Anna obawiała się, że po tym, co zaszło między nią a Benem, dalsza współpraca z nim będzie na dłuższą metę niemożliwa.

Mijały kolejne tygodnie, aż w końcu nadszedł dzień rozstania. Nie zwracając uwagi na protesty Anny, w piątkowy wieczór rejestratorki przygotowały pożegnalne przyjęcie. Poza wszystkimi pracownikami przychodni lista gości obejmowała Beth i małą Hannah, a także męża Eileen.

Od samego rana Anna spotykała się z wyrazami ludzkiej życzliwości. Harold Newcombe z małżonką przynieśli jej puchatego, mięciutkiego misia dla dziecka, wielu innych pacjentów przysłało kartki z życzeniami. A kaftanik i buciki podarowane przez Ednę Johnson po prostu zaparły Annie dech w piersi. Właśnie podziwiała rękodzieło staruszki, kiedy za plecami usłyszała głos Bena.

- To dla dziecka? - zapytał. - Jakie śliczne.

Z największym wysiłkiem zdołała zachować spokój. Jednak za nic nie mogła dać mu poznać, że sama jego obecność elektryzuje ją do granic wytrzymałości.

- Tak. Podarunek od Edny Johnson - wyjaśniła, zawijając ubranka w bibułkę.

- Eileen mówiła, że od samego rana nasi chorzy przynoszą ci życzenia i prezenty - uśmiechnął się smutno. - Wszystkim nam będzie cię tutaj brakować, Anno.

Czyżby Ben w tak delikatny sposób chciał zapewnić ją znowu o swym nieprzemijającym uczuciu? Najchętniej zarzuciłaby mu teraz ręce na szyję i powiedziała, jak bardzo go kocha. Ale przecież nie mogła jeszcze głębiej go ranić, skoro wciąż miała pewność, że nie ma dla niego miejsca w jej życiu.

- Podejrzewam, że jak tylko Beth wróci do pracy, szybko zapomnicie o moim istnieniu - rzekła, śmiejąc się.

Przed przyjęciem Anna przebrała się w pamiętną granatową sukienkę. Eileen i Hilary przygotowywały na dole przekąski. Pozostali goście mieli pojawić się lada moment. Wszyscy zadali sobie tyle trudu, by ciepło wspominała ten wieczór, że Anna nie mogła ich zawieść, mimo że ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę, było właśnie świętowanie.

Ujrzawszy ją na schodach, Adam otworzył z hukiem butelkę szampana.

- Jedna lampka dziecku na pewno nie zaszkodzi - oświadczył, podając jej kieliszek. - Drogie panie, macie ochotę na trochę

bąbelków? - zwrócił się następnie do stojących nieopodal rejestratorek.

- Jak najbardziej.

Adam właśnie napełniał kieliszki, kiedy w drzwiach pojawiła się Beth z córeczką, a zaraz po niej mąż Eileen. Patrząc, jak Hannah popija gazowany sok z jabłek zamiast szampana, Anna poczuła, że coś dławi ją w gardle. Wróciła pamięcią do owego nieszczęsnego wieczoru, kiedy zaprosiła Bena na kolację, i kiedy wyjął z lodówki butelkę podobnego soku. Jak ma dalej żyć, skoro wszystko wokół przywodzi jej na myśl tego jednego, jedyne go człowieka?

Rozejrzała się wokół niespokojnie. Przecież Ben słynął z punktualności. Dlaczego więc jeszcze nie pojawił się na jej pożegnalnym przyjęciu?

Jeszcze bardziej zdziwiła się, kiedy Adam poprosił wszystkich o ciszę. Czyżby zdecydował się zacząć przemówienie, nie czekając na przyjaciela?

- Nie zamierzam zanudzać was długą przemową - zapewnił - ale wszyscy na pewno z największą przyjemnością wzniesiecie ze mną toast za Annę.

- Chwileczkę, kochanie - nie wytrzymała Beth. - Nie sadzisz, że powinniśmy poczekać na Bena?

- Doktor Cole prosił, żebym was wszystkich przeprosił, ale wypadło mu coś ważnego. Niestety, nie będzie mógł dotrzymać nam dziś towarzystwa.

Anna utkwiała wzrok w kieliszku. Powieki piekły ją nie miłosiernie, ale przecież nie może przy tych wszystkich ludziach niespodziewanie wybuchnąć płaczem. Jednak myśl o tym, że tak boleśnie zraniła kochanego człowieka, iż nie był nawet w stanie powiedzieć jej do widzenia, niemal złamała jej serce.

- Co się dzieje? - Beth położyła dłoń na jej ramieniu.

- Czyżby między tobą a Benem doszło do jakiegoś nieporozumienia?

- To o wiele bardziej skomplikowane, niż myślisz. -Anna nie zdołała dłużej powstrzymać łez.

- Chcesz na ten temat porozmawiać?

- Nie. To i tak już niczego nie zmieni. - Szybko otarła oczy chusteczką. - Przepraszam, nie chciałam psuć ci zabawy. Naprawdę nic mi nie jest.

Beth popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Trudno mi w to uwierzyć. Posłuchaj, jeśli mogę wam jakoś pomóc...

- Dziękuję, ale to niemożliwe. Teraz już nic nie da się zrobić.

- Domyślam się, że chodzi o dziecko, prawda? Anna bez słowa skinęła głową.

- Posłuchaj mnie. - Beth popatrzyła jej głęboko w oczy.

- Wiem, że nie jest ci łatwo i sama musisz zdecydować, co będzie dla was najlepsze. Ale możesz mi wierzyć, że jeśli kogoś naprawdę się kocha, nie ma sytuacji bez wyjścia? Zawsze, ale to zawsze powinnaś kierować się głosem serca, choć nieraz może to wymagać ogromnej odwagi.

Na widok zbliżającej się Eileen, Beth szybko zmieniła temat. Anna niby brała udział w rozmowie, ale w myślach wciąż analizowała słowa przyjaciółki. Czy to możliwe, żeby Beth miała rację? Czy naprawdę winna pójść za głosem serca, nie zachowując należytej ostrożności? Czy to właśnie brak odwagi kazał jej zrezygnować z tego, co w życiu najcenniejsze?

Odetchnęła z ulgą, kiedy Adam obwieścił wreszcie, że musi już zabrać żonę i córkę do domu, i wszyscy, wyczałowawszy ją jeszcze raz serdecznie, zaczęli zbierać się do wyjścia.

Była tak zmęczona, że od razu po powrocie do mieszkania położyła się do łóżka. Ostatnio coraz częściej miewała kłopoty z zaśnięciem, ale tym razem zapadła w głęboki sen, ledwie dotknęła głową poduszki.

Nieco później głośny dzwonek telefonu kazał jej zerwać się na równe nogi. Pomyślała, że to Ben. Bo któż inny miałby do powiedzenia jej coś na tyle ważnego, żeby budzić ją w środku nocy?

Z drżącym sercem podniosła do ucha słuchawkę. Dopiero po chwili rozpoznała głos Adama.

Ben miał wypadek. Lekarze nie byli pewni, czy zdołają utrzymać go przy życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Najbliższe godziny będą decydujące. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale doktor Cole stracił bardzo dużo krwi. Poza tym wciąż jeszcze jest w szoku.

Chirurg ściągnął z głowy wiskozową czapeczkę. Nawet jeszcze nie zdążył przebrać się po operacji.

- Usunęliśmy pękniętą śledzionę i zdołaliśmy zatrzymać krwawienie, ale rokowania są nadal niepewne.

- Lekarz z izby przyjęć mówił, że podejrzewacie uraz kręgosłupa. To prawda? - zapytał Adam rzeczowo.

- W tej chwili jest jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Na odcinku lędźwiowym kręgosłupa wystąpiło poważne obrzmienie, więc zdjęcia rentgenowskie nie są zbyt wyraźne. Dopiero tomografia wykaże, czy nie doszło do uszkodzenia rdzenia kręgowego.

Anna odeszła na bok, pozostawiając Adama sam na sam z chirurgiem. Nie była w stanie dłużej przysłuchiwać się tej rozmowie. Miała wrażenie, że ostatnie godziny to jakiś koszmarny sen, z którego nie może się obudzić. Adam przyjechał po nią wkrótce po tym, jak zawiadomił ją o wypadku. Lekarz z izby przyjęć nie był w stanie udzielić im żadnych

konkretnych informacji. Minęła cała wieczność, zanim dowiedzieli się, że Ben został zabrany na blok operacyjny.

Właściwie nikt nie potrafił powiedzieć, jak doszło do wypadku. Jeden z policjantów wezwanych na miejsce tragedii twierdził, że samochód Bena został praktycznie zmiążdżony przez nadjeżdżającą z przeciwka ciężarówkę.

Anna skierowała się na oddział intensywnej terapii, na którym umieszczono rannego po operacji. Przez przeszklone drzwi widziała jego łóżko otoczone ze wszystkich stron skomplikowaną, podtrzymującą życie aparaturą. Czyżby i tym razem medycyna miała się okazać bezsilna?

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. - Zakończywszy rozmowę z lekarzem, Adam odnalazł ją na OIOMie. - Ben jest młody i silny, a to bardzo ważne w tego typu przypadkach.

- Ale przecież sam słyszałeś, co mówił chirurg. Najbliższe godziny zdecydują. Tak bardzo się boję, że go stracę.

- Posłuchaj mnie, Anno - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu. - Ben nie umrze. Nie wolno ci nawet tak myśleć. Musisz wierzyć, że mu się uda. To bardzo ważne.

- A ty sam w to wierzysz?

- Oczywiście. Wiesz, kiedy Hanna była naprawdę ciężko chora, Beth powiedziała, że nie wolno nam dopuszczać do siebie

myśli, że nie wyzdrowieje. Wiem, że to nie brzmi zbyt racjonalnie, szczególnie w ustach lekarza, ale uwierz mi, że siłę pozytywnego myślenia trudno jest przecenić.

- Postaram się...

Anna ze ściśniętym sercem patrzyła, jak pielęgniarka wymienia Benowi kroplówkę. Dziewczyna musiała ją zauważyć, bo po chwili podeszła do drzwi.

- Może chce pani posiedzieć przy chorym? - zaproponowała. - Przepraszam, ale mogę wpuścić tylko jedną osobę - dodała, widząc, że Adam też chce wejść do środka. - Mamy za mało miejsca.

- Oczywiście. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę na korytarzu - zwrócił się do Anny. - Tylko zadzwonię do Beth, bo pewnie siedzi przy telefonie i odchodzi od zmysłów.

Pielęgniarka przystawiła krzesło do łóżka Bena.

- Może go pani trzymać za rękę - szepnęła. - Dostaje silne środki uspokajające, więc pewnie nie będzie reagował, ale z doświadczenia wiem, że chorzy podświadomie czują, że jest przy nich ktoś bliski. Więc proszę dać mu znać, że jest pani obok. A właściwie, że oboje jesteście obok. - Uśmiechnęła się, patrząc znacząco na jej okrągły brzuch.

Anna uświadomiła sobie, że pielęgniarka jest przekonana, że ranny jest ojcem jest dziecka. Przełknęła łzy. Gdyby tak rzeczywiście było, pomyślała, nigdy nie doszłoby do wypadku. Zamiast jechać dokądś samochodem, Ben byłby z nią na przyjęciu i ta przeklęta ciężarówka nigdy by na niego nie wpadła.

Trzymając go za rękę, Anna zastanawiała się, czy Ben rzeczywiście czuje teraz jej obecność. Nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu, ale chyba siedziała tak kilka godzin, bo w pewnym momencie jedna z pielęgniarek przekazała jej wiadomość, że Adam musiał już opuścić szpital, gdyż czekały go obowiązki w przychodni.

Czując czyjaś dłoń na ramieniu, aż podskoczyła na krześle. To jedna z sióstr poprosiła, żeby na chwilę opuściła salę, bo właśnie zbliżała się pora obchodu. Anna chwiejnym krokiem wyszła na korytarz i rozejrzała się wokół półprzytomnym wzrokiem.

- Nareszcie cię znalazłam. - Beth wyrosła przed nią jak spod ziemi. - Chodź, musisz coś zjeść.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Przecież ktoś musi przypilnować, żebyś nie wpędziła się w jakąś chorobę. - Przyjaciółka chwyciła Annę za rękę i zaprowadziła do windy.

- Nie mogę stąd odejść.

- Oczywiście, że możesz - powiedziała Beth stanowczo. - Zdajesz sobie sprawę, jak długo tam siedziałaś? Przynajmniej osiem godzin. Musisz odpocząć.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

- W porządku, ale nie zapominaj o dziecku. Pomyśl, co powie Ben, jak się dowie, że byłaś tak nierozsądna.

Anna z trudem przełknęła ślinę.

- Niczego nie rozumiesz. Boję się, że jak odejdę, to coś mu się stanie. Muszę być przy nim. Tylko w ten sposób mogę mu teraz pomóc.

- Wiem. - Głos Beth brzmiał niezwykle łagodnie. - Pewnie czułabym się tak samo, gdyby to Adam był na jego miejscu. Ale na pewno w niczym mu nie pomożesz, jeśli sama wpędzisz się teraz w chorobę. Musisz coś zjeść. To przecież tylko kilka minut. Zaraz będziesz mogła tu wrócić.

- No dobrze. - Anna dała się w końcu przekonać. - Ale najdalej za dziesięć minut muszę być z powrotem.

Kiedy znalazły się w bufecie, Beth wskazała stojący w rogu sali stół.

- Usiądź tam i odpocznij. Co ci zamówić?

- Herbatę. Tylko błagam, żadnego jedzenia, bo i tak niczego nie przełknę.

Anna dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak jest zmęczona. Mimo to dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie powinna dać się odciągnąć od łóżka ukochanego. Może właśnie teraz się budzi? Jeśli zorientuje się, że jest sam, z pewnością dojdzie do wniosku, że Annie nigdy naprawdę na nim nie zależało. Zasłoniła dłonią usta z obawy, że ktoś usłyszy jej płacz.

Beth przyniosła na tacy kubeczki z herbatą i talerzyk z rumianą grzanką.

- Może jednak zdołasz coś zjeść, Anno? - Z niepokojem przyjrzała się przyjaciółce. - Dobrze się czujesz?

- Niezupełnie - wykrztusiła Anna przez łzy. - Tak się boję, że Ben może umrzeć.

- Uspokój się. Dotąd nie nastąpiło pogorszenie, a przecież minęło już sporo godzin. To dobry znak, prawda?

- Ale wciąż nie wiadomo, czy z tego wyjdzie. Podobno stracił bardzo dużo krwi. Adam mówił ci, że lekarze podejrzewają, że może mieć złamany kręgosłup?

- Albo po prostu stłuczony, i stąd ten obrzęk.
 - Może masz rację. Ale nigdy sobie nie daruję, jeżeli Ben nie wyzdrowieje. To wszystko moja wina - powiedziała łamiącym się głosem.
 - Oszalałaś?
 - Gdybym nie udawała, że wcale mi na nim nie zależy, pewnie nigdy nie doszłoby do wypadku. - Widząc, że Beth wciąż przygląda się jej w osłupieniu, Anna postanowiła wyjaśnić jej wszystko do końca. - Kilka tygodni temu Ben wyznał mi, że mnie kocha. Usiłował przekonać mnie, że możemy być razem.
 - Ale mu nie uwierzyłaś, tak? Dlaczego? Nie byłaś pewna własnego uczucia?
 - Nie. Dobrze wiedziałam, że też go kocham. Ale uważałam, że zważywszy na okoliczności, lepiej będzie, jeśli się o tym nie dowie.
 - Z powodu ciąży?
 - Właśnie. Obawiałam się, że z czasem Ben może zacząć żałować, że wziął na siebie taki ciężar, że może znienawidzić nas oboje.
 - Ty chyba naprawdę jesteś niespełna rozumu. Jak coś tak bzdurnego mogło ci w ogóle przyjść do głowy? /
- Anna utkwiała wzrok w kubku z herbatą.

- Mój szwagier ostrzegł mnie - powiedziała po chwili - że żaden mężczyzna nigdy nie zaakceptuje nie swojego dziecka. Pewnie dlatego nie potrafiłam zaufać Benowi.

- Wielu facetów z pewnością patrzy na te sprawy właśnie w ten sposób - zauważyła Beth z westchnieniem. - Ale ręczę ci, że Ben do nich nie należy. Pod wieloma względami przypomina mi Adama. Jeśli powiedział, że pragnie spędzić resztę życia z tobą i z dzieckiem, to naprawdę możesz mu zaufać. Możesz być pewna, że nigdy nie zmieni zdania.

- Szkoda tylko, że wcześniej tego nie zrozumiałam. - Anna poczuła się tak, jakby nagle ktoś zdjął jej zasłonę z oczu. Jak to w ogóle możliwe, że zamiast uwierzyć Benowi, przejęła się złośliwymi uwagami szwagra?

- Przecież nie jest jeszcze za późno. Jak tylko Ben odzyska przytomność, musisz wyznać mu prawdę. Tylko -parsknęła śmiechem - nie zapomnijcie zaprosić mnie na wesele.

Anna wróciła na oddział intensywnej terapii w zdecydowanie lepszej formie. A kiedy późnym popołudniem pielęgniarka poinformowała ją, że w stanie Bena nastąpiła tak wielka poprawa, że lekarze zdecydowali się znacznie zmniejszyć dawkę środków uspokajających, nie posiadała się z radości.

Nie opuszczała go nawet na chwilę. Lada moment mógł się przecież obudzić. Anna nigdy by sobie nie darowała, gdyby nie było jej wówczas przy nim.

Kiedy wreszcie podniósł powieki, Anna pochyliła się nad nim i uśmiechnęła czule.

- Jak się czujesz?

Ben z trudem przełknął ślinę.

- Boli mnie gardło.

- To dlatego, że byłeś intubowany. Nie przejmuj się.

- Jak to? - Rozejrzał się wokół niezbyt jeszcze przytomnym wzrokiem. - Co się stało?

- Miałeś wypadek i jesteś w szpitalu. Ale teraz już nic ci nie grozi.

- Wypadek? - Ben spojrzał na Annę z niedowierzaniem. - Tak, coś sobie przypominam. Ta ciężarówka jechała prosto na mnie...

- Staraj się o tym teraz nie myśleć. Najważniejsze, że już czujesz się lepiej.

- Lepiej? - Widać nie do końca podzielał jej zdanie. - Wszystko mnie boli. Wszystko oprócz nóg. - W oczach Bena pojawił się strach. - Dlaczego ich nie czuję? Co się dzieje?

Anna zawahała się. Nie wiedziała, czy Ben nie jest jeszcze zbyt słaby, żeby poznać prawdę. Na szczęście właśnie w tej chwili pojawiła się pielęgniarka i poprosiła ją, by na chwilę wyszła z pokoju, gdyż opiekujący się chorym lekarz chciał porozmawiać z nim chwilę bez świadków.

Ucałowała Bena w policzek i obiecawszy, że zaraz wróci, wyszła z sali. Przemierzając nerwowo korytarz, zastanawiała się, jak Ben przyjmie wiadomość o grożącym mu niedowładzie. Kiedy zobaczyła posępny wyraz malujący się na twarzy idącej w jej kierunku pielęgniarki, przygotowała się na najgorsze. Ale tego, co usłyszała, po prostu nie mogła przewidzieć. Ben zakazał jej wstępu do swojego pokoju.

- Nie rozumiem. - Słowa z największym trudem przechodziły Annie przez gardło. - Musiała pani coś pomylić. Zaraz z nim porozmawiam i wszystko wyjaśnię.

- Naprawdę przykro mi, ale nie mogę pani tam wpuścić. Doktor Cole powiedział wyraźnie, że nie życzy sobie pani wizyt. - Pielęgniarka pozostała nieprzejeđnana.

Anna wyszła ze szpitala, gubiąc się w domysłach. Najgorsze było to, że właściwie przychodziło jej do głowy tylko jedno racjonalne wytłumaczenie dziwnego zachowania Bena. Pod wpływem ostatnich przeżyć musiał zdać sobie sprawę, że nigdy

jej naprawdę nie kochał. Uświadomiwszy to sobie, Anna poczuła się tak, jakby raptem cały świat zawalił się jej na głowę.

W ciągu następnych kilku dni właściwie nie wychodziła z domu. Często dzwoniła do szpitala, błagając, żeby Ben zechciał z nią przynajmniej raz porozmawiać, lecz on był wciąż nieugięty. Dowiedziała się tylko, że w jego stanie nastąpiła znaczna poprawa i został przeniesiony na ortopedię.

Kiedy w środę po południu Adam zapukał do jej drzwi, Anna była bliska obłądu.

- Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale sprawiasz wrażenie, jakby cię ktoś właśnie zdjął z krzyża - powiedział na widok sińców malujących się pod jej oczami. - Zresztą Ben też wygląda fatalnie. I za nic nie chce się przyznać, dlaczego nie chce cię widzieć. Może ty potrafisz mi to wyjaśnić?

- Niestety, też nie mogę pojąć, o co mu chodzi. - Wprowadziła gościa do pokoju. - Ze sto razy dzwoniłam na oddział i prosiłam, żeby zmienił zdanie. W ogóle nie chce ze mną rozmawiać.

- Gdyby nie był ranny, nauczyłbym go rozumu. Co gorsza, ani tobie, ani jemu ta cała sytuacja wyraźnie nie służy.

- Ale skoro, jak mówisz, Ben też jest przybity, to tym bardziej nie rozumiem, dlaczego jest taki uparty - zauważyła Anna z westchnieniem.

- Spróbuję z nim dziś porozmawiać. Może uda mi się przemówić mu do rozsądku.

- Naprawdę? - ucieszyła się. - W takim razie pojedę z tobą.

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł.

- Błagam cię, weź mnie. To siedzenie w domu i gubienie się w domysłach niedługo doprowadzi mnie do obłądu.

- No dobrze, ale pod warunkiem, że teraz położysz się i odpoczniesz, bo w tym stanie nie możesz nigdzie jechać.

Anna rzeczywiście spędziła parę godzin na kanapie i o umówionej godzinie wyglądała już o niebo lepiej. Przed wyjściem umalowała się starannie, by przynajmniej w części ukryć spowodowane bezustannym stresem niedostatki urody. Miała nadzieję, że Ben zgodzi się z nią zobaczyć.

A kiedy pozna prawdę, kiedy dowie się o jej uczuciu, na pewno znowu obdarzy ją zaufaniem.

Rzeczywiście, tym razem uległ namowom przyjaciela i zgodził się na rozmowę. Na widok jego wymizerowanej, bladej twarzy Anna od razu chciała go ucałować i powiedzieć, jak bardzo go kocha, ale Ben nie dopuścił jej do głosu.

- Pozwoliłem ci tu przyjść, bo nie chciałam robić Adamowi przykrości - oznajmił pozbawionym wyrazu głosem. - Ale nasza rozmowa niczego nie zmieni. I proszę, żebyś więcej mnie nie odwiedzała. Rozumiesz?

Anna nie spodziewała się takiego' powitania. Poczowała, że ogarnia ją gniew.

- Nie, nie rozumiem. Sądzę, że mam prawo wiedzieć, czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie.

- Niczym - odparł ze wzrokiem wbitym w sufit.

- Nie sądzisz, że należy mi się jakieś wyjaśnienie? -zapytała podniesionym głosem. - W końcu jeszcze nie tak dawno twierdziłeś, że mnie kochasz. Skoro tak, to masz trochę dziwny sposób okazywania miłości.

- Dobrze wiem, co powiedziałem - odparł. Jego twarz poczerwieniała ze złości. - I pamiętam, czego ty wtedy nie powiedziałaś. Nie zostawiłaś mi żadnych złudzeń. Jesteś pewna, że chcesz poznać prawdę? Proszę bardzo. Nie potrzebuję twojej litości!

- Czego? Litości? - Anna nie wierzyła własnym uszom.

- Właśnie. - Ben spojrzał na nią z wściekłością. - Myślisz, że się nie domyśliłem? Załamalaś nade mną ręce, bo myślisz, że

zostanę kaleką. A poza tym wszystko sobie jeszcze raz przemyślałem. I teraz wiem, że się pomyliłem.

- Jak to? - Anna kompletnie osłupiała.

- Przepraszam cię, ale tamtej nocy po prostu mnie trochę poniosło. Oboje jesteśmy dorośli, więc pewnie wiesz, że tak bywa, szczególnie jeśli się ma za sobą wyjątkowo ciężki dzień.

- To znaczy, że mnie nie kochasz? - Czyżby tego dnia, kiedy drżała ze szczęścia w jego ramionach, Ben po prostu rozładowywał stres? Czy to właśnie próbuje jej teraz powiedzieć?

- Niestety, nie. Przykro mi, Anno, ale chyba lepiej wyjaśnić to sobie od razu.

Odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła na korytarz. Cóż mogła mu teraz powiedzieć? Przecież nie mogła wyznać mu miłości. Nawet gdyby uwierzył w jej słowa, po tym, co dziś usłyszała, ich wspólny związek nie miałby przyszłości.

Trzy dni później wyprowadziła się z mieszkania nad przychodnią. Specjalnie zaczekała do weekendu, by nie zostawiać adresu. Spakowała się, napisała do Adama list, w którym zawiadamiała go, że znalazła inne mieszkanie, i wsunęła go razem z kluczami pod drzwi przychodni.

Przez miejscową agencję wynajęła kawalerkę w jednej ze starych kamienic Manchesteru. Mieszkanie znajdowało się niestety na ostatnim piętrze, a ponieważ dom pozbawiony był windy, Anna wiedziała, że wkrótce będzie musiała się stąd wyprowadzić. Nie wyobrażała sobie codziennego targania wózka po schodach.

Mijały kolejne dni. Pozbawiona zajęcia, mimo chłodnej jesiennej pogody Anna często spacerowała po parku. Najtrudniej przychodziło jej spędzać samotnie czas w obskurnym, nieprzytulnym mieszkaniu. Mimo to nie skontaktowała się z żadnym z poznanych w Winton przyjaciół. Ten rozdział życia chciała mieć raz na zawsze za sobą.

Nadszedł grudzień. Wróciwszy z wieczornego spaceru do domu, włączyła elektryczny kominek i zapaliła światła. Widać musiało nastąpić przeciążenie sieci, bo nagle usłyszała trzask, i w mieszkaniu zrobiło się kompletnie ciemno. Z trwogą uprzytomniła sobie, że nie ma zapasowego korka. Cóż, będzie musiała poprosić o pomoc sąsiadów. Przecież nie będzie siedzieć do rana w zimnym, pozbawionym światła pokoju.

Wyszła na klatkę schodową. W mieszkaniu obok panowała kompletna cisza, ale z dołu dobiegł ją dźwięk włączonego telewizora. Zaczęła schodzić po schodach, kiedy poczuła

gwałtowny ból. Złapała się kurczowo za poręcz i odetchnęła głęboko. Ból na moment ustał, by po chwili pojawić się na nowo. Anna zrozumiała, że zaczyna rodzić.

Ostrożnie zeszła na parter. Na szczęście tuż przy wejściu znajdował się automat telefoniczny. Drżącymi palcami wykręciła numer pogotowia.

Dwie godziny później leżała w szpitalnym łóżku i tuliła w ramionach swojego synka. Patrząc na maleńką, pomarszczoną twarzyczkę nie mogła oprzeć się wrażeniu, że maleństwo jest podobne do Jo.

- Silny chłopak - rzekła położna, uśmiechając się do Anny serdecznie.

- Nawet nie wyobraża sobie pani, ile on dla mnie znaczy.

- Wiem, moja droga. Czytałam historię ciąży. To dziecko pani siostry, prawda? Dziwne, że jej jeszcze tu nie ma. Pewnie nie zdążyła jej pani zawiadomić.

- Moja siostra nie żyje - wyjaśniła Anna, przełykając łzy.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam. - Położna pogładziła jej dłoń ze współczuciem. - Może chce pani, żebym do kogoś zadzwoniła? Ma pani jakąś rodzinę, przyjaciół?

Anna poczuła, ostry kłujący ból w sercu.

- Nie. Teraz mamy tylko siebie - odparła, całując synka z czułością.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dobry wieczór, Anno. Jak się czujesz?

- Ben? Co tutaj robisz?

Anna nie wierzyła własnym oczom. Jak to możliwe, że ją tu odnalazł? I to w dodatku w środku nocy.

- Szukam cię od tygodni - powiedział dziwnie umęczonym głosem.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem.

- Bo o mało nie zwariowałem ze strachu, że coś ci się stało. Jak mogłaś wyjechać, nie zostawiając żadnego adresu? Wiesz, jak się wszyscy o ciebie martwimy?!

Na twarzy Bena odcisnęło się wyraźne piętno strachu. Policzki miał zapadnięte, a wokół ust zarysowały się głębokie bruzdy. Jednak Anna nie śmiała nawet podejrzewać, że to jej nagłe zniknięcie było powodem tych zmian.

- Chciałam zakończyć tamten rozdział - powiedziała spokojnie.

- I dlatego nagle zapadłaś się pod ziemię?

- A co według ciebie powinnam była zrobić? Przecież wyjaśniłam mi ponad wszelką wątpliwość, że cię nic nie obchodzi.

- Kłamałem.

Szare oczy Anny nagle zrobiły się wielkie.

- Jak to kłamałeś? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dokładnie to, co usłyszałaś. Kłamałem, kiedy mówiłem, że cię nie kocham, że spędziłem noc z tobą, żeby rozładować stres. Wiem, że źle postąpiłem, ale wierz mi, że zapłaciłem za to kłamstwo bardzo wysoką cenę.

Niespodziewanie oczy Bena wypełniły się łzami. Pochyliwszy się nad Anną, ujął w dłonie jej rękę i ucałował ją z czułością.

- Tak bardzo cię kocham. Przez te ostatnie tygodnie, kiedy nie mogłem cię odnaleźć, czułem się tak, jakbym smażył się w piekle. Nie wiedziałem, gdzie jesteś, jak sobie dajesz radę... Wiem, że popełniłem niewybaczalny błąd, ale wierz mi, że miałem uczciwe intencje.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz. - Anna miała wrażenie, że śni na jawie.

- Oczywiście - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Kocham cię całym sercem, Anno Clémence. Nie wiem, czy na to zasługuję, ale mam nadzieję, że zdołasz mi przebaczyć. Niczego tak bardzo nie pragnę, jak móc dzielić życie z tobą i naszym maleństwem.

- Naszym? - Znowu pomyślała, że pewnie zawiódł ją słuch.

- Oczywiście. Jeśli tylko darujesz mi to, co zrobiłem, i pozwolisz, żebym zastąpił mu ojca...

Słowa Bena sprawiły, że po policzkach Anny popłynęły łzy. Na ich widok Ben pochwycił ją w ramiona.

- Nie płacz. Nie dopuszczę, żebyś była nieszczęśliwa - wyszeptał.

- To nie to... - Roześmiała się, pociągając nosem. -Tylko nie mogę uwierzyć, że to nie sen. Przecież ja też cię kocham. Już dawno powinnam była ci o tym powiedzieć, tylko zabrakło mi odwagi.

- Wiem. Beth opowiedziała mi o waszej rozmowie w szpitalu. Chyba usiłowała uświadomić mi, jak bardzo cię zraniłem.

- To dlatego zacząłeś mnie szukać? - zapytała, choć w głębi duszy było jej obojętne, co odpowie. Najważniejsze, że mimo wszystko ją kocha. Tylko to się teraz liczy.

- Nie. Już wcześniej postanowiłem, że cię odnajdę, nawet gdyby miało mi to zająć ze sto lat. A Beth jedynie uzmysłowiła mi, że byłem potwornie głupi.

- Chyba żadne z nas nie zachowywało się zbyt mądrze. Nie powinnam była ukrywać, że cię kocham.

- Ale teraz rozumiem, dlaczego bałaś się do tego przyznać. - Pocałował ją w usta. - Słyszałem o ostrzeżeniu, jakiego udzielił ci szwagier. Nic dziwnego, że byłaś przerażona.

- Tak bardzo się bałam, że zaczniesz żałować, że mnie pokochałeś. Teraz wiem, że powinnam była ci zaufać - westchnęła. - Ale wtedy myślałam tylko o dziecku i o tym, żeby nie spotkała go krzywda.

- I dlatego zniknęłaś? Wiesz, że o mało nie zwariowałem, kiedy dowiedziałem się, że nie zostawiłaś żadnego śladu? Chciałem od razu wypisać się ze szpitala i nie zrobiłem tego tylko dlatego, że Adam obiecał dołożyć wszelkich starań, żeby cię odnaleźć.

- Wiedziałam, że pewnie będziecie mnie szukać, dlatego przeprowadziłam się do Manchesteru. Uznałam, że w tak dużym mieście łatwiej mi będzie się ukryć. Ale właściwie - Anna popatrzyła na Bena badawczo - nie powiedziałeś mi jeszcze, jakim cudem tu do mnie trafiłeś.

- To był prawdziwy łut szczęścia. Pamiętasz, że córka Eileen jest położną? Właśnie wczoraj przywiozła pacjentkę do tego szpitala i przypadkiem usłyszała, jak ktoś wymienia twoje nazwisko. Wiedziała, że cię szukamy, więc od razu zawiadomiła matkę. Eileen natychmiast zadzwoniła do mnie, a

ja narobiłem tyle szumu, że Adam w końcu zgodził się mnie tu przywieźć, mimo że było już sporo po północy. Niestety, sam jeszcze nie mogę prowadzić.

Anna dopiero teraz spostrzegła, że Ben siedzi przy jej łóżku na wózku inwalidzkim.

- Nie możesz chodzić? - zapytała ze ściśniętym sercem. - Powiedz mi prawdę, proszę. Przecież i tak będę cię kochać.

- Wiem. - Ucałował ją w czubek nosa. - Używam wózka, bo na razie jeszcze łatwiej mi się w ten sposób poruszać. Ale na szczęście rdzeń kręgowy nie został naruszony i ortopeda twierdzi, że z pomocą rehabilitanta za parę miesięcy będę jak nowy.

- Tak się cieszę! - Rozpromieniona Anna zarzuciła mu ręce na ramiona.

Pewnie jeszcze długo trwaliby w gorącym uścisku, gdyby młodzieńca pielęgniarzka nie zajrzała właśnie do pokoju.

- Bardzo państwa przepraszam - powiedziała, śmiejąc się od ucha do ucha - ale pewien młody człowiek jest bardzo głodny.

Czy mogę go teraz przynieść?

- Oczywiście - zapewniła ją młoda matka. - Nie możemy się go doczekać.

- I w ten oto sposób zaczynamy poznawać uroki rodzicielstwa -
zażartował Ben.

Twarz Anny nagle spoważniała.

- Chodzi o to, że dziecko jest najważniejsze? Posłuchaj, jeśli
nie jesteś pewien, czy to wytrzymasz, jeszcze możesz się
wycofać. Wychowanie dziecka to wielka odpowiedzialność.

- Ale przede wszystkim wielka radość. Nie, Anno, nie mam
żadnych wątpliwości, a ja akurat wiem chyba najlepiej, co to
znaczy być ojczymem.

- Chyba nie bardzo cię rozumiem.

- Wspominałem ci, że mama wychowywała mnie samotnie,
prawda? - powiedział smutnym głosem. - Została sama, bo
człowiek, którego pokochała, zerwał z nią kontakt, kiedy tylko
powiedziała mu, że jest w ciąży. Dopiero wtedy okazało się, że
ma żonę i dzieci.

- To okropne. Wyobrażam sobie, co czuła.

- Mama bardzo długo ukrywała przede mną prawdę. Ilekroć
pytałem ją o ojca, szybko zmieniała temat. - Ben utkwiał wzrok
w podłodze. - Pewnie nie chciała, żebym poczuł się odrzucony.
A do tego przez cały czas dręczyło ją poczucie winy.

- Dlatego, że okazała się tak naiwna, że wdała się w romans z
żonatym mężczyzną?

- Właśnie. Minęło naprawdę wiele lat, zanim zrozumiała, że nie ma się czego wstydzić. Na pewno byłoby lepiej, żeby zamiast dusić to w sobie, opowiedziała mi o wszystkim, kiedy trochę podrosłem. Bardzo długo żyłem w przekonaniu, że coś przede mną ukrywa.

Anna nareszcie rozumiała, dlaczego Ben tak nalegał, by powiedziała dziecku prawdę. Obawiał się, że może zrobić ten sam błąd, który przed laty popełniła jego własna matka.

- I już nigdy się z nikim nie związała?

- Miałem dwanaście lat, kiedy mama poznała Davida. Był wspaniałym człowiekiem i naprawdę niezrównanym ojczymem. Pielęgnował ją, kiedy parę lat później zachorowała, a po jej śmierci troszczył się o mnie jak o własne dziecko. Tylko jemu zawdzięczam to, że poszedłem na studia. Byłem na drugim roku medycyny, kiedy David zapadł na chorobę Alzheimera. Opiekowałem się nim do końca. Dlatego nie podejmowałem stałej pracy. W ten sposób mogłem swobodniej gospodarować czasem.

- Nie miałeś nikogo do pomocy?

- Przychodziły różne opiekunki, ale żadna nie zagrzała u nas miejsca.

- Opieka nad chorymi na Alzheimera jest taka ciężka

- szepnęła Anna, spoglądając na Bena z uznaniem.

- Najboleśniej jest to, że widzisz, jak ktoś, kogo kochasz, coraz bardziej zapada się w nicość. David zmarł przed rokiem i chociaż zdaję sobie sprawę, że to najlepsze, co w tej sytuacji mogło go spotkać, wciąż bardzo mi go brakuje. Dlatego wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że to nie więzy krwi tworzą tę prawdziwą więź między rodzicami a dzieckiem. Możesz być pewna, że będę kochał to dziecko jak własne.

- Wiem. - Po tym, co teraz usłyszała, Anna pozbyła się wszelkich wątpliwości. - Popatrz, kogo tu mamy! - rzekła ze śmiechem na widok pielęgniarki, która właśnie pojawiła się w drzwiach, tuląc do piersi niemowlę.

- Troszkę się teraz uspokoił - powiedziała dziewczyna.

- Może po prostu domagał się, żeby go wziąć na ręce. Komu mam podać synka, mamie czy tacie? - zapytała.

— Dzisiaj pierwszeństwo ma tatuś. - Anna z uśmiechem wskazała na Bena.

Ze wzruszeniem patrzyła na drobną istotkę leżącą bezpiecznie w silnych ramionach ojca. Nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa.

KONIEC